

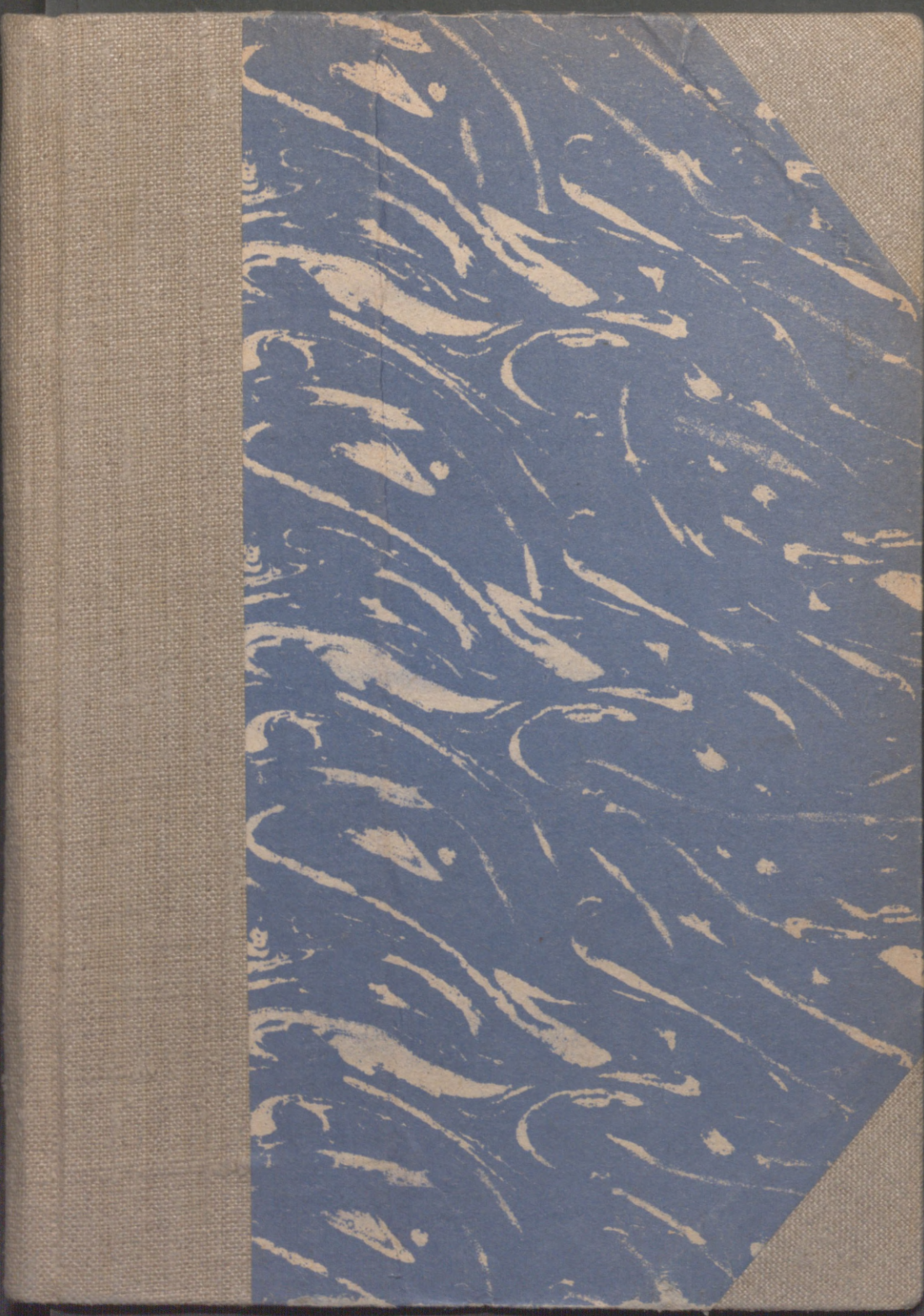
Part Code
ST1316



Grey Scale #13

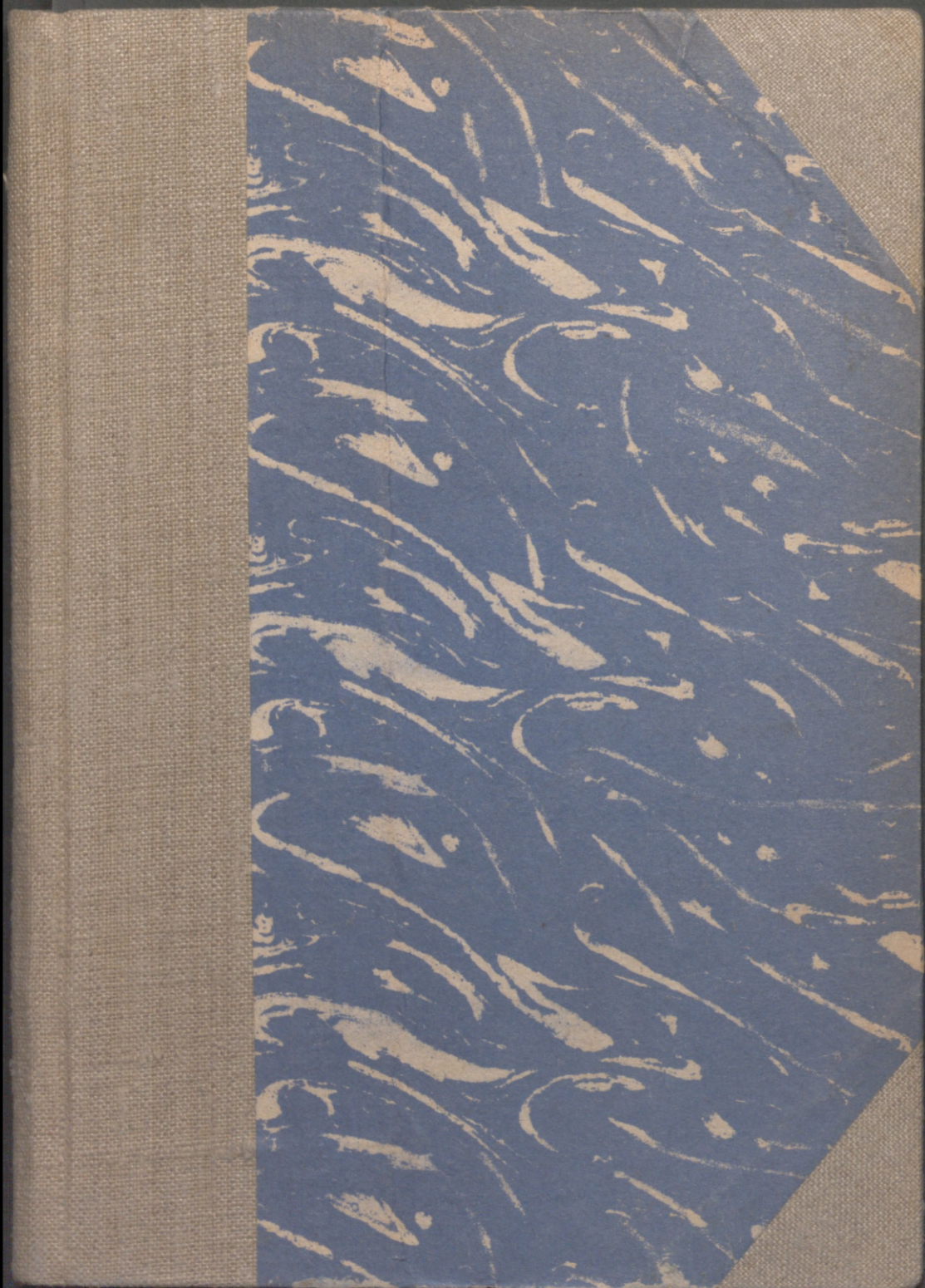


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





PAMIĘTNIK

JANA OLRYCHA SZANIECKIEGO

1
DAMENK
1871

MATERJAŁY DO DZIEJÓW ADWOKATURY W POLSCE. ZESZYT I.

PAMIĘTNIK
JANA OLRZYCHA SZANIECKIEGO

wydał,
wstępem i przypisami opatrzył
MARCELI HANDELSMAN

WARSZAWA r. 1912

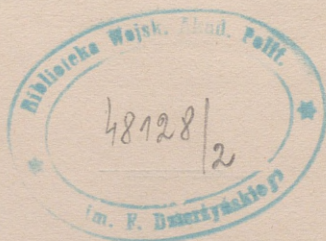
NAKŁADEM KOŁA PRAWNIKÓW POLSKICH

Skład główny w księgarni E. WENDE i S-ka (T. HIŻ i A. TURKUŁ).

PAMIĘTI

JEAN OLRYCH SZARNICKI

MARCEL WAWRZEŁ



DRUK
K. KOWALEWSKIEGO,
Warszawa, Piękna 15.

Les avocats exerceront librement leur ministère pour la défense de la justice et de la vérité.

(dekret 17 grudnia 1810).

„W łonie „korporacji naszej żyć powinien typ tej odwagi i waleczności, która w wielkich próbach życia społecznego czyni człowieka zdolnym do najszlachetniejszych wysiłków i do ofiar najcięższych w posłuszeństwie własnemu sumieniu i własnemu przekonaniu“, tak w r. 1829 rysował ideał obrońcy Dupin starszy, ten, który całe życie „poświęcił badaniu prawa wszystkich i obronie praw każdego“.

A chociaż rzeczywistość nie zawsze czyni zadość tym podniosłym ideałom i ułomność ludzka odbiega od nich często na manowce, w ogólnym jednak wyniku, jak słusznie mówił jeden z działaczy francuskich w. XVIII, „tam przechowują się ostatnie ślady wolności wygnanej z reszty społeczeństwa, tam żyje jeszcze odwaga prawdy, która każe głosić prawa słabych pokrzywdzonych naprzeciw zbrodniom potężnych krzywdzicieli“.

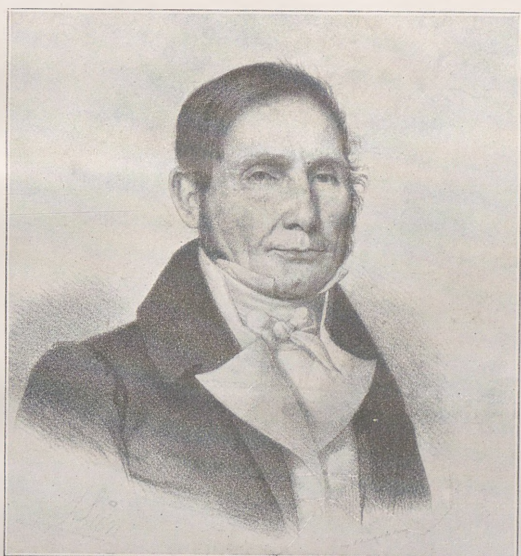
Stąd też historia adwokatury w znacznej mierze odzwierciedlać musi stan prawdy i prawa w społeczeństwie, i walkę o ich zwycięstwo.

Historja advokatury naszej jest po dziś dzień kartą niezapisaną. Posiadamy luźne, nieliczne, porozrzucane tu i owdzie materiały, trochę mów, ogłoszonych drukiem, trochę wspomnień (naprz. Kraushara).

Przy dzisiejszym stanie źródeł trudnoby się kusić o nakreślenie całości. To też, nie sięgając zbyt wysoko, przystępujemy obecnie do wydawania prac przygotowawczych, a ograniczamy sferę wydawniczą do w. XIX. Ponieważ na syntezę naszego życia w równej mierze składają się portrety naszych poprzedników, wielkie debaty sądowe, studia nad wewnętrzną organizacją naszą, zamierzamy więc posuwać naszą pracę we wszystkich trzech kierunkach.

Zaczynamy od Księstwa Warszawskiego i na początek wydajemy Żywot Olrycha Szanieckiego, w opracowaniu kol. Handelsmana. Z kolei pragnęlibyśmy dać czytelnikowi „Wybór obron sądowych z czasów Królestwa Kongresowego“, nie zapominając o czasach nam bliższych, o mowach niedawno zmarłych (Spasowicz) i społecznych obrońców.

KOŁO
PRAWNIKÓW POLSKICH,



fol. J. Rotwand.

JAN OLRYCH SZANIECKI

sztych ze zbiorów BIBLIOTEKI POLSKIEJ w Paryżu.

I

Potomek rodziny mieszczańskiej, niedawno nobilitowanej, niezamożnej, urodzony jeszcze za czasów rzezypospolitej ¹⁾, choć wychowany już w szkole pruskiej, Jan Olrych zaczynał życie publiczne, jako wolontariusz w walce z Prusami, ażeby przenieść się wkrótce do służby cywilnej, sądowniczej, którą porzuca po kilku latach owocnej pracy, przechodząc w szranki obrońców. W palestrze warszawskiej zajmuje odrazu miejsce wybitne. „Uczony i biegły prawnik, pracowity, nikomu w gorliwości wyprzedzić się nie dający, uprzejmy dla stron i towarzyszków swoich umiał zjednać sobie powszechne zaufanie. Co może jemu jednemu się wydarzyło, na samym wstępie stanął już u mety; zaufanie się nie nakazuje, a musiał na nie zasłużyć, kiedy widzieć można było, jak wokanda sądowa w większej czę-

¹⁾ Metryka Szanieckiego brzmi, jak następuje: „Incipit Annus D-ni 1784. Die 11 januarii ego Lucas Konopka, curatus Komornicensis, baptisavi infantem Iohannem, die 26 decembris anni praeteriti 1783 in Plewiska natum, Generosorum Adalberti et Franciscae Olrychów possessorum advocatae plevisensis. P. P. L. L. Patrini fuere G. Antonius Grabski et G. Marianna Zembrowska“. Z ksiąg metrycznych kościoła farnego w Komornikach.

stokroć połowie zapełniona była sprawami tego młodego, bo lat wówczas dwadzieścia kilka liczącego adwokata¹⁾.

To też nic dziwnego, że zrujnowany ordynat myszkowski Józef Jan Nepomucen Wielopolski szukał u niego pomocy i przy jego spółudziale próbował się choć w części uwolnić od długów. Sprawa ta miała stać się punktem zwrotnym w życiu Olrycha: dzięki niej został posiadaczem olbrzymiego majątku, zmienił nazwisko, wysunął się na szerszą arenę działalności ogólnie narodowej, dzięki niej jednak spadła nań również mozolna walka z Aleksandrem Wielopolskim, która wypełniła długie lata jego życia²⁾. Za królestwa kongresowego jest on już panem Szanieckim, posiadaczem wielkiej fortuny, dbającym o dobrobyt swych włościan i żydów, krzewicielem oświaty, inicjatorem przedsięwzięć handlowych, który po sumiennej pracy na małym warsztacie przechodzi na szerszą arenę publiczną. W sejmie zajmuje odrazu miejsce wybitne wśród opozycji, jako prawnik wytrawny, jako praktyk zdolny, jako mówca spokojny i poważny obrońca zasad demokratycznych.

Zmuszony do dalszej walki przez Wielopolskiego, który przegrawszy proces w pierwszej instancji odwo-

¹⁾ *Krótki rys życia Jana Olrycha Szanieckiego, deputowanego stopnickiego* 1840, 2 (z mowy Wołowskiego).

²⁾ por. Lisiecki *Aleksander Wielopolski* 1878, I, 9; 11 (nie-sprawiedliwa charakterystyka).

łał się do Sądu Apelacyjnego, prowadzi ją wytrwale choć bezskutecznie: Szaniecki sprawę przegrał w sądzie, który unieważnił sprzedaż dóbr ordynackich, wygrał ją jednak przed forum opinji. W r. 1829 Warszawa dzieliła się na dwie części nierówne: po jednej stronie stała garstka zwolenników młodego hrabiego, ludzi „prosto myślących“¹⁾, po drugiej całe miasto, dające wyraz swej niechęci dla Wielopolskiego, idące za liberalnemi hasłami, które reprezentował Szaniecki, zasadniczo zwalczający ordynacje.

Przed wybuchem powstania Szaniecki nigdy do towarzystw tajnych nie należał, a jednak umiał zyskać sobie uznanie żywołów radykalnych, które w nim widziały „nieposzlakowanego patriotę, człowieka doświadczonego, ujmującej słodczy umysłu, wyznawcę rozległych przeobrażeń społeczności, usposobionego zastosować odleglejsze następstwo demokratycznej nauki, np. spółnictwo, nakoniec przez czas ujarznienia wydatniejsze go członka opozycji“²⁾. Pierwsze jego wystąpienie po wybuchu, jego zażyłe stosunki z „mężem pani Chłędowskiej“, jego spółpracownictwo w *Dzienniku powszechnym i Nowej Polsce* dawały mu prawo do ich zaufania, choć z drugiej strony poniekąd odstręczało stanowisko kompromisowe, popieranie Chłopińskiego, Czartoryskiego. Nie rozumiano tu, jak i nie

¹⁾ Lisiecki, 13.

²⁾ *Nowa Polska* (1835), III, 401.

rozumiano wśród konserwatystów dominującej cechy jego charakteru. Barzykowski pisze o nim „poseł ten należał do stronnictwa, które nazwano stronnictwem ruchu. Odgrywał on rolę liberalisty, republikanina, Honoratki się dotykał“, a jednocześnie czyni mu zarzut z niekonsekwencji w postępowaniu, z ciągłego w miarę okoliczności zmieniania swych projektów ¹⁾).

Jak przed powstaniem do towarzystw nie należał, a bronił haseł demokratycznych, tak i w powstaniu do klubów nie należał, dotykał się zaledwo Honoratki, a jako republikanin zdeklarowany stał na czele postów — zwolenników ruchu ²⁾). Praktyk długoletni rozumiał, że rzeczywistość musi być silniejszą od najgorętszych pragnień, dla ideału nie poświęcał realnych korzyści bacząc na to, ażeby w każdej chwili uzyskać to wszystko, co możliwe jest w danych warunkach ³⁾). Dbały o pierwszeństwo sejmu, z myślą o konieczności zainteresowania szerokich sfer narodu w walce o niepodległość jest od początku niestrudzonym „prawa włościańskiego kuratorem“. Ani na chwilę nie opuszcza Warszawy: wraz z kilku innymi wykwalifikowanymi specjalistami za czasów małego kompletu tworzy stronnictwo reformistów, z myślą przeforsowania całej pracy reforma-

¹⁾ *Hist. powst. listop.* 1884. III, 249, 262.

²⁾ *Die Rolle der Diplomatie bei dem Falle Polens.* 1835, 56.

³⁾ Rybarski. *Sprawa włościańska na sejmie r. 1831.* *Czas. prawn. i ekonom.* 1910, 183.

torskiej przed zebraniem się całego sejmu ¹⁾). Założyciel towarzystwa przyjaciół ludu,²⁾ uchodzący za twórcę projektu o uwłaszczeniu, gorący obrońca rządu od zamachów wojskowych, w czerwcu, przeciwnik wyboru Wielopolskiego ³⁾, wróg Skrzyneckiego, w sierpniu ⁴⁾, po wybuchu 15 sierpnia umieszczony przez towarzystwo patriotyczne na liście rządu ⁵⁾, na krótką zaledwie chwilę przed opuszczeniem kraju otrzymuje tekę ministerjalną.

Po upadku powstania poszedł wraz z innymi na emigrację, skazany na śmierć, pozbawiony majątków, z zarodkiem choroby śmiertelnej, która go trawiła od dawna. Początkowo liczył na to, że uda mu się osiąść w Poznańskim. Okazało się jednak, że wszelkie starania poszły na marne. Szaniecki wędrował z miejsca na miejsce: był w Frankfurcie i w Pradze, na Pomorzu w Słupsku, w Wrocławiu i Dreźnie, do reszty nadwyrężając nadszarpane zdrowie. Naprzykrzyły mu się szykany pruskie, stracił wiarę w możliwość pobytu w Polsce, żona mu umarła, więc ruszył tam, dokąd wszyscy podążali, udał się do Paryża (koniec r. 1835). Początkowo czuł się tu dobrze. „W Prusiech miałem ciągle

¹⁾ Mierostawski *Powstanie narodu polskiego*. 1845, I, 398 i n.

²⁾ Limanowski *Hist. demokracji polskiej*. 1901, s. 178.

³⁾ A. Kraushar *Trzy epizody z działalności publicznej marg. Aleks. Wielopolskiego w r. 1831*. Przegl. hist. 1908, VIII, 218—225.

⁴⁾ Dembowski *Moje wspomnienia*, 1898, 337. Prądyński *Pamiętniki*, 1909, III, 273.

⁵⁾ Spazier *Geschichte des Aufstandes des poln. Volkes*, 1832, III, 293, 312.

prześladowania“, pisał do Lelewela 29 stycznia 1836¹⁾, „aż nareszcie ustąpić im musiałem. Tutaj mam spokój i przyjemność widywania się z rodakami, przecież wolałbym być bliżej ojczyzny. W X. Poznańskim pragnąłem koniecznie osiąść, lecz im mocniej starałem się o to, tym uporczywiej mi odmawiali, tak dalece iż żądając paszportu z Pomeranji do wód śląskich, dano mi go z warunkiem, żeby nie dotykać X. Poznańskiego i musiałem 50 mil dalej jechać przez Berlin“.

Ale zadowolenie trwało nie długo: emigracja daleko bowiem odbiegła od Szanieckiego. Schorowany, złamany klęską narodową, starty w walce z rządem pruskim i z Wielopolskim ²⁾, zestarzały Szaniecki czuł się w początkach r. 1836 najzupełniej osamotnionym.

A tu jeszcze przyszły kłopoty z policją paryską. Prefektura chciała go wydalic, widząc w nim człowieka niebezpiecznego. Na prośbę Szanieckiego Plater wstał się za nim. Sam Szaniecki zapewnił Nabona ³⁾, „że i P. Prefekt może być spokojnym o mnie, gdyż im więcej czynić będzie poszukiwań, tym więcej przekona się, że mię niewinnie wydalac zamyślał“. Szanieckiego,

¹⁾ Archiwum Rapperswilskie. Z papierów Lelewela teka Szaniecki.

²⁾ Napisaną przez Szanieckiego w Słupsku, w czerwcu 1834 r. obronę przyjęła za swoją prokuratorja, Sąd najwyższy zniósł orzeczenie Sądu Apelacyjnego i przywrócił w całej mocy wyrok I instancji.

³⁾ Nabon-Devaux nie był prefektem, lecz szefem biura policji w prefekturze.

który powołał się na list Platera, wezwano powtórnie do prefektury i oświadczone „że pismo kasztelana nic za mną nie mówi i dodano, że wyjazd mój może być wstrzymany przez powtórny kasztelana interwencję, skoro nastąpi wyraźna“. Nowa interwencja poskutkowała: Szaniecki pozostał w Paryżu na zawsze ¹⁾. Nie brakło również nieporozumień z rodakami ²⁾.

Bez bliższych znajomych, bez orientacji w tym, co się stało z emigracją, szukający przyjaciół osobistych i politycznych, Szaniecki wypowiada się smutny w listach do Lelewela ³⁾.

Przeciwnik stronnictwa radykalnego, które parło do przewrotu społecznego, bez zaufania do stronnictwa konserwatywnego, Szaniecki pozostał dawnym republikaninem, dążącym przedewszystkim do odbudowania ojczyzny ⁴⁾. Ale głoszone na obchodach listopado-

¹⁾ Szaniecki do Platera, 25 czerwca, 30 czerwca i 2 lipca 1836. Autografy rapperswilskie.

²⁾ Pojedynek z Leduchowskim.

³⁾ 29 stycznia, 5 marca. 5 kwietnia 1836.

⁴⁾ Szaniecki do Lelewela, Paryż 25 grudnia 1837 „Nad wszystkie formy rządu przenoszę rzeczpospolitą, ale czystą, niemieszana. Przyjmę jednak każdą, która się zdoła przyłożyć do odzyskania niepodległości narodu. Niepodległość celem, reszta wszystko środkiem. Same okoliczności doradzą, za który chwycić należy. Dziś występować z jednym wyłącznie, jestto przeczenia współdziałanie innych. Każdy niech ma nadzieję odnieść z wycięstwem i niechaj pod swym godłem idzie do szturmu. Mówię to jako patriota, nie jako socjalista, jako niepodległy w zdaniu, nie jako związany doktryną stronnictwa“. por. także list 2 lipca 1837. 18 list 1838 „gdybym wiedział, że Adam (Czartoryski) może coś dobrego zdziałać, chętnieby mu pomagał. Lecz nieszczęściem nie mam tego przekonania; chyba bym widział później lepsze dowody“.

wych i we własnym piśmie hasło „Zostawmy sprzeczki socjalne mającym ojczyznę, nasamprzód trzeba ją odzyskać“, nie zyskało mu aprobaty czartorysczyków, którzy—i słusznie—widzieli w nim dawnego opozycjonistę, naraziło go natomiast na bolesne razy, na ciężkie insynuacje, na obelgi nawet ze strony lewicy emigracyjnej ¹⁾.

Nawiązana w tych czasach bliższa choć tylko listowna zażyłość z Lelewelem nie była rzeczą przypadkową. Lelewel zamknął swoje czynne życie polityczne, nie należał do żadnego z przodujących stronnictw emigracyjnych, a nie przestając służyć sprawie narodowej poświęca się przedewszystkiem działalności naukowej. Szaniecki, jeżeli nie zrozumiał jeszcze tego, to czuść musiał, że i jego rola polityczna jest skończona, że nawoływanie do jedności, do porzucenia zaciekłości stronnicej i zespolenia się w jedną całość, było tylko próżnym wysiłkiem, głosem, za którym nikt pójść nie miał. Choć złamany chorobą (luty — marzec były szczególnie ciężkie) nie mógł jeszcze zejść z pola, a nie miał przed sobą, jak Lelewel, zawodu, który całkowicie życie wypełnić może. Musiał więc szukać zajęcia, które by mu dawało jeżeli nie rzeczywiście, to

¹⁾ *Nowa polska* (1835) III, 402 *Demokrata polski*, I, 67 (1837) „kiedy doradza tolerancję opinii politycznych daje niedwuznacznie poznać, że się jeszcze waha i nie ma żadnych stałych przekonań, albo (coby było gorsza), że tylko szlacheckim obyczajem udaje człowieka postępu“, II, 28 (1838) mówi o nim, że zasłużył sobie na przezwisko „stary kamerdyner księcia Pana“.

pozorne przynajmniej wytłumaczenie istnienia, musiał szukać służby nie stronniczej, nie politycznej zatym, a nie mniej pożytecznej dla ogółu emigracji.

Myślał naprzód o wpływie czysto duchowym, naukowym, na rozwój emigracji, i tu liczył na spółdziałanie Lelewela.

„Ty kolego“, pisał do Lelewela 22 maja 1837, Hłusiewicz i ja moglibyśmy doskonałą uformować trójcę.. Grosz publiczny do żadnego z nas nigdyby nie przyłączyła, na co cała emigracja i kraj chętnieby się zgodzili, wszyscy mamy imię nieposzlakowanych patriotów do poświęceń gotowych i znani jesteśmy z zdolności naszych. Zasady nasze od większości zawsze byłyby przyjęte, a od mniejszości nie byłyby pogardzane, boby i dla niej przekonywającemi być musiały... Niebylibyśmy żadną władzą, lecz jedynie inspiracją, źródłem nauki, prostowań, objaśnień i naprawiań niektórych zwichniętych umysłów“. Wkrótce jednak myśl tę porzucił, znalazł bowiem instytucję, która najbardziej odpowiadała jego istotnym cechom charakteru ¹⁾, może nawet jego ambicji osobistej, i która pochłonęła go zupełnie.

Komitet narodowy w przeddzień jakgdyby rozwiązania swego powołał do życia instytucję, która miała służyć celom wyłącznie filantropijnym. Zapowiedziana

¹⁾ Podając „Niektóre rysy (swego) charakteru morainego“ pisał o sobie: „Nie oświadczał się chętnie z usługą z bojaźni, aby nie być przeszkodzonym w wykonaniu, lecz nie mówiąc uczynił to potajemnie. Z tego powodu wartość jego wewnętrzna większą jest nierównie od zewnętrznej“.

w odezwie komitetu z dn. 25 marca 1834, Komisja funduszów emigracji polskiej odwołując się 23 kwietnia t. r. do ogółu emigracji o zbieranie składek w celu popierania niezamożnych rodaków, rozpoczynała w ten sposób działalność swoją ¹⁾. Na powiększenie funduszów komisji wpłynąć miało postanowienie akcjonariuszów wydawnictwa Polska ma ł o w n i c z a, którzy w akcie z dn. 27 stycznia 1836 r. przeleli prawo własności na St. Grabowskiego z obowiązkiem wypłacania Komisji całego czystego dochodu.

Zdawało się, że los Komisji będzie w ten sposób utrwalony. Nagle spadło na nią nieszczęście. Rząd francuski wydzalił trzech jej członków, dwóch zaś dla spraw własnych musiało Paryż opuścić. Przez czas jakiś komisja była zawieszona. Znaleźli się jednak ludzie, którzy zechcieli wejść do jej składu, a wśród nich i Szaniecki (w lipcu 1836). Komisja funkcjonowała dalej; wbrew opozycji Centralizacji, która zakwestjonowała legalność jej istnienia, zbierała znowu składki i rozdawała zapomogi.

Szaniecki wkrótce zajął naczelne stanowisko w tej instytucji, od 1 stycznia 1838 r. jej kasjer, później i prezes, poświęcił się jej całkowicie, bacząc zawsze na to, aby w udzielaniu zapomóg nie kierowano się względami partyjnymi, i o ile możności roz-

¹⁾ Wszystkie okólniki i sprawozdania cytowane według tomu druków ulotnych, dotyczących K. F. E. P., w Muzeum A. Mickiewicza, w Paryżu.

dawano je celowo. „Ubolewamy nad nieporozumieniem braci, pisał do Dwernickiego 22 sierpnia 1838 r. ¹⁾), nie chcemy wierzyć, co nam donoszono z Portsmuth, jakoby komitet tym tylko żołnierzom chciał dać odzież, którzyby się podpisali, że przystają do ogółu londyńskiego. Żeby takim domniemaniom odjąć pozór najlepiej zdaniem moim indywidualnym byłoby, ażeby w proporcji ilości osób do ilości funduszu kwotę przypadającą na Portsmuth, a raczej na 60 osób, składających gminę wyznawców obowiązków społecznych, im samym pod zarząd oddać kogoby upoważnili do tego z pośród siebie“. Dodawał także „ludzie dobrej konduity nie potrzebują opieki. Potrzeba ją więc szczególnie mieć nad takimi, co się źle prowadzą, ażeby ich na dobrą nakierować drogę“, dając tym wyraz swym na powołanie komisji poglądom.

Szaniecki wkrótce przekonał się, że pełnienie obowiązków w komisji nie jest synekurą. Grabowski okazał się oszustem, dbałym jedynie o własne interesy, niezupełnie czyste zresztą, a spółka z nim naraziła komisję na cały szereg napaści w gruncie rzeczy słusznych. Zarzucano jej stosunki z człowiekiem nieuczciwym, brak kontroli i dozoru, marnowanie grosza publicznego ²⁾). Początkowo osoby Szanieckiego nie ty-

¹⁾ Papiery Komitetu ogółu londyńskiego. Bibl. polska w Paryżu.

²⁾ *Demokrata polski* 1838, 11 kwietn a, *Komisja* F. E. P. i *Generał Sznajde* s. 114—115. *Deklaracja* K. F. s. 125=6 (5 maja) K. F. i *wydawca* P. M. s. 138—9 (9 czerwca).—*Polak* s. 126—8 *Grabowski* i K. F. E. P. s. 137—140 list Chodźki z 24 maja 1838.

tykano, zarzuty skierowane były przeciwko dawniejszym rządcom komisji. Wszystko się jednak zmieniło, od-
 kąd Szaniecki (15 lipca 1838) został upoważniony do
 prowadzenia sprawy Polski malowniczej, i od-
 kąd Chodźko, dotychczasowy jej redaktor, wystąpiwszy
 z redakcji, zaczął wydawać konkurencyjną Polskę
 o z d o b n i c z ą, ofiarowując dochód czysty w czasie
 druku osiągnięty na rzecz Komisji. Zaczynał się pro-
 ces przed kratkami sądowymi z Grabowskim i przed
 opinią z Chodźką, nowa sposobność dla zarzutów
 ze strony prasy nieprzyjaznej Szanieckiemu, umie-
 jętnie przez nią wyzyskana. *Demokrata* skorzystał
 z tego, ażeby pozornie protestować przeciwko legalno-
 ści istnienia komisji, kwestjonując jednocześnie system
 udzielania zapomóg przez nią stosowany, widząc w nim
 dawny szlachecki nałóg do dawania jałmużny z łaski
 (z powodu nieogłaszania nazwisk, biorących zapo-
 mogli ¹⁾).

¹⁾ *Demokrata* I, 170--2. *Ohrachunki z P. M.* s. 175--6 *Obo-
 wiązek i łaska*. W odpowiedzi na to pisał Szaniecki w sprawozda-
 niu z działalności komisji za kwartał trzeci r. 1838 „prosty wyrobnik,
 włościanin na własnym ziemi kawałku, powinien zachować tę samą
 dumę niepodległości osobistej, tę samą wstydlivość, tę samą deli-
 katność uczuć moralnych, tę samą dla drugich względność i tę sa-
 mą równość i braterskość wogóle, jaką szlachta polska, z żalem
 wyznać, sama między sobą tylko dawniej utrzymywała. Cnoty te
 rozszerzajmy z przychylnością, a nie ścieśniajmy ich przez niechęć
 ku szlachcie. Chrońmy się jej wad, ale naśladowmy co byto w niej
 dobrego. Niepuszczajmy jej naprzód. lecz postępujmy z nią razem“.

Położenie Szanieckiego było bardzo ciężkie: szło mu o utrzymanie honoru instytucji, o uratowanie jej majątku, o obronienie własnej narażonej na szwank godności, może nawet o zaspokojenie własnej próżności, a tu ze wszystkich stron waliły się na niego zarzuty, spadały gromy. Cała prasa bez różnicy poglądów powstała na niego: zjawiają się nawet pisma ulotne, przeciwko niemu skierowane, inspirowane umiejętnie przez Chodźkę ¹⁾.

Początkowo Szaniecki chciał znaleźć sposób pokojowego załatwienia zatargu: mimo narażania się na bolesne listy Olimpij Chodźkowej raz po raz zwracał się do Chodźki. „Gdyby interes był mój osobisty“, tłumaczył się 16 stycznia 1839 „mógłbym ściągnąć przeciwko sobie niechęć, lecz w interesie emigracji działając powinienem być wymówionym, że ani przyjaźń ani pokrewieństwo wpływu wywierać tu nie może“ Proponował szukać rady u adwokata francuskiego. Chodźko mu nie odpisywał, jak nie reagował na inne jego wystąpienia, jak nie zgłosił się do niego do miesz-

¹⁾ *Demokrata* I, 189—190 *Korespondenci Zjednoczenia* i K. F. II, 4—8 *Polska malownicza i jej wydawcy Grabowski i Choński* (15 września 1838), II, 113—118. *Polska malownicza i Polska ozdobnicza*.—*Polak* s. 213, 214—6 (list Rogińskiego, 22 września) s. 277—8 *Polska malownicza i Polska ozdobnicza*.—*Młoda Polska* 1839, s. 150—4. *Polska mal. i ozdobn.* (list Terleckiego i uwagi nad nim). *Sprawy emigracji* 1838, t. I, cz. 2, s. 127 i n.—*Korespondent E. P.* t. I, cz. 2, s. 237 (list Zwierkowskiego 7 lipca 1839), s. 261 i n. *Głos wolny p. Prawdzickiego* 15 maja 1839.

kania pomimo licznych zaprosin, pozwalając żonie jątrzyć sprawę ¹⁾.

Epilog jej był bardzo smutny. Zamiast odpowiedzi na list z 8 kwietnia przysłał Chodźko do Szanieckiego Francuza Westa dn. 14 kwietnia, 15 zaś Szaniecki wypuścił okólnik, datowany 13 kwietnia, polemizujący ze stanowiskiem Chodźki i wykazujący jego dążenia do osobistego zysku. 21 West złożył Szanieckiemu obrażający list, na który Szaniecki odpowiedział listem otwartym do E. Januszkiewicza 23 kwietnia. Zaznaczając, że pojedynku nie podejmie, dodaje „Czy myślą, że podobnemi prowokacjami plamią mój honor? bynajmniej, plamią sami siebie. Od czynu plamiącego strzegę mię Bóg w całym mym życiu. Nie zechce więc dopuścić żadnej niecnoty i na starość moją“... Dn. 14 maja Chodźko zrobił zajęcie wszystkich ruchomości i druków *Polski Malowniczej*, egzekwując na komisji wyrok uzyskany przeciwko Grabowskiemu.

Skłonny początkowo do kompromisu do ustępstw nawet, gotowy przyjąć sąd złożony z Ostrowskiego wojewody, Gadona i Hłuśniewicza Szaniecki zaciął się coraz bardziej. Zarzuty jeszcze go w uporze umacniały, tymbardziej, że dużo w nich było słuszno-

¹⁾ Listy Chodźkowej do Szanieckiego (francuskie) 16 i 20 stycznia, 17 lutego 1839; listy Szanieckiego do Chodźki, cytowany, oraz 20 października 1838, 23 stycznia 1839, 18 lutego, 8 kwietnia—z papierów Chodźki. Arch. Rapperswilskie.

ści: obwiniano go o trwonienie funduszków kasy na polemiki i walki osobiste w celu utrzymania tytułu prezesa, dochodzono w zarzutach nawet do oskarżania o niesumienność w rachunkach.

Ale z drugiej strony był on stale w defensywie: mógł mandat złożyć, albo też musiał chcąc wytrwać na stanowisku bronić się wszystkim i na wszystkie odpowiadać napaści.

A że uważał sprawę swoją za słuszną, więc wybrał tę drugą alternatywę, która go tym prędzej zapędziła do grobu. Donosząc o trudnościach z Polską mało w n i c z ą związanych pisał do Lelewela 15 grudnia 1839 r. „Zdrowie moje jest tak zdezolowane, że już tylko wegetuję, jak roślina“.

Istotnie powoli dogorywał, ostatecznie walką tą złamany.

Umarł 19 lutego r. 1840, o 7 wieczór ¹⁾.

Pogrzeb odbył się dn. 21 lutego. Nad grobem Szanieckiego na cmentarzu Montparnasse przemawiali F. Wołowski, J. Kr. Ostrowski, pułkownik Chotomski i ksiądz Miesiączek.

¹⁾ Akt zejścia: „L'an 1840, le 19 fevrier est decedé à Paris, rue Saint André 54 (mieszkał tam od przyjazdu do Paryża), onzième arrondissement, Jean Olyryck Szaniecki, ancien ministre, agé de 57 ans né à Plewiska (Pologne), veuf. Le Membre de la Commission. Delacourtie“. Z arch. depart. i komun. dep. Sekwany. Okólnik K. F. E. P. 19 lutego 1840.



I po śmierci jednak nie zaznał spokoju: ciało jego przeniesione 16 czerwca 1845 r. na cmentarz Montmartre, pochowane zostało w grobie tymczasowym, czekało na nagrobek.

Nie było komu nim się zająć, nie było komu wystawić mu pomnika ¹⁾.

¹⁾ Wypis z Regestów cmentarza Montparnasse, gdzie podana data pochowania 22 lutego. *Młoda Polska*, 1840. Nr. 7, 2 marca, s. 76—podaje datę 21 lutego. por. niekompletny życiorys B. Limanowski *Szermierze wolności*, 1911, str. 27—57.



fol. J. Dickmann.

Grobowiec polski na cmentarzu MONTMARTRE w Paryżu.

II

Jeszcze podczas pobytu w Wrocławiu do uszu Szanieckiego doszła wiadomość o tym, że w Paryżu podjęto myśl wydania zbioru biografji, dykcjonarza ludzi znanych. Dbając o to aby „się nie zdawał być na świecie *fuisse quasi non essem*“ Szaniecki zebrał najważniejsze dane dotyczące własnego życia, i przesłał je Lelewelowi ¹⁾ upoważniając go do uczynienia z listu wyboru odpowiedniego. Napisanie takiego listu nie przedstawiało zbyt trudności, gdyż posiadał najważniejsze papiery osobiste, kopje czy też bruliony swych artykułów, niektóre pisma (Dziennik powszechny) ²⁾.

Istotnie we Francji wydawano wtedy *Biografię ludzi społeczeństwa*, do redakcji w zakresie spraw polskich należał J. Czyński. Umieszczony w tym zbiorze życiorys Szanieckiego, będący bodaj czy nie prostym tłumaczeniem listu do Lelewela, powstał najpewniej w ten sposób, że Lelewel list ten użyczył Czyńskiemu. Autor artykułu uzupełnił biografję uwagami krytycznemi,

¹⁾ Wrocław, 17 paździer. 1832.

²⁾ Kiedy Mierosławski zabrał się do opracowania swej historyi, Szaniecki przesłał mu niektóre artykuły swoje. Artykuły te pozostały w papierach po Mierosławskim.

zarzutami skierowanemi przeciwko osobie Szanieckiego ¹⁾).

Kiedy następnie po przybyciu do Paryża Szaniecki począł szykować się do odegrania większej roli, postanowił przypomnieć ogółowi swoje dotychczasowe zasługi. Było to konieczne.

Początkowo pamiętano o nim, wystawiano nawet jego kandydaturę na członka komitetu narodowego ²⁾, jednak nieobecność we Francji, rozwinięte w niej życie emigracyjne, w którym Szaniecki nie mógł brać udziału, musiały wygluzować imię jego z pamięci szerszego ogółu. Szaniecki przystąpił do napisania obszernej biografii własnej, w której oparł się na pierwszym jej zarysie przesłanym Lelewelowi, a którą rozwinął przedewszystkiem na gruncie posiadanych dokumentów.

Po napisaniu życiorysu swego przesłał go do oceny Adamowi Chłędowskiemu ³⁾, z którym łączyły go

¹⁾ Sarrat et St Edme *Biographie des hommes du jour* Paris 1836, t. II, cz. I, 119—124. Do tekstu dodane były portrety. Umieszczony na czele naszej książki portret Sz. pochodzi z tego wydawnictwa.

²⁾ Zebrani w Strasburgu Polacy na posiedzeniu 29 listop. 1831 proponują powołać na prezesa komitetu narodowego Lelewela, na członków zaś Zwierkowskiego, Wołowskiego i Szanieckiego o ile są w Paryżu. Sokolnicki *Les origines de l'émigration polonaise en France* 1910, 129 nota.

³⁾ Adam Tomasz Chłędowski, 1790—1855, redaktor *Pamiętnika lwowskiego* 1816—1819 *Gazety liter.* 1821—2, *Monitora warsz.* 1824—8, *Dzien. powszechnego* 1829—1830, *Rozmaitości lwowskich*, sekretarz generalny dyrekcji dróg i mostów (1819), bibliotekarz bibl. publ. uniw. warsz. 1821—1831, dyrektor drukarni szkolnej warsz. 1824, nadzw. referendarz stanu.

jak wiemy, bliższe stosunki, zwłaszcza od początków rewolucji, od czasu wspólnej pracy w *Dzienniku powszechnym*. Zdanie Chłędowskiego było dla literackiej strony życiorysu nieprzychylnie: ten wzgląd, a może i nasuwające się uboczne zatrudnienia, związane z komisją funduszów, sprawiły że po ponownym przejrzaniu pamiętnika Szaniecki zaniechał myśli wydania go drukiem.

Po śmierci Szanieckiego jego biografia własnoręczna dostała się do rąk Adolfa Zaleskiego, oficera polskiego, który ją był oddał „w długu“ Marcelemu Suchorskiemu w r. 1846. Władysław Czartoryski kupił ten rękopis od Suchorskiego 26 marca 1853 roku za franków trzydzieści.

Zatytułowany *Manuskrypt Biografji czyli żywota ś. p. Jana Olrycha Szanieckiego, posła na sejm od 1825 r. aż do emigracji i ministra sprawiedliwości w ostatnich dniach, pisany własnoręcznie przez niego samego. Ważne objaśnienia pod względem wartości moralnej i historycznej, wzorowe przykłady życia prywatnego i publicznego* znajduje się obecnie w Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie (Nr. 2040). Pamiętnik własnoręcznie przez Szanieckiego na zwykłym poźółtkym papierze spisany obejmuje kart 66, do pamiętnika dodane są: list do Adama Chłędowskiego (str. 133 — 4), odpowiedź Chłędowskiego (135 — 8), uwaga z powodu tego listu (139), historia pojedynku z Ledóchowskim (140 — 4) i list Zwierkowskiego. Pomędzy kartą tytułową a pamiętnikiem mieszczą się 3 karty, napisane

ręką późniejszą, i zawierające treść dzieła. Na ostatniej karcie — pokwitowanie Suchorskiego.

Pamiętnik podajemy w pisowni zmodernizowanej z opuszczeniem ustępu, obejmującego niedokładnie bibliografię pism Szanieckiego, oraz ustępu końcowego, podającego zdania współczesnych historyków o jego roli w powstaniu.

SPIS DRUKOWANYCH PISM SZANIECKIEGO.

1. *De linguae bohemicae sive czechicae in Polonia usu diplomatico et fozensi* w *Miscelanea Cracoviensia* 1815 fasc. II, 94 — 106.

2. *Krótki rys procesu z sukcesorami Sroczyńskiem* in 4-to, 1819.

3. *Rozprawy nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich* I. Zawierająca historję, prawa i dokumenty sprzedaży. II, składająca się z uwag i odpowiedzi w piśmie perjurycznym umieszczanych. III. Rozbiór pisma pierwszego. IV. Odpowiedź na rozbiór. Warszawa 1825, III+269.

4. *Dalszy ciąg rozpraw nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich* czyli część druga, przez autora i wydawcę części pierwszej. Warszawa 1827, VI+313.

5. *Rozprawy nad sprzedażą dóbr z Ordynacji Myszkowskich* część trzecia, Warszawa 1827, IV+339, nlb. 4
6. *Duplika czyli obrona powtórna ze strony Jana Ołrycha Szanieckiego i Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego* margrabiego z Gonzagów Myszkowskiego... oraz innych współpozwanym na replikę Aleksandra hr. Wielopolskiego powoda etc. Warszawa 1828, 112.
7. *Spis i treść dowodów z strony Szanieckiego stanowiących zarazem obronę margrabiego Myszkowskiego i innych przez Aleksandra hrabię Wielopolskiego do apelacji wspólnie powołanych w sprawie przez tegoż apelującego o nieważność sprzedaży dóbr z ordynacji Myszkowskich przed sąd apelacyjny K. P. wytoczonej, a w wydziale III tegoż sądu wprowadzonej.* Warszawa 1829. 43+1 nlb.
- 7a. *Spis dowodów ze strony Szanieckiego etc.*, 1829, 30.
8. *Sprawa o ordynację czyli majorat margrabiów Myszkowskich, z najwłaściwszego stanowiska uważana i rozebrana* przez J. O. S. b. d. (1835), 36.
9. *Projekt utworzenia towarzystwa czyli kompanji rolniczo handlowej.* Warszawa 1820, 28.
10. *O potrzebie poprawy i udoskonalenia duchowieństwa w Polsce* b. m. i. r. (1831), 62.
11. *Artykuły o domach podrzutek* polemika z Hufelandem *Dziennik powszechny*, 1830, 7 luty, Nr. 37.
12. *Myśl zawiązania towarzystwa zamierzającego przyjść w pomoc włościanom do nabycia własności ziemskiej.* *Nowa Polska*, 1831, 25 kwietnia, Nr. 110.

13. *Polska dzieło poświęcone niepodległości narodu*. Paryż, 1836, 92 (najważniejsze artykuły — korespondencja z An. Ostrowskim w sprawie zwołania sejmku na emigracji).

14. *Odpowiedź Sz. członka komisji F. E., delegowanego do naczelnego zarządu wydawnictwa Polska Malownicza na pięć pisemek zaczepnych ze strony Polski ozdobniczej*, 1839, 8.

15. Przemówienia Szanieckiego na obchodach rocznicy 29 listopada w Paryżu, w sprawozdaniach z tych obchodów w latach 1835—8.

Inne artykuły cytowane w tekście pamiętnika wstępu.

Oprócz tego *O naprawie Rzeczypospolitej* Ostroroga wyszło nakładem Szanieckiego.

* * *

Niniejszym składamy podziękowanie za okazaną pomoc Szan. Zarządom bibliotek XX. Czartoryskich w Krakowie, hr. Krasińskich w Warszawie, Muzeum narodowego w Rapperswilu, Biblioteki polskiej w Paryżu, oraz p. Wł. Mickiewiczowi.

Biografia czyli żywot Szanieckiego.

Jan Olrych Szaniecki, poseł na sejm, był ministrem sprawiedliwości ostatniej epoki Rządu Narodowego, urodził się dnia 26 grudnia 1783 r., we wsi dziedzicznej ojca swojego Plewiska zwanej, podówczas w województwie, dziś w Księstwie Poznańskim położonej. Ojciec jego Wojciech de Olrych był nobilitowany przez konstytucję 1775 r. Brat jeden ojca był kanonikiem katedralnym poznańskim i często do posług Rzeczypospolitej używanym, za co odbierał nieraz od sejmu urzędowe podziękowania, które w *Voluminach Legum* są zamieszczone. Drugi brat ojca był przeorem Cystersów w Przemęcie, trzeci kapitanem gwardji króla Stanisława, a czwarty wsi dzierżawcą. Matka, Franciszka Szmitówna, była córką dziedzica wsi emfiteutyicznej Sienno, w powiecie wągrowieckim, w województwie poznańskim położonej, urodzona z Marcjaną z Wichlińskich Szmitowej, której brat był generałem Paulinów w Częstochowie, a wnuk po drugim bracie, Piotr Wichliński, senatorem-kasztelanem ostatniego Królestwa Polskiego.

Rodzeństwo naszego pośła było bardzo liczne. Dwanaście ich było, z nim licząc, siostr i braci. Wszyscy już pomarli, prócz jednego jeszcze, stanowi duchownemu poświęconego. Najstarszy umarł przed kil-

ku laty jako sędzia ziemiański w Poznaniu. Żaden nie zostawił po sobie potomstwa prócz siostry najmłodszej, zaślubionej niegdyś kapitanowi Ignatowskiemu, dziedzicowi podówczas wsi Zbrodzie i Skarbistawic w Krakowskim, po których syn i córka pozostali w nieletności. Nasz poseł, dziś wdowiec, zaślubiony będąc z kuzyną swoją, Teresą niegdy Grzegorza i Marjanny z Wichlińskich Taczanowskich małżonków, dóbr Gaszyna w Kaliskim dziedziców, córką, spłodził z nią dwie córki i syna, które w rychłej nieletności zeszyły z tego świata. Nim przystąpię do życia jego publicznego, wróćmy się do jego lat młodości, przypatrując się jego kształceniu i poświęceniu się rychłemu usługom ojczyzny.

W piątym roku życia swego utracił matkę. Ojciec sprzykrzywszy sobie gospodarstwo, sprzedał wieś i osiadł w mieście Poznaniu dla edukacji dzieci. Kapitał ulokował w banku, ażeby bez kłopotu żyć z procentu. Niezadługo bankier zbankrutował. Ojciec szukać musiał przytułku w klasztorze przy synie i tam zakończyć zmartwieniem skołatane życie, a dzieci nieletnie porozbierała familja. Nasz Jan, dziewięć lat wtenczas liczący, dostał się w opiekę stryjecznego brata, proboszcza w Powidzu, którego wikary ks. Luna, później proboszcz w Miechanowie, wynalazkami gorzelnianych aparatów sławny, założył był właśnie początkową szkołę elementarną. W tej nasz Jan pierwsze dopiero czytania i pisanja odebrał początki. Już tu w tym wieku odzywało się w nim oburzenie przeciw wszelkiej nieludzkości i tyranji. Jeszcze wówczas panował przesąd, że tylko batóg i surowe kary mogą być mistrzami młodzieży. Widząc, iż za małe uchybienia musieli rówieśnicy jego kłęcząć często gołemi kolanami na grochu, tatarce, lub łupi-

nach od orzechów, podburzał ich, aby się temu oparli oświadczając, iż pierwszy nie wypełni tej barbarzyńskiej kary, jeżeliby mu naznaczoną była. Dowiedziawszy się o tym nauczyciel, znalazł łatwo pretekst naznaczenia mu takowej. Nie chciał jej się poddać nasz krnąbrny Jan, lecz za to otrzymał chłostę batogiem. Odtąd powziął wstręt i nienawiść do księdza Luny, której w dojrzałym już nawet wieku zapomnieć nie mógł dla niego.

Po dwóch latach początkowej tu nauki, wziął do siebie naszego elewa brat jego rodzony Piotr (który umarł sędzią ziemiańskim w Poznaniu), będący już wówczas dyrektorem konwiktu przy szkołach tak zwanych pojezuickich w Poznaniu. W jedynastym więc dopiero roku życia (1795) rozpoczął szkoły publiczne, zacząwszy od tak zwanej jeszcze po jezuicku *Infimy*, czyli klasy pierwszej. I tu na zmartwienie naszego młodego liberalisty ksiądz Skibiński, eks-jezuita nie był lepszy od księdza Luny w obejściu z uczniami: targanie za uszy, szturkanie w plecy kluczem w rękę trzymanym, lub linją w dłoń silne uderzenie, było jego zwyczajną za mniejsze przewinienia karą. Elew nasz pilny i pojętny w nauce, nigdy z tego względu nie otrzymał kary, lecz spóźniwszy się raz o kilka minut na mszę do kościoła i nie chciawszy wypełnić kary mniejszej, otrzymał znowu chłostę batogiem, która była ostatnią w ciągu dalszych lat nauk, lecz zostawiła na całe życie w nim nienawiść ku wszystkim, którzy się cielesnego dopuszczają karania: uważając karę tę za największą dla ludzkości hańbę i więcej dla towarzysztwa szkodliwą, niżli karę śmierci.

Postąpiwszy do klas wyższych, był od wszystkich z łagodnością i przychylnością traktowany z powodu wzorowej zawsze pilności, moralności i pojętności

w naukach. W żadnej klasie nie dał sobie nikomu pierwszego miejsca odebrać, a jeśli mu się zdarzył współzawodnik, to zawsze kolejno pierwsze i drugie miejsce było pomiędzy nimi zmieniane. Oprócz postępu w naukach odznaczał się również nasz elew prowadzeniem się moralnym i pobożnością. Mimo obowiązkowego nabożeństwa i słuchania codziennego mszy studenckiej, wkradał on się samotnie do kościoła, kłęcząc po godzinie przed ołtarzem św. Alojzego, za patrona studentów znanego, prosząc go o dobrą pamięć i naukę, jakoż bądź co bądź w istocie nie zbywało mu na nich. Razu jednego w czasie lekcji religijnej, przez kapelana szkolnego udzielanej, gdy tenże opowiadał o Wniebowstąpieniu Pańskim, zapytał się pobożny nasz elew, pragnący zawsze gruntownego rzeczy zgłębienia i jasnego o niej wyobrażenia, — czyli Pan Jezus jako Bóg z ciałem człowieczym wstąpił do nieba? Nauczyciel odpowiedział, że tak, nie inaczej.—A cóż się stało z tym ciałem w niebie?“ — pytał dalej ciekawy nasz uczeń — „wszak *Reverendissimus* na przeszłej lekcji nasz uczył, że Bóg jest tylko duchem czystym, nie mającym ciała (*spiritus purus*). Nauczyciel zdumiony niespodziewanym zagadnieniem pojętneho ucznia, nie mógł się inaczej wyratować od dalszych kwestji jak odpowiedzią, że to jest tajemnicą świętą.

Jak wiele religja wpływu na jego moralne uczucia wywierała, okaże następujące zdarzenie. Kupował razu jednego owoce. Zdając mu frukciarka resztę z pieniędzy srebrnego, przez omyłkę zamiast trzygrośniaka zdała mu półzłotka. Niespostrzegając tego również i nasz elew, schował do kieszeni. Nazajutrz licząc swój szczupły zapas, spostrzegł, że miał więcej niżli wczoraj, pomimo, że kupował owoce. Domyślił się omyłki, lecz nie wiedząc, co z nią począć, postanowił pora-

dzić się na pierwszej, nadchodzącej, miesięcznej spowiedzi księdza kapelana. Kapelan polecił zwrócić ilość nad istotną należytość otrzymaną. Nasz elew skruczą powodowany pobiegł do frukciarki, opowiedział jej pomyłkę i, zamiast dwanaście groszy, prosił, ażeby dla spokojności jego sumienia przyjęła od niego dwa złote, dając za przyczynę, iż zapewne przez ten czas zdaniem za wiele pieniędzmi więcej może byłaby dotąd zarobiła. Stara frukciarka, rozczulona tą poczciwością młodzieńca, tysiąc błogosławieństw sypała na niego, które się później w rzeczy samej zistniły.

Do czytania i skupowania książek miał już wówczas, jak później i dotąd, namiętny pociąg. Często otrzymane pieniądze na zapłacenie stołu gospodyni obracał na kupno książek, a potem w wielkim był kłopotcie, gdy gospodyni jeść dać nie chciała. Tym, którzy mu naganiali tę książkomanję, odpowiadał sentencją łacińską z księdza Donata „*haurit aquam cribro, qui vult discere sine libro*“.—Tak walcząc z potrzebami ciała i umysłu, doszedł do klasy V-ej, nauce fizyki poświęconej. Lecz brat, dotąd dobroczyńca jego, przymuszony myśleć nadal o własnym swym losie, udał się na uniwersytet do Frankfurtu nad Odrą, dla poświęcenia się nauce prawa. Elew więc nasz musiał przerwać dalszy ciąg nauk i udać się na wieś do swej ciotki, która mu poruciła dozór gospodarstwa i utrzymanie ekonomicznych rejestrów. Tu miał pierwszą sposobność poznać niedolę włościan, których już wówczas był przyjacielem i nawzajem dla swej łagodności i popularności od nich był lubiony. Ta wzajemna przychylność czyniła ich do wszystkiego pod jego dozorem chętnymi i była powodem do niejednej dla nich pomocy i ulgi, ile tylko zależało od niego, pocieszając ich zawsze, że jak zostanie panem, to ich wszystkich do

swojej wsi przeniesie, miał bowiem takie przeczucia, czy przewidzenia, że koniecznie wielkim będzie panem: jakoż w istocie przewidzenia te ziściły się później.

Po trzech latach przerwy w naukach wrócił do nich znowu, gdy brat, ukończywszy studia uniwersytetu, objął już był urzędowanie przy sądownictwie pruskim. Dokończył tą razą szkół w VI-iej klasie i uzyskał chlubne świadectwo dojrzałości pod dniem 25-go lipca 1803 roku końcem udania się na uniwersytet. Był to ostatni rok istnienia szkół narodowych polskich, przez rząd pruski od czasu zaboru dotąd tolerowanych. Uczeń nasz miał więc jeszcze sposobność wykarmić umysł swój i serce w narodowości polskiej, ugruntowanej zawsze na zasadach wolności i republikańskich swobód. Nietylko bowiem wszyscy profesorowie byli Polakami i patryotami, lecz i wszelkie książki elementarne, a pomiędzy temi nieoceniona gramatyka Kopczyńskiego i wypisy z autorów klasycznych, przez byłą Izbę edukacyjną polską dla szkół narodowych wydane. Wszystko to, jak rzekliśmy, niezwykłą jakąś tolerancją Prusaków aż dotąd, to jest przez ciąg lat dziesięciu, w swej niekniętej czystości zachowane było. Zbiór znakomity piosnek i wierszy patryotycznych z czasów Rzeczypospolitej i rewolucji Kościuszkowskiej gromadził troskliwie nasz elew, już podówczas patryota wykształcony który to zbiór wraz z wszystkimi rękopisami swojemi szkolnemi, jako pamiątki drogie i miłe wspomnienia wieku młodocianego, starannie później w bibliotece swej, całe życie gromadzonej, aż do opuszczenia kraju przechowywał. Gdy tak w uczuciach patryotycznych szkoły jeszcze narodowe, acz już pod obcym zakończył rządem, pozostał jeszcze przez półtora roku w szkołach nowo, na niemiecki już sposób uformowanych i niemieckimi profesorami obsadzonych, ażeby

tym gruntowniej do nauk wyższych uniwersytetu mógł się przygotować. W programie gimnazjum poznańskiego z r. 1805-go drukiem ogłoszonym, takie czytamy o tym świadectwo: „Jan Olrych z Plewisk okazał chwałę godną gorliwości (*hat einen ruhmlichen Eifer bewiesen*), ażeby się do nauk akademickich dostatecznie przygotował“. Na pożegnanie szkół po odbytych już chlubnie egzaminie *maturitatis* miał wtenczas mowę w języku polskim, która uczuciami polskimi ożywiona z wielkim zadowoleniem od polskich słuchaczy była przyjęta i przez wiele rąk przepisywana. W tym samym więc roku 1805-ym udać się miał nasz kandydat na uniwersytet dla poświęcenia się za przykładem brata starszego nauce prawa, ale brak funduszu stanął na przeszkodzie. Brat dotąd wspierający nauki szkolne w miejscu nie był dość zamożny dla łożenia kosztu na uniwersytet odległy. Radził więc, aby przyjąć posiadłość jaką miał w kancelarji sądowej, o którą postarać się dla niego miał zamiar. Ale nasz kandydat czuł w sobie wyższe powołanie, ażeby poprzestać miał na posiadzie wiecznego subalterna bez nadziei awansu, skoroby nauk uniwersytetu nie odbył. Postęp był już w ten czas hasłem jego. „Chcę—rzekł—nie ma nic trudnego“. Nie mając na furmana, puścił się piechotą w podróż by u majątniejszych krewnych wykwestować na wyższe doskonalenie się fundusz. Ci, widząc taki do nauk zapęł, chętnie zrobili składek. Rozpoczął przeto jeszcze w tym roku akademickie kursa.

Lecz rok zaledwo upłynął, gdy bitwa pod Jeną wypowiedziała upadek Prus, a tym samym powstanie Polski. Porzucił więc nasz kandydat pandektę, a pospieszył do ojczyzny, by chwycić za oręż na jej obronę. Jakoż wszedł zaraz w szeregi obrońców ojczyzny, doformującego się w Poznaniu korpusu artylerji pod daw-

nym polskim pułkownikiem Dobrskim, jako prosty kanonier. Odbił marsz do Warszawy i na Pradze sypa okopy przy nowo zakładanych miejsca tego fortyfikacjach. Odbywał służbę do nabijania dział, gdy one zwiastowały z góry zamkowej obchód zwycięstwa pod Frydland. Huk nadzwyczajny nadwyrężył słuch jego i sprawił mu przez długi czas szum w głowie, co go zmusiło do wzięcia dymisji, właśnie gdy i zapowiedziany traktat pokoju w Tylży dalszej walce za ojczyznę koniec położył.

Otrzymałszy dymisję ze stopniem sierżanta, przeszedł w służbę cywilną do wydziału sprawiedliwości. Rozpoczął aplikację swą przy Sądzie Apelacyjnym departamentu warszawskiego, a sąd niezadługo przeszedł do ministerjum sprawiedliwości. Tu przez swoją nadzwyczajną pilność i coraz więcej rozwijające się zdolności, ściągnął na siebie uwagę i względy ówczesnego ministra hr. Feliksa Pomiana Łubieńskiego, który to mąż, pełen światła i niezmordowanej pracowitości, umiał cenić i zachęcać młodzież, w której te same spostrzegał przymioty. Z tego powodu aplikant nasz często odbierał pochwały na piśmie, dowodzące zadowolenia tego ministra z prac jego. Przytoczymy niektóre z akt jego personalnych, „Minister oświadcza p. Olrychowi ukontentowanie swoje z powodu pięknej tej ekspedycji“. Inną razą nieukontentowany z pracy innego aplikanta poleca dać ją do poprawy aplikantowi naszemu w tych pochlebnych dla niego słowach: „Tak ważne ekspedycje powinny dawać tym, którzy mają biegłość w ekspedjowaniu, a zatem polecam, aby ta ekspedycja p. Olrychowi do powtórnego ekspedjowania daną była“. To dowodzi, że najważniejsze rzeczy jemu bywały do wypracowania powierzane i że w tej mierze zdolności jego przez ministra uznane zostały. Zdolność tę i pracowitość wyna-

gradzając minister, nominował go sekretarzem przy prokuratorze generalnym Sądu Apelacyjnego księstwa Warszawskiego na dniu 24 kwietnia 1808 r. Wkrótce uformowana została przy ministerjum sprawiedliwości komisja do przygotowania projektów do praw, a szczególnie do procedury sądowej. Minister, znając już zdolności sekretarza naszego wezwał go do trzymania pióra w tejże komisji. Dyskusje w niej miane, z wielką pracą i dokładnością przez siebie redagowane, w jedną oprawne księgę, złożył ministrowi do rąk, który tąż pracą zadowolony, nominował go w imieniu króla pod dniem 18 grudnia 1808 r. podprokuratorem przy Trybunale Cywilnym I Instancji Departamentu Poznańskiego ¹⁾. Lecz nim na urząd ten z Warszawy wyjechał, nie dozwolono na chwilę zostawiać bez pożytku dla kraju zdolności i pracowitości. Wezwano go więc jeszcze do trzymania pióra i archiwum w komisji tak zwanej bajońskiej do zawierania układów z dłużnikami sum, konwencją bajońską królowi saskiemu, jako księciu warszawskiemu, odstąpionych. Prezesem tej komisji był w ten czas mąż słynny i światłem swym i patriotyzmem: senator wojewoda Wybicki. W krótkim przeciągu czasu — od grudnia do lutego — potrafił sobie nasz urzędnik i tego męża zjednać zadowolenie. Wydając mu uwolnienie od tych obowiązków, nie omieszkał zarazem sprawiedliwego i pochlebnego domieścić świadectwa, że „Komisja nie bez uczucia straty odebrała notę o dymisję — uwalnia go od obowiązków i jego zdatność i pracowitość zaświadcza.” — Wszędzie więc zdatność i pracowitość, a nie żadne protekcyje, ani dawność rodu torowały mu do coraz wyższych urzędów drogę.

¹⁾ *Dziennik praw, X. W.* tom dodatkowy, 89 — nominacja 15 grudnia 1808 roku.

Stanąwszy więc tym sposobem na pewnym już stopniu znaczenia i reputacji człowieka krajowi pożytecznego, odezwał się o rękę kuzyny swej, Teresy Taczanowskiej, na początku już wzmiankowanej, która właśnie pod ten czas bawiła w domu brata swego, Prokuratora Jeneralnego, później Rady Stanu, Franciszka Taczanowskiego, przy którym nasz terażniejszy podprokurator poznański pełnił był czas niejaki obowiązki sekretarza, co mu dało sposobność poznać tę osobę i dowiedzieć się o stosunkach familijnych, o których dotąd nie wiedział. To odkrycie było pociągiem do tym większego przywiązania i tym chętniejszego na związek małżeński zezwolenia, który na dniu 9-go lutego 1809 r. zawarty, trwał przez lat dwadzieścia pięć najszczęśliwszego pożycia.

Jak wszędzie zamiary i pomysły naszego urzędnika spełniały się z czasem, dowodzi i zdarzenie obecne, poprzedzone następującą okolicznością. Prokurator jeneralny ze sędziego trybunału kaliskiego na tę godność wyniesiony, przybywszy do Warszawy i poznawszy się z naszym wówczas sekretarzem do biura swego nominowanym, prosił go, czyliby nie wiedział; gdzie jakiego obszernego dla niego apartamentu. Nie znając sekretarz nasz stosunków jego prywatnych, ciekawy był, dla czegooby tak obszernego potrzebował pomieszczenia. A gdy się dowiedział, że ma liczną familję, i siostrę, bawiącą przy nim, rzekł do kamerdynera, który mu to opowiadał: „Siostra ta będzie moją żoną“ — i niezadługo zistnił się ten pomysł.

Przybywszy na urządowanie swoje do Poznania, miejsce, w którym pierwsze młodości lata przepędził pochlebnie i przyjemnie było dla niego znajdować się w pewnym już znaczeniu wpośród swych krewnych, znajomych i przyjaciół szkolnych. Tu miał sposobność

rozwinąć więcej swoje zdolności i popisywać się niemi publicznie przy wnioskach czynionych z urzędu. Wkrótce podała mu do tego ważną sposobność sprawa głośna i wielkiej wagi o skasowaniu legitymacji trzech córek nieprawego łoża niegdy M. Dr...go przez patent króla pruskiego udzielonej. Familja zmarłego, widząc dwa miliony zł. p. fortuny na siebie przypadającej, którą ulegitymowane posiadały córki, chciała obalić legitymację, ażeby ten znaczny zabrać im majątek. Rzecz była wielkiej wagi. Miała protektorów z obojej strony i nie była bez pozorów słuszności i prawności ze strony familji. Nie zbywało na silnych obronach i zachodach, a nawet tajemnych intrygach i tentacjach pieniężnych. Młody nasz prawnik, nieugięty w charakterze i zasadach, wypracował wnioski urzędu publicznego z taką erudycją i wymową, że wszystkie pozory zwalczył gruntownością rozumowania i zasadami prawa, wykazując prawdę z taką jasnością, że żadnej w utrzymaniu legitymacji nie pozostało wątpliwości i przez wszystkie instancje utrzymana została. Odtąd zaczęła się sława publiczna prawnika naszego pod względem nauki i wymowy.

Po kilku miesiącach chlubnego urzędowania, podał się do egzaminu ostatniego, ażeby otworzyć sobie drogę do stopni najwyższych w swoim zawodzie. Udał się w tym celu za zezwoleniem ministra do Warszawy w miesiącu październiku 1809 r., lecz nim termin do egzaminu i czas potrzebny na wygotowanie rozpraw przeznaczony upłynie, nie chciał minister i tu zostawić bez użytku znanych zdolności kandydata naszego. Prokurator jeneralny, brat żony, jak wiemy, podprokuratora naszego, zaszczycony został misją poważną nadzwyczajnego komisarza do odebrania przysięgi od urzędników wydziału sprawiedliwości na rzecz króla saskiego,

jako księcia warszawskiego, w departamentach nowo do księstwa wcielonej Galicji Zachodniej, a to przez traktat na dniu 14-go października 1809-go r. w Wiedniu zawarty. Komisarzowi więc temu przydany został nasz podprokurator do pomocy i spisania protokołu całej tej uroczystości, odbytej w Lublinie i Krakowie. Był to zarazem akt patriotyczny połączenia się naszych braci, wyzwolonych z pod jarzma Austrii własnym orężem pod dowództwem wówczas sławnym księcia Józefa Poniańskiego. Wróciwszy z tej misji, poświęcił się teraz całkiem kandydat nasz przygotowaniem się do nadchodzącego egzaminu.

Według przepisów, powinien każdy kandydat złożyć świadectwo sprawowania się swego od magistratury, przy której pełnił obowiązki dotychczasowego urzędu. Mało kandydatów może się poszczycić tak chlubnym świadectwem, jakie otrzymał nasz podprokurator od Trybunału poznańskiego pod dniem 5-go września 1809 roku. Byłoby to ująć jego chwale, żeby go tutaj nie przytoczyć dosłownie:

„Trybunał i t. d. — zaświadcza: iż wspomniany W. „Jan Olrych, podprokurator, od dnia 13 marca r. b. objął „wszy stopień urzędu swego, zawsze pilnie przytomnym „bywał na posiedzeniach trybunału i nietylko pracownice „odbywał obowiązki do jego urzędu przywiązane, ale „z największą usilnością i z nieporównaną gorliwością „pracował w rzeczach do trybunału należących, już za- „stępując pisarza, już wskazując drogę uporządkowania „kancelarji, już doskonaląc sposób pisania wyroków, „stosownie do Kodeksu postępowania francuskiego: we „wszystkich zaś czynnościach swoich okazywał czystą „moralność, nieskażone sumienie, doskonałą cnotę i nie- „ugięty charakter, łącząc wszędzie dowody pomnażają- „cych się codziennie w obwodzie prawniczej nauki

„wiadomości, które nieustannym czytaniem i pracą wzra- „stają. W prywatnym i domowym życiu zachował nie- „poszlakowaną obyczajność. Które to świadectwo“ itd. Podpisy.

Zaszczytne to świadectwo jak gdyby jeszcze za- mało oceniającym było przymioty tego urzędnika pono- wionym zostało oddzielnie przez prezesa tegoż Trybu- nału, poważanego powszechnie Andrzeja Gorzeńskiego, jako mającego kontrolę z urzędu nad członkami magi- stratury, której przewodniczył. Świadectwo jego z dnia 10 lutego 1810-go: oprócz zalet w urzędowaniu publicz- nym, jakie wyraził Trybunał, dodał jeszcze z swej stro- ny: „Co do prywatnego życia okazywał przez cały czas we wszystkich swych czynnościach czystą moralność, nieskazitelny charakter i przykładne obyczaje“. Takie- mi opatrzone dowodami i przygotowany w potrzebne do egzaminu wiadomości, stanął przed areopagiem znako- mitych światłem i na urzędach wytrawionych mężów, którzy, pragnąc wzrastającej ojczyźnie dostarczać do urzędowania prawdziwie uzdolnionych ludzi, postępo- wali z kandydatami ostatecznego egzaminu z wszelką skrupulatną ostrożnością. Nie zatrwożył się tym by- najmniej nasz kandydat. Przebył z chwałą wszelkie *tentamina* i chlubne dla siebie uzyskał świadectwo pod dniem 18 kwietnia 1810 roku, na mocy którego wezwa- ny zaraz został do zastępowania prokuratora jeneral- nego przy Sądzie Apelacyjnym Księstwa Warszawskie- go. Tu znowu miał nowe pole występowania z wnio- sskami prawnymi publicznie, które powszechnie zyskiwa- ły zadowolenie i Sądu i publiczności. To powodzenie zachęciło go do wstąpienia w zawód sądowego obroń- cy, jakoż już na dniu 8 czerwca tegoż roku 1810 otrzy- mał nominację na adwokata przy Sądzie Apelacyj-

nym ¹⁾). Znany ze zdolności, pracowitości i charakteru, nietrudno mu było o klientów i sprawy. Ograniczył się na stawaniu tylko przed Sądem Apelacyjnym; lecz wkrótce i przed tym jednym sądem zabrakło mu czasu i możliwości fizycznej do zadośćuczynienia nawałowi spraw sobie powierzanych. Często we wszystkich czterech wydziałach przywoływano sprawy jego. Często obiedwie strony przeciwne przesyłały mu akty swe do obrony. Bezinteresowny co do wynagrodzeń, trzymał się ściśle ulubionej sobie zasady uczonego Czackiego, że „więcej przyjemne są dla społeczeństwa czynione ugody przez cnotę prawników, jak otrzymane wyroki przez ich światło“. Dlatego często widząc złą sprawę klienta swego, albo mu radził zgodę, albo upornemu akty odesłał. Jeden z nich, otrzymawszy taką radę, napisał naszemu adwokatowi, „że go wybrał za obrońcę, nie za sędziego“. Na co odpisał mu nasz juryskonsult, że „w powołaniu swoim wziął sobie za regułę pierwiej być sędzią sprawy, niż jej obrońcą“. Z tego powodu nigdy nie wystawiał na szwank reputacji swojej, a przyjąwszy sprawę, bronił jej gorliwie z czuciem i przekonaniem, co mu zjednało u stron wielkie zaufanie i sądu szacunek. Strzegł się osobistości i przekąsów ku swym kolegom, dlatego u wszystkich posiadał przychylność i miłość. Wziętość ta powszechna nie dozwoliła mu długo pozostać na obranym stanowisku. Wyparła go z niego okoliczność następująca, która go w inną sferę prywatnego i publicznego popchnęła życia.

Kiedy pełnił obowiązki zastępcy prokuratora przy Sądzie apelacyjnym, zasiadał w tym samym wydziale ja-

¹⁾ *Dziennik praw*, tom dodatkowy, s. 435—nominacja 8 września 1810 r.

ko sędzieja apelacyjny Józef Jan Nep. hr. Wielopolski, margrabia Gonzaga Myszkowski. Ten stosunek związał niejaką między obudwoma wzajemną przychylnością i do przyjaznych uczuć skłonnością. Wkrótce margrabia pojechał objąć dobra majoratu po zmarłym swym ojcu, a nasz prokurator, jak wiemy, wstąpił w zawód sądowego obrońcy. I kiedy ten zbierał chwałę w powołaniu adwokata, tamten, odziedziczywszy dobra obciążone długami i dźwigając na sobie brzemień własnych, osobistych długów, pędził życie kłopotliwe, uganiając się z natarczywymi wierzycielami, którzy mu spoczynku, jak to mówią, we dnie i w nocy nie dali. Stan interesów w krótkości był następujący.

Dobra majoratu, które odziedziczył, wynosiły, urzędowej taksy, około 10 milionów zł. p. (6 milj. franków). Ojciec jego obciążył je był za zezwoleniem rządu austriackiego i agnatów trzema milionami złp., sam zaś, nim przyszedł do posiadania, miał własnych osobistych długów *plus minus* drugie tyle, nie mając nawet żadnego dokładnego ich spisu. Wymarło mu już dawniej potomstwo płci męskiej. Pozostała mu tylko córka jedynaczka. Traktat wiedeński z dnia 14 października 1809 roku, przyłączając Galicję Zachodnią do Księstwa Warszawskiego, w której ten majorat był położony, pozwalał właśnie sprzedać majoraty i fideikomisy, a pomimo tego i kodeks cywilny francuski w Księstwie Warszawskim przyjęty zabraniając fideikomisowych substancji, nie był tym samym przeciwny takowej sprzedaży. Margrabia z powodu długów i braku płci męskiej postanowił sprzedać dobra swego majoratu, zapłacić wierzycieli i z resztą majątku wynieść się z kraju, jak dozwalał traktat. Jakoż w r. 1812 podał do króla saskiego prośbę w tej mierze. Familja kolateralna, roszcząca do następstwa prawo, czyniła nawzajem ze swej strony przedstawienia,



sprzeciwiając się dóbr sprzedaży. Król nakoniec wydał dekret polecający rządowi, ażeby „bez uwłóczenia „w niczym sposobowi, którym familja Wielopolskich „ewentualnie powołana do sukcesji majoratu pińczowskiego, mogłaby praw swych dochodzić, o ile te prawa są jeszcze teraz w swej mocy, nie czynił żadnych „przeszkód do sprzedaży dóbr i wyprowadzenia się „z kraju rzeczzonego margrabiego, a to stosownie do „wyraźnego brzmienia artykułu X traktatu wiedeńskiego „z dnia 14 października 1809 r.“¹⁾

Dekret ten dał powód do rozmaitych tłumaczeń prawników, a familja, korzystając z tej niejasności, ogłaszała po gazetach protestacje przeciw sprzedaży przez margrabiego już rozpoczętej. Margrabia więc z jednej strony przez wierzycieli, z drugiej przez familję turbowany i przez pięciu już prawników, poprzednio do zaradzenia złemu wzywanych, opuszczony, zwrócił nakoniec uwagę na głośną reputację prawnika naszego, z którym przed paru laty w Sądzie Apelacyjnym, jak wiemy, w przyjaznych zostawał stosunkach. Trafiając więc do niego i sam i przez inne znakomite osoby, nie szczędził ni obietnic, ni zaufania, ażeby go skłonić do zajęcia się tym chaosem i do wyprowadzenia z labiryntu, w którym przez zbieg okoliczności do pogodzenia trudnych zamknięty został. Młody nasz prawnik, z objęciem żywym, z geniuszem przedsiębiorczym i z osobistą ku margrabiemu przychylnością, przyjmuje na siebie to trudne zadanie z tą szlachetną żądzą chwały, sobie właściwą, ażeby dokazać tego, co inni za niepodob-

¹⁾ Oryginalny dekret brzmiał nieco inaczej, posiadał jednak sens identyczny *Rozprawy nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich* 1825 I, 26.

ne uznali, podobny do biegłego lekarza, szukającego tam właśnie sławy, gdzie jest najtrudniejsza do wyleczenia choroba.

W przyjęciu dzieła tego na siebie trzy sobie założył cele:

1) pokazać, że najzawikłańsze interesy bez procesu, na drodze zgody i dobrego porozumienia z chaosu wyprowadzić i załatwić można;

2) że na drodze prostej, godziwym sposobem i prawymi środkami, bez krzywdy niczyjej, majątek zrobić można;

3) że cnota, zdolności i praca nadają do chwały i do nagrody prawo.

Zobaczmy teraz od czego zaczął przedsiębiorca nasz dzieło sobie poruczone, a naprzód zważmy okoliczności, jakimi był otoczony.

Było to przy końcu 1812-go r., kiedy nasz prawnik jako jeneralny pełnomocnik margrabiego Myszkowskiego, udając się z Warszawy w Krakowskie objąć jego interesy, rozdać musiał pomiędzy kolegów swoich około pięćset spraw, które miał do ukończenia w biegu. Dowód, jak wielkie posiadał zaufanie, jak wielką zdolność i jak wielką pracowitość.—Warszawa była już wówczas zagrożona wtargnięciem Moskali. Rząd Księstwa Warszawskiego był już egzystencji swej niepewny. Ministerjum wybierało się do Krakowa. Chwila wojenna nie sprzyja interesom. *Inter arma silent iura* — w ręku broni milkną prawa. Lecz że nasz prawnik założył sobie na drodze porozumienia i zgody, a nie przez proces interesy załatwiać, przeto na tejże drodze cztery sobie wytknął punkty:

1) zawrzeć zgodę z familją margrabiego protestującą przeciw sprzedaży dóbr, ażeby do tejże sprzedaży usunąć przeszkody;

- 2) sprzedać lub rozdać dobra na satysfakcję wierzycieli;
- 3) zabezpieczyć na resztującym szacunku dóbr posag dla córki margrabiego milion złp. i wnioszek (posag) margrabiny 600.000 złp.
- 4) zapewnić procent od sum tych na utrzymanie obojga margrabstwa z córką.

Poczynając od układu z familją, prowadził przez dwa miesiące ustną i piśmienną zaciętą rozprawę z wyznaczonym na ten koniec ze strony oponującej familji profesorem prawa uniwersytetu lwowskiego, Amosem Jaworskim. Po trzykroć zrywała się zgoda, po trzykroć na nowej znowu zasadzie rozpoczynał ją nasz prawnik, bo się uzbroił w cierpliwość i stałość, ażeby przywieść do skutku, co postanowił. Jakoż i przywiódł. Na dniu 7 kwietnia 1813 r. podpisana została w dziejach interesów tych sławna tranzakcja familijna, przez naszego prawnika napisana, mocą której margrabia wyłączył od sprzedaży za trzy miliony 200.000 złp. dóbr i te, zostawując przy dawnych prawach majoratu, o ile trwać będą mogły, oddał natychmiast w posiadanie najstarszemu z linji bocznej agnatowi, jako domniemanemu majoratu następcy. Ten zaś nawzajem wraz z bratem swym młodszym, w imieniu trzech swoich nieletnich synów i w imieniu reszty familji, jako sądownie ustanowiony potomności kurator, pokwitował z wszelkich pretensji do reszty dóbr roszczonych, zostawił je wolnemu margrabiego rozrządzeniu i zaręczył z całą potomnością wieczny pokój i zgodę. Tranzakcja ta przyjęta została od wszystkich stron interesowanych z największym zadowoleniem i pochwalona od ministerjum, bawiącego pod ten czas w Krakowie. Tak tedy główną przeszkodę mając usuniętą, cóż dalej rozpocznie nasz przedsiębiorca? Trzy punkty zostają mu jesz-

cze do załatwienia. Sprzedaż dóbr załatwić je tylko może. Ale któż kupi w czasie wojny dobra, alboż któryż z wierzycieli przyjmie je na satysfakcję z obowiązkiem spłacania innych wierzycieli? Jeżeli znajdzie się kupiec, to chyba za pół ceny, a w ten czas ani wierzycielom, ani margrabiemu zadość się nie stanie. Śmiało wykonaj, co myślisz, rzekł sobie nasz prawnik. Oto jest projekt margrabiemu przedstawiony:

Jan Olrych 1) kupuje od margrabiego Myszkowskiego i małżonki jego cały nieruchomy i ruchomy majątek, gdziekolwiek i w czymkolwiek istniejący, lub wynaleść się i windykować się mogący, w którym dobra nieruchome, podług taksy urzędowej, za sumę 5,300,000 złp. (przeszło 3,300,000 fr.).

2) przejmuje na siebie wogóle wszystkie wiadome i niewiadome długi, tak hipoteczne, jako i osobiste na własny zysk lub stratę, czyliby ilość ich przesumowana mniejszą lub większą okazać się miała, rachując w to i własną wierzytelność 200.000 złp. wynoszącą

3) pomimo tego zabezpiecza na wszystkich tych dobrach i całym swoim mianym i mieć mogącym majątku na posag córki margrabiego 1000000 złp. i na pokrycie wniosku margrabiny 600.000 złp., od których to sum obydwóch procent stopniowany corocznie od 3, 4, aż do zupełnych pięciu w przeciągu lat pięć opłacony będzie. Kapitał ma być spłacony po latach dziesięciu za półrocznym wypowiedzeniem. Projekt ten od margrabiego i jego krewnych bez żadnej zmiany przyjęty, we 24 godzin w kontrakt urzędowy na dniu 20 kwietnia 1813 r. podpisany, zamieniony został. Margrabia odrazu od wszelkich wierzycieli i kłopotów uwolniony, los córki, żony i własny jego zapewniony, rodzina zagodzona, wierzyciele zabezpieczeni. Otóż z chaosu rzecz czysta. Interesy najzawikłańsze bez procesu

załatwione, wszyscy interesanci zadowoleni. Co więc pięciu poprzednio doświadczonym prawnikom zdawało się niepodobne, to nasz niedawny młody prawnik na krótkiej drodze i w krótkim czasie przeciągu, bo mniej jak w pół roku, przywiódł do skutku. Miał na celu dobro wszystkich, nie miał żadnej zatrzymanej myśli, szedł otwarcie—oto klucz dyplomatyki jego, która jest godną, aby od gabinetów były naśladowana.

Przypatrzmy się teraz położeniu jego i stopniowi, na którym od rozpoczęcia swego zawodu stanął. Syn niedawnego szlachcica o jednej wiosce, przy końcu 1806 r. prosty kanonier w szeregach obrońców ojczyzny, w r. 1807 aplikant w biurze ministra i wkrótce biegły ekspedytor, w r. 1808 sekretarz przy prokuratorze jeneralnym, w r. 1809 podprokurator, w r. 1810 adwokat, w r. 1811 pełnomocnik jeneralny margrabiego, w r. 1812 naczelnik wielkich jego interesów, w r. 1813 pojednawca wielkiej i znakomitej w kraju familji i w tymże roku dziedzic dóbr margrabskich: trzydziestu wsi i miasta pięciomiljonowej wartości. Wzrost tak szybki nie jest poziomym umysłem właściwy. Nasz biografovany wyprzedził jeszcze i ducha czasu i lata swoje. Nie daruje mu tego ni przesąd, ni zazdrość, skoro w miejsce zadziwienia, jakim akt niespodziany tak wielkiego nabycia wszystkie umysły uderzył, nastąpi kombinacja i kontemplacja. Zostawmy tymczasem w zachwyceniu zoilów i przesądnych, a wróćmy do naszego śmiałego przedsiębiorcy, co dalej pocznie. Czy wszystko pokonał? Nie—stanął dopiero do walki z przeciwnościami. Uwolniwszy margrabiego od zaciętego procesu z familją i od ataków wierzycieli, sam się wystawił na wszelkie pociski, skądkolwiekby te pochodzić mogły. Gdy znajomi interesów przedstawiali mu trudności, odpowiedział, że chcącemu niema nic

trudnego, a gdy mu wskazali nadchodzące przeciwności, rzekł: „Czekam na nie, bo wiem, że bez nich niema zwycięstwa“.

Tymczasem wyjechał z Krakowa na objęcie posesji dóbr, których jeszcze nie znał. Widok zgromadzonych na jego przyjęcie włościan przypomniał mu wyrzeczone w młodości do włościan u swej ciotki przepowiednie słowa: „Jak ja będę panem, to wam będzie lepiej“. Otóż nadszedł moment ich spełnienia. Po krótkiej przemowie oświadczył im chęć zajęcia się ich losem i polepszenia ich bytu, a nadewszystko zabezpieczeniem ich od ucisku i udarowaniem własności gruntów, które posiadają, skoro tylko możliwość dozwoli mu tego. Dziś z powodu długów ciążących dobra i praw posesorów zastawnych żadnych jeszcze zmian na ich korzyść przedsiębrać nie jest mocen. Wszelako we wszelkich dolegliwościach ofiaruje im pomoc i zapewnia w każdej chwili przystęp do siebie wolny i zawsze chętne przeżożeń ich wysłuchanie. — „Nie uważajcie“, rzekł im w końcu, „we mnie pana, ale swego przyjaciela. Choćbym wam zrobił co najlepszego, nie nazywajcie mnie ani ojcem, ani dobrodziejem. Bóg jest ojcem naszym, a my między sobą braćmi. Czynić jeden drugiemu dobrze, nie jest dobrodziejstwem, ale powinnością. Teraźniejsze prawa kraju zgodne z wolą Boga, bo nas wszystkich czynią równymi i równą dla wszystkich zapewniają opiekę“. Przemowa ta ile pocieszała włościan, tyle nie była do smaku posesorom i ich ekonomom. Mówili oni, że chłopi w margrabstwie i tak są zuchwali, a przemowa ta jeszcze tym więcej subordynację rozprzęże. — „Pan jeszcze, jak uważam,—rzekł z przekąsem dawno zasiedziały zastawnik— „nie rządziłeś dobrami, nie wiesz, jak jest potrzebna subordynacja chłopów“.—„Prawda“—odparł z uczuciem

wyższości pojęć socjalnych nasz nowy dóbr margrabskich dziedzic—„nie rządziłem dobrami, ale znam prawa człowieka i na nich zasadzone terażniejsze prawa kraju. Zaczniemy więc od nas samych subordynację dla „nich”.

Że nazwisko wywiera często wpływ na korzystną lub niekorzystną opinię, a często na los i opinię ludzi, jest rzeczą tysiącem przykładów popartą. Potrzeba, ażeby albo sława nadała mu wziętość, albo dawność rodu oswoiła z nim towarzystwo. Imię naszego biografowanego nie miało dotąd sposobności stać się głośnym, dlatego bywało często od zazdrosnych i dawniejszych rodzin cieniowane i za cudzoziemskie uważane, mimo że w Dykcyjonarzu Małachowskiego szlachty polskiej¹⁾ było zamieszczone. Czuł to nasz nowy dziedzic i umyślił od jakich dóbr swoich, zwyczajem dawnym, przybrać nazwisko z zakończeniem i znaczeniem polskim, któreby z duszą jego i sercem polskim było w harmonii. Wnet się znalazła pora do tego. Przybywszy do dóbr zwanych Szaniec, usłyszał pomiędzy gromadą zebranych włościan, że sobie wskazywali: „To nas nowy Pán Sóniecki”—i to była pierwsza nominacja, którą od władztwa ludu otrzymał.—„Tak jest”—odezwał się nowy dziedzic — „przyjmuję chętnie od was to „nazwanie i odtąd na znak przymierza z wami, równie „jak na pamiątkę dóbr tych nabycia, Szanieckim nazywać się będę“. Jakoż wróciwszy do Krakowa i zastawszy tam jeszcze ministra sprawiedliwości hr. Łubieńskiego, do Drezna wyjeżdżającego, złożył na ręce jego prośbę do króla saskiego, dotąd jeszcze księcia war-

¹⁾ *Zbiór nazwisk szlachty z opisem herbów własnych*, 1805, s. 337.

szawskiego, o przydanie mu od dóbr Szańca nazwiska Szaniecki. Monarcha ten pod dniem 20 sierpnia 1813 r. podpisał dekret nazwisko to nadający, który w aktach Metryki Koronnej w Warszawie zaingrosowanym został.

Objąwszy dobra w cywilną posesję i ukończywszy regulację tytułu dziedzictwa w hipotece, cóż teraz przedsięwzięcie z wierzycielami, nie wiedząc jeszcze ani ich liczby, ani ilości długu? Jaki plan ich zaspokojenia? Jak uniknąć procesów i egzekucji, które już przeciw margrabiemu wymierzone były i na niego przeszły? Nasz nowy dłużnik nie lęka się wierzycieli, nie jest on ich przeciwnikiem, ale obrońcą ich interesu — ich interes jest jego własnym. Wierny zasadzie, że bez procesu można i należy kończyć interesy, uprzedza sam swoich wierzycieli i przez otwarte z nimi postępowanie jedna ich zaufanie i przychylność. Wierzyciele osobiście margrabię nie mieli żadnego bezpieczeństwa prawnego, bo z jego śmiercią wszystkoby przepadło, a do procentów nie mogli się docisnąć przed hipotecznymi wierzycielami. Z tego powodu papiery margrabię niehipotekowane stały powszechnie 15 na sto. Lecz skoro tylko nasz prawnik objął interesy, papiery te podniosły się odrazu na 50 za sto. Taka była moc opinii, jaką miał za sobą. Jaka zaś teraz wartość wierzytelności, gdy Szaniecki, nabywca dóbr, stanął w miejscu margrabię jako dłużnik, dowiemy się wkrótce. Donosi on nasamprzód wierzycielom przez pisma publiczne, że nabywszy od margrabię Myszkowskiego dobra i przyjąwszy na siebie obowiązek zaspokojenia ich za niego, a nie wiedząc ani o liczbie osób, ani o ilości ich wierzytelności wzywa ich, ażeby kopje posiadanych rewersów, obligacji lub innych jakichbądź dowodów przysłali do wyznaczonego na ten koniec notariusza.

i o zamieszkaniu swym tegoż zawiadomili.—Czy uwierzy kto, jaka się okazała liczba wierzycieli i jaka ilość długu? Spis urzędowy notariusza i księga przez samego Szanieckiego utrzymana przekona, że osób z wierzytelnościami i różnemi pretensjami zgłaszających się pokazała się liczba 403, a ilość długu przewyższała pięć milionów! Ale Szaniecki nie zraził się tym bynajmniej. Spodziewał się, że w takiej masie muszą być sprawiedliwi i niesprawiedliwi wierzyciele. Umieć ich rozróżnić, prawdę wysledzić, wnijść w naturę i początek długu, jest właśnie rzeczą i obowiązkiem prawnika, ażeby niesprawiedliwy nie zabierał sprawiedliwemu funduszu. Nie zawiódł się w swoim domyśle i poszukiwaniach, lecz pomimo tego wikłał się w procesy, ale na pojednawczej i rozumowanej dochodził tego drodze. Gdy mu radzono, ażeby dla ukrycia funduszy przed wierzycielami, symulowane z posesorami zawierał kontrakty, rzekł doradzającym: „Nie chcę przed wierzycielami nic mieć ukrytego, ani posiadać co wprzódy, dopóki zaspokojeni nie będą. Majątek mój jest „ich własnością. Ja stróżem ich dobra“. To postępowanie stało się głośnym i zjednało mu tak wielkie zaufanie, iż każdy układ lub kontrakt pomiędzy sobą a stroną przeciwną sam pisać musiał, a notariusz tylko przepisywał. Znał bowiem każdy, iż warunki dla niego korzystne i nigdy dwuznaczne nie będą. Widząc w nim z jednej strony biegłego znawcę prawa, a z drugiej człowieka sprawiedliwego, chętnie każdy dał się przekonać i wchodził łatwo w dobrowolne z nim układy, odstępując, co widział niesłusznego. Był on prawdziwym sędzią pokoju między stroną interesowaną a samym sobą. Tym sposobem zamiast w przeciągu lat dziesięciu, jak miał przez układ z margrabią dozwolone, lecz już w przeciągu lat pięciu tyle dokazał, że

wszystkie margrabięgo rewersy i obligacje częścią powykupował, częścią na swoje własne pozamieniał i zakwitowane przez wierzycieli temuż margrabięmu, jako szacunek dóbr przez siebie nabytych, oddał; a tak i kupno zapłacił i spokojność osobistą margrabięgo i jego sukcesorów na zawsze zapewnił. Tą starannością i rzetelnością Szanieckiego, a razem i spokojnością swoją uradowany margrabia, nie chcąc, ażeby tyle gorliwych poświęceń dla niego bezowocnymi dla przyjaciela zostały, przekonywując się nadto, iż na kupnie dóbr za cenę tak wysoką, jaką wskazywała taksa pod rządem austryjackim sporządzona, gdy dobra ziemskie były w wielkiej cenie, jak niemniej przez pokazanie się tak wielkiej liczby wierzycieli, jaka nigdy przy kontrakcie kupna dorozumiewaną nie była, widoczną na majątku swoim własnym poniósłby stratę i żadnej za prace swe nie odniósłby korzyści, przeto z uczucia sprawiedliwości i natchnienia własnego doręczył mu kwit z pochlebnym biletem na sumę 400.000 złp., a zaprzestał na 1.200.000 złp. resztującego szacunku. Dowód, ile otwarte i prawe postępowanie Szanieckiego jednało mu u wszystkich zaufania i przynosiło dla niego zaszczytnych korzyści, przychodząc do majątku na prostej i uczciwej drodze. Ale nie tak sądzili zazdrosni i dziedzice przesądów dawnych rodzin. — „Jakto?„ — mówili oni—„wola przodków, depozyt familijny, na utrzymanie świetności jej przeznaczony, zniknąć ma na zawsze? Pałace margrabskie posiadać ma człowiek nieznanego rodu? Nieprawnie nabył—margrabia sprzedał nieprawnie—członkowie familji nieprawnie zawarli z nim transakcję. Król saski nie miał prawa wydawać dekretu. Kodeks nie znosi majoratów. Traktat wiedeński nie mówi nic o marg r abim. Wirzyciele osobiści margrabięgo żadnej do dóbr nie mogą mieć pretensji, a wierzyciele

hipoteczni już dawno wierzytelności swe odebrać byli powinni. Dobra cała i czyste cała bez wyjątku ordynacji przejść powinny w ręce najstarszego z kolateralnej linii, posiadacz zaś majoratu, nie mając syna, i za karę, że się poważył naruszyć całość ordynacji, od posiadania jej odpaść powinien". -- Takie powtarzane echa przerażały kapitalistów, mających chęć wchodzenia z Szanieckim w interes. Paraliżowało to jego działania i osłabiło kredyt. Panowie ci zapomnieli, w którym żyjemy wieku i pod jakimi prawami, a Szaniecki z powodu niewygasłych jeszcze przesądów przeszłości zaciętą z nimi odbyć musi walkę.

Gotując się do niej, zajął się z niezmordowaną i mizolną pracą uporządkowaniem w nieładzie będącego margrabskiego archiwum, które od trzech i więcej wieków zawierało w sobie gromadzone pergamina i papiery. Nauczył się z nich nie tylko dziejów familijnych i ordynacji, ale nadto początku i natury wielu długów i postępowania z margrabią jego wierzycieli. Przekonał się szczególnie o dwóch wielkich sumach, to jest o sumie sukcesorów Sroczyńskich w ilości przeszło milion roszczonej, trzema wyrokami za rządu austriackiego przesądzonej i już w egzekucji będącej¹⁾; drugiej podobnie do miliona z procentami zaległymi wynoszącej przez fiskusa austriackiego roszczonej, wyrokami zasądzonej i nawet na hipotece dóbr z dozwoleń sądu i rządu zamieszczanej, o którą prokuratorja jeneralna Królestwa Polskiego środki egzekucyjne już przedsiębrała. Wier-

¹⁾ Teza Sroczyńskich w pismach ulotnych *Historja sprawy Sroczyńskich sukcesorów Michała Sroczyńskiego, szambelana D. P. przeciwko W. Janowi Olrych Szanieckiemu* b. d. fol. str. 12 i *Summarjusz dokumentów* b. d. fol. str. 25.

ny zasadzie swojej, próbował i tu środków pojednawczych, ale napróżno. Przymuszony więc był wytoczyć przeciw obydwo proces. Rozpoczęcie ich śmiało wprawiło w zdumienie najbieglejszych prawników i zdawało im się rzeczą niepodobną wzruszać tak mocno uprawnione pretensje. Jakoż ze Sroczyńskimi przegrał we wszystkich trzech instancjach, wszelako przekonany o niesłuszności pretensji, wziął się dowieść, że formy prawa i sprawiedliwości nikomu odjąć, ani przytłumić jego mogą. — „Prawnika jest rzeczą“ — mówił z zapałem — „prawdę na dnie piekieł pograżoną na wierzch wydobyć“. — Jakoż rozpoczął proces przeciw tryumfującym z innej zasady i na innym polu i wygrał szczęśliwie, dowiódłszy, iż nietylko mniemanym wierzycielom nic się nie należy, lecz owszem od nich znaczna jeszcze przypada mu suma. — Co zaś do sumy fiskusa, wygrał ją odrazu, jednogodnie w dwóch już instancjach. Rekurs ze strony prokuratorji jeneralnej dotąd nierozstrzygniony w sądzie najwyższej instancji. Rzecz jednak ta skonsolidowana jest dzisiaj w ręku rządu. Te dwie wygrane zjednały mu imię pierwszego prawnika w Polsce, które utwierdził tym więcej proces przeciw niemu wytoczony o skasowanie sprzedaży i tranzakcji margrabiego, o którego zapowiedzeniu już wiemy, a o skutkach dowiemy się niżej. Wojnę tę prowadząc i odpierając ciągle, nie zaniedbywał mimo tego innych, równie ważnych w interesach swych działań.

Zajął się rozmiarem dóbr i zdjęciem kart topograficznych, których od istnienia swego nie znały. Zajął się niemniej sporządzeniem dokładnej ich statystyki, końcem wprowadzenia porządku ekonomicznego i przy sposobieniu podziału na małe folwarki i posady wiejskie, ażeby przygotować uiszczenie zamiarów swych względem włościan i ułatwić nabywanie mniej majątnym

lub wierzycielom, którzyby ziemią należyci swe zrealizować chcieli.

„Mniej bogatych“ — mawiał — „a więcej dobrze się mających pomyślność kraju ustalić tylko może“. Jakoż niepróżne były jego usiłowania, gdyż przeszło pięćdziesiąt nowych powstało właścicieli tej ziemi, która wprzód z pośród wolnej zamiany i przemysłu będąc wytrąconą, przez jednego tylko feodalnego była dzierżoną pana. W miejsce pustek wzrastały nowe kolonje i podnosiły kulturę dotąd zaniedbaną.

Znaczną liczbę dóbr sprzedał już był margrabia wierzycielom większych sum na ich satysfakcję, nim jeszcze Szaniecki objął interesy. Ci, korzystając z położenia i powolności margrabiego, nabyli je za zbyt niską ceną. Postrachy wyżej przywiedzione, zagrażające burzącym procesem, uczyniły na nich wrażenie, z którego nasz biografowany korzystając i nie dzieląc bynajmniej o prawa swe obawy, oświadczył przestraszonym, iż gotów jest nabycie ich od margrabiego za tę samą cenę odkupić. Uradowani tą propozycją, nietylko przystali na nią, lecz jeszcze dobrowolnie znaczne ilości z pierwiastkowych swych należyci odstąpili, kontentując się mniejszemi daleko sumami, które im Szaniecki do podniesienia przekazał, lub wyliczyć zobowiązał się. Przez tę operację nietylko o kilkakroć sto tysięcy masę majątku swego powiększył, ale nadto przez okazaną niezłomną ufność w prawne i sprawiedliwe swoje od margrabiego kupno kredyt swój podniósł i do wchodzenia z sobą w interes zachęcił. W tym czynie nie widzimyż mocy charakteru, głębokiej znajomości praw i w nich zaufania, otwartej i zdrowej polityki w prowadzeniu wielkich interesów, a zarazem geniusza przewidyjącego i naprzód idącego, bez względu na przesady i wrzaski ich czcicieli? Godzi się zaiste przytoczyć

tutaj zwrotkę z ody margrabiego de Pompignan, i zastosować ją przeciw uwłóczycielom Szanieckiego i wieku, z którego idzie duchem:

Tak Arabi skwarem spiekłe
Miotają bluźnierstwa wściekłe
Przeciw słońcu, co je pali.
Marne wycia, próżne wrzaski,
Wrą pod ich nogami piaski,—
Słońce posuwa się dalej.—

Po tak znacznym zwiększeniu posiadłości swoich i po uregulowaniu ich geometrycznym na wzór poprzednich, powziął myśl wielką przedsiębiorczy nasz genjusz wypracować projekt Towarzystwa czyli kompanii rolniczo-handlowej przez akcje w głównej osiadłości dóbr swoich, w Pińczowie, któryby nietylko dobra przez niego posiadane do najświetniejszego przyprowadziło stanu, ale nadto ażeby wpływ swój wywierało na kulturę i pomyślność kraju całego. Co pomyślał, to wykonał. Wygotował projekt w miesiącu styczniu 1819. W ciągu roku zbierał podpisy na akcje, których ilość gdy już wynosiła przeszło dwa miliony złp., podał go rządowi do zatwierdzenia, jak mieć chciało prawo, i uzyskał tak od Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, jak i od namiestnika królewskiego zaszczytne pochwały i ofiarowanie sankcji urzędowej, oraz pomocy, jaka potrzebna będzie. Takie zapewnienie otrzymawszy, podał swe dzieło do druku przy końcu czerwca 1820 i rozesał przy wszystkich gazetach warszawskich.

Projekt ten dostał się więc i do pism zagranicznych. Zarówno pisma niemieckie, jak francuskie oddały mu należne pochwały. Pismo agronomiczne w Berlinie wychodzące, wydrukowało wielkimi literami tytuł wstępny do rozbioru tego projektu „*Kultur Erhebung in Polen*”—Podniesienie kultury w Polsce.—Od filantro-

pów i ekonomistów krajowych równie, jak i zagranicznych, odbierał listy winszujące mu pięknego i dla kraju pożytecznego pomysłu. Przysyłali mu dzieła własne pisarze agronomiczni z pochlebnemi napisami n. p. „*Dem vortreflichen Urheber der Agronomkomerciellen Gesellschaft in Polen*“ etc.—Przewybornemu założycielowi rolniczo-handlowego Towarzystwa w Polsce i t. d. Tak więc imię naszego biograflowanego już nietylko jako prawnika, lecz zarazem jako ekonomisty i filantropa stało się w Europie głośne. Godzi się z dziełka tego, które mu tyle przyniosło sławy, przytoczyć tu niektóre wyjątki.

Na wstępie wymienia powody, dla których mimo starań rządu nie widać pomyślności kraju. Twierdzi, że to pochodzi z braku współdziałania obywateli, że wielu pisze, wielu przygania, a nikt nie działa.— „Od rządu“—rzecze — „nie powinniśmy wymagać jak tylko bezpieczeństwa i pokoju. Pomyślność do nas samych należy. Zrządzi ją przemysł i praca“. Przechodząc stan handlu, rolnictwa, kredytu, przemysłu i t. d., przychodzi i do stanu włościan, o których tak mówi:

„Włościanie zawsze nędznymi, bo zawsze zostają „pod dawnymi, zastarzałemi, lenniczemi czyli feodalnemi zwyczajami, o których dogodniejszej dla obu stron „zmianie mało kto myśli, mało kto sobie zadaje w tej „mierze pracy. Temu złemu chcąc zapobiedz i t. d., „trzeba połączenia się wspólnego, trzeba towarzystw“. Tu proponuje Towarzystwo rolniczo-handlowe, któremu dobra swe oddaje przez akcje i przeznaczają mu przedmioty i cele następujące:

a) „Przemysł rolniczy i handlowy we wszystkich, ile być może, gałęziach prowadzić i tenże udoskonalać, „końcem osiągnięcia stąd majątkowych korzyści i sprawienia przez to, ile być może, dla kraju użytku.

b) „Kredyt w kraju i zagranicą przez ścisłą rzetelność i skrupulatne w działaniach swych postępowanie nie wzmacniać.

c) „Fabryki i rękodzielnie takie zakładać, któreby „surowe płody z dóbr Towarzystwa, lub krajowe na towary przerabiały, ażeby przez ten sposób zmniejszyć „potrzebę odkupowania zbyt drogo własnych produktów „za granicą przerabianych.

d) „Stan włościan w dobrach swoich do dobrego „bytu własną ich pracą i oszczędnością doprowadzać, „oświatę pomiędzy nimi rozkrzewiać i do nabywania „własności dopomagać, ażeby kraj coraz mniej nędznych, a coraz więcej dobrego mienia liczył mieszkańcówów.

e) „Dobra od dóbr oddzielne, a tym więcej dobrom jego przyległe, zaniedbałe, spustoszałe, nabywać „i na wzór Towarzystw urządzać, a urządzone, ulepszone i upięknione sprzedawać, ażeby tym sposobem kulturę i upięknienie w całym rozszerzyć kraju, pomnażając zawsze zobopólny pożytek.

f) „Towarzystwo zebrawszy znaczne kapitały sposobem akcji i ugruntowawszy się na mocnych zasadach, „mogłoby rozszerzać coraz działania swoje, a łącząc „do siebie coraz więcej właścicieli ziemi, mogłoby na koniec stać się Towarzystwem Kredytowym i niejako „narodowym bankiem¹⁾.

Zastanówmy się nieco nad myślą ogólną tego projektu. W całym postępowaniu naszego biografowanego widzimy stałą zasadę, ażeby dobra własnego nie oddzielać od dobra ogółu i ludzkości. Jedno z drugim łą-

¹⁾ *Projekt utworzenia towarzystwa czyli kompanji rolniczo-handlowej* b. d., s. 2—3 (nie dosłownie).

cząc, jedno przez drugie wspierając, można jedynie zrządzić i ugruntować szczęście swoje i innych. Z tej wychodząc zasady, proponuje stowarzyszonym zyski własne, dobro kraju i ludzkości. Zyski w przemyśle, dobro kraju w kulturze, przemyśle i handlu, ludzkości w podniesieniu klasy włościan. Dobra swoje oddaje Towarzystwu na własność, lecz nie w celu korzyści egoistycznych, ale w celu wzajemnej dla wszystkich interesantów dogodności. Wartość dóbr zostawia ocenie-niu najskrupulatniejszemu samemu Towarzystwu, wierzy cielowi zostawia wolność zamienienia kapitałów swych na akcje Towarzystwa i stania się przez to współwłaścicielami całego zakładu i współdziałaczami jego przemysłu. Sam zastrzega dla siebie tyle tylko akcji, ile po zaspokojeniu wierzycieli z wartości ustanowionej czystego dla niego pozostanie resztującego szacunku.

Ale nie tu koniec szlachetnych i wzniosłych jego zamiarów. Od celów materialnych nie chce on mieć odłącznych celów moralnych. Chce on je połączyć razem i jedne obok drugich ku wzajemnemu wspieraniu się drogą postępu do najwyższego udoskonalenia prowadzić. Z tego powodu w projekcie do ustawy Towarzystwa proponuje Wydział udoskonalający, któregooby przedmiotem było wszystkie stosunki Towarzystwa ulepszać i udoskonalać: i tak wydział ten zająłby się miał zaprowadzeniem i urządzeniem w dobrach Towarzystwa szkółek wiejskich, doświadczaniem różnych istniejących zagranicą sposobów urządzania pomyślności ludu wiejskiego i różnych pod tym względem przez filantropów przedstawianych systematów, zastosowywaniem umiejętności przyrodzonych, chemji, fizyki, mechaniki i innych odnóg tych nauk do rolnictwa, fabryk, rzemiosł i t. d., urządzeniem zakładów dobroczynnych jako to: szpitala kasy oszczędności, szpichlerzy gminnych i t. p.

instytucji dla Towarzystwa i mieszkańców w dobrach jego pożytecznych. Ku temu celowi ofiaruje projektujący bibliotekę swoją, składającą się z przeszło dziesięć tysięcy ksiąg we wszystkich oddziałach umiejętności, pragnąc, ażeby zarazem była publiczną w mieście Pińczowie. Autor nasz projektu kończy go temi pełnemi uczuć wzniosłych słowy: „Takiemi celami zając się mające Towarzystwo czyliż nie trafi do serca każdego Polaka? Byłże kiedy odłączony interes jego od „ogólnego dobra? Ten charakter nosić na sobie będzie Towarzystwo rolniczo-handlowe. Zyskom jego towarzyszyć będą godne Polaka cnoty: miłość dobra kraju i miłość bliźniego. Te mówię dwie cnoty, wspierane korzyścią przemysłu i pracy, zbliżą nas niebawem do pożądanej pomyślności. Nie będziem jej zaś posiadać nigdy, jeżeli nie rozpoczniemy starać się o nią. Połączone siły najtrudniejsze zwykły pokonywać przeszkody, potrzeba tylko dobrej chęci, wytrwałości i wzniesienia się nad wszelkie przesady, uwłaczające możliwości dopięcia u nas jakiegobądź ważnego celu. Tym przesądem gardząc podpisany, wzywa każdego miłośnika dobra własnego i kraju do połączenia się w przedstawionym zamiarze“ i t. d.

Projekt do ustawy Towarzystwa był niejako konstytucją republikańskiego rządu, a to w tym ukrytym autora widoku, że Towarzystwo to, stawszy się z czasem silnym stronnictwem w kraju, mogłoby niepodległość i razem pomyślność odzyskać ojczyźnie. Nie przyszło ono do skutku z braku dostatecznej gotowizny, gdyż najwięcej było w hipotecznych aktywach tylko. Dalej, rzecz nowa, przesąd, że się u nas nie uda, przesąd powstający i poddający w wątpliwość nabycie dóbr tworzyły opozycje, które najgorliwsze autora paraliżowały usiłowania tak, iż wykonanie dzieła tego odłożył

musiał do sposobniejszego czasu. Projekt ten wszelako nie został bez pożytku dla kraju. Obudził on współzawód i wpłynął na inne pożyteczne zakłady. Miał on w sobie myśl, jak widzieliśmy Towarzystwa Kredytowego i Banku Narodowego. Myśl ta została zrealizowana przez zaprowadzenie w kraju tych obydwuch instytucji ¹⁾. Nie chcemy twierdzić, ażeby ta sama myśl nie miała być oryginalną w ich twórcach i żeby jej sami z siebie powziąć nie mieli, to tylko pewna, że Szaniecki wprzód na lat kilka pierwszy z nią wystąpił publicznie. Rzeczą zaś jest pewną, że towarzystwo wyrobów zbożowych i jego olbrzymi zakład młyna parowego w Warszawie przez akcje, który tak wielkie czynił usługi rewolucji w czasie oblężenia Warszawy, jest wypływem niewątpliwym z projektu Towarzystwa rolniczo-handlowego, czego dowodzą motywy żywcem wzięte z ostatniego ²⁾. Odważym się nawet mniemać, że właściciel Hrubieszowa mógł korzystać z projektu w formie będącego, gdyż nam się zdaje, że data ogłoszenia naszego autora wcześniejsza. Porównanie dwóch tych filantropów bardzo jest uderzające. Obydwaj przyszli prawie po równej drodze do znakomitych majątków i jeżeli wieści nie mylą, nasz biografowany na drodze podobno więcej prawej i szlachetnej. Tamten wszelako posiadał majątek bez długów, ten obciążony znacznie długami. Tamten opisywał nieszczęścia rodu ludzkiego, tego rękopisma przekonywują, że myślał zawsze, rozprawiał i pisał o sposobach uszczęśliwienia ludzi. Tam-

¹⁾ Towarzystwo Kredytowe powstało w r. 1825, Bank polski—w r. 1828.

²⁾ Towarzystwo wyrobów zbożowych powstało w r. 1826 por. uwagę niedokładną Radziszewski *Bank Polski* 1910, 346 n. 1.

ten napisał ustawę dla dóbr i włościan Hrubieszowa monarchiczną, ten dla dóbr i włościan Pińczowa pod formą Towarzystwa rolniczo-handlowego republikańską ustawę. Ale i środki więcej mówią za naszym; tamtemu tylko więcej sprzyjały okoliczności i szczęście, że bez walki z przeciwnościami mógł uścić i wykonać swoje zamiary. Takich pomysłów nie tworzą wszakże ludzie poziomych wyobrażeń. Szanieckiego więc śmiało policzyć możemy do genjuszów twórczych, wzniosłych i przedsiębiorczych, co się i w politycznym jego okaże życiu, do którego skręślenia nim przystąpimy, przypatrzmy się wprzódki życiu jego prywatnemu, towarzyskiemu i domowemu, które najlepszą bywa ręką życia publicznego i politycznego razem.

Wspomnieliśmy już wyżej o jego staraniach około rozmiaru i uporządkowania ekonomicznego dóbr w celu przysposobienia ich do podziału na małe posiadłości i do oddzielenia gruntów włościańskich od dworskich, końcem wydzielenia każdemu osobnej i uregulowanej posady. Rozmiar ten okazał, iż Szaniecki po nabyciu dóbr i po odkupie tych, co margrabia dawniej sprzedał, był razem właścicielem ziemi przeszło 40.000 morgów chełmińskich czyli 90.000 morgów magdeburskich inaczey reńskimi zwanych. Na powierzchni tej, podług sporządzonej przez niego statystyki, w 40 wsiach i mieście Pińczowie liczył przeszło 16.000 mieszkańców, a w liczbie tych przeszło 4.000 starozakonnych. Gdy zaś z powodu, jak się już rzekło, ciężących długów te dobra, jako też z powodu praw zastawników i posesorów, nie mógł bezpośredniego wpływu wywierać na ich pomyślność i socjalne odrodzenie, wpływał przynajmniej pośrednio, wspierając ich zapomożeniami, zasłaniając ich od ucisku i wpływając moralnie na ich oświecenie. I tak zastał na gromadach przeszło 50.000 długu winnego

dworowi. Wszystko im darował, a posesorom wynagrodził w porachunku. Nowe zapomożenia kazał udzielać wprost na swój rachunek. Czyn ten tak dalece zrobił mu włościan przychylnych, że często, wyjeżdżając od którego z posesorów, czekała gromada na niego w polu, aby mu okazać wdzięczność i wynurzyć dolegliwości swoje przeciw posesorom. Razu jednego przepętnieni wdzięcznością, prosili go, ażeby ich przestał zapomagać, jeżeli doli ich w inny sposób zaradzić nie może.—„Znamy dobroć Pańską dla nas”—rzekli z rozczuleniem—„ale co nam posesor z rozkazu pańskiego „da dzisiaj, to nas jutro zniszczy na nowo. Pan się zu- „bożysz, nas nie podźwigniesz, a posesor się wzbogaci, „bo Panu wszystko dubelt rachuje”. — Dowód, jak lud nasz poczciwy, rozsądny i wdzięczny temu, kto mu dobrze czyni.

W dobrach niektórych zastał jeszcze zwyczaj, że ile razy z mniejszej roli, to jest z zagrody, trzeba było przenieść włościanina na rolę większą, tak zwaną kmiecią, nie można było tego inaczej wykonać, jak tylko gwałtem ruchomości jego i całą rodzinę na wozy dworskie wpakować i przewieźć na przeznaczone miejsce. Posesorowie tłumaczyli się, że to powszechny zwyczaj, pochodzący z polityki samych włościan, ażeby jako przymuszeni mieli potym prawo do żądania zapomożeń od dworu. Szaniecki odpisał na to: „Nie chcę mieć „w dobrach moich Afryki. Ziemia narodu wolnego nie- „wolniczemi rękami uprawiana być nie powinna. Polityka „włościan pochodzi z winy dworu, że onym szlachet- „niejszych pobudek do żądania zapomożeń nie zostawia „i do niegodnego zmusza podstęp. Dobro włościani- „na jest dobrem dworu. Polega ono na dobrowolnych, „chętnych i przyjaznych wzajemnych stosunkach, a nie „na przymusie”. Odpowiedź ta stała się głośna, gdyż

jeden z posesorów, chcąc ukarać nowatorstwo, jak mówił niedoświadczonego dziedzica, zapozwał go o wynagrodzenie szkód za puste role, które, jak utrzymywał, przez zabronienie przymusu obsadzonemu być nie mogły, na dowód czego pismo powyższe publicznie przed sądem odczytał. Światły sąd skargę niedorzeczną odrzucił, a publiczność okryła wzgardą nieprawych zysków chciwego posesora. Dowód, ile postępy socjalny górę u nas bierze, skoro tylko śmiało uderza kto na przesady i zastarzałe, lennicze karcie zwyczaje.

Znalazł się inny jeszcze posesor, który równie według dawniejszych, feudalnych zwyczajów na nowy rok dla zmiany czeladzi kazał zgromadzić na podwórzu dworskie młodzień płci obojej, ażeby z nich wybrać najdorodniejszych do służby dworskiej. Dowiedziawszy się o tym Szaniecki, napisał do niego, co następuje: „Prawo Kunicy (*droit de seigneur*) w wieku „XIX jest tylko znane z historii czasów feudalnych. „Wznawiać je byłoby to rzucać cień na stopień cywilizacji narodu naszego, który szczyty się zawsze polityczną wolnością, ma przeznaczenie być jej obrońcą, „a nie uwłóczycielem. Polak, kochając wolność, nie „wolnikami otaczać się nie powinien. Przymus do służby w mych dobrach, jako prawem krajowym i memu „sposobowi myślenia przeciwny, nigdy tolerowanym nie „będzie. O czym jako wójt gminy gromadę objaśnić, „zastępcy memu poleciłem”.

Objaśnić tu należy, iż Szaniecki, jako znawca praw krajowych i ducha konstytucyjnej wolności, wiedząc, że każdy włościanin, jak każdy inny obywatel, ma bezpośrednią opiekę w prawie i że dawna pańska protekcja i łaska jest dziś niepotrzebna, nie chciał jej sobie przywłaszczać. Czując jednak, na jakie nadużycia prostota włościan z braku oświaty jest wystawiona, i pragnąc

prawdziwie być im pożyteczny, postarał się u rządu o tytuł jeneralnego wójta gmin w dobrach swoich, ażeby nie już jako prywatny, z tytułu jego dziedzic, pan, lecz jako urzędnik z ramienia rządu bronić ich miał prawo. O tym znaczeniu i różnicy sam włościan objaśniał, nauczał i do poznawania godności wolnego człowieka sposobił.

Znając, że suknia i nazwisko wielki wpływ wywierają na cywilizację i podniesienie ducha wolności, jak niemniej, że często bywają do promocji przeszkodą, zachęcał do przebijania się podług nowszego kroju. Nie żeby naśladować kosztowność, ale wzór. „Choć nie takim workiem, byle takim wzorkiem”—zwykł być mawiać żartobliwie. Nazwiskom: Wilk, Zając, Gruszka, Wróbel i t. p. radził przybierać zakończenia więcej w cywilizowanych klasach używane: Wilczyński, Zajączkowski i t. p. Insynuował nawet plebanom, ażeby w metrykach zakończenia podobne upowszechniali. Gdy dobra Chotów w Kaliskiem, przez sukcesję na żonę jego spadłe, obejmował w posiadanie i gdy mu gromada przez ekonoma przedstawiona została, pytał się o nazwisko każdego gospodarza, a gdy mu przedstawiono gospodarza nazwiskiem Zwierz, rzekł z uśmiechem: „Pragnę w mych dobrach mieć za sąsiadów ludzi, proszę więc gromadę, ażeby zacnego gospodarza nie Zwierzem, lecz Zwierzynskim nazywała”. Zmiana ta przypadła szczególnie do smaku młodzieży i widać było, jak pod tą zmianą garnęli się zaraz do nauki czytania i pisania, oraz jak wielu pomagało to do żenienia i dalszych promocji. Miejska panna nie byłaby szła za Wilka w sukmanie, lecz poszła chętnie za p. Wilczyńskiego w surducie. Domownicy Szanieckiego, mając siebie za ludzi wolnych i cywilizowanych, z politowaniem patrzyli na służących w liberji, nazywając ich niewolnikami pańskimi.

Unikali oni również ich towarzystwa, jak ich nałogów, i starali się odróżniać najlepszą konduityą w postępowaniu swoim, naśladowując pilnie życie wzorowe gospodarstwa swego.

Do mieszkańców miasta swego Pińczowa zwykł był mawiać: „Jestem wam równy współobywatel i burmistrz miasta mojego może mnie wsadzić do kozy, jak „z was każdego, gdybym przeciw policyjnym wykroczył „przepisom“. Miasto to nie miało żadnych funduszów, ani kasy miejskiej. Podług postanowienia rządu, miasto takie mogło być zamienione na gminę wiejską i być rządzone przez wójta na przedstawienie dziedzica. Obywatele miasta, dawniej mieszczanie zwani, odrabiali jeszcze dworowi pańszczyznę 300 dni na rok do zbioru siana. Wszelkie szynkowanie trunków, jako to: wódki, piwa, araku, wina, miodu, a nawet śledzi, ryb i soli, smoły, mydła, świec i t. d. wszystko było *monopolium*, lub ulegało opłatom i konsensom dworu tak dalece, że nawet i mleć nie było wolno gdzieindziej, jak w dworskim młynie. Nasz nowy dziedzic wszystko to—oprócz jednej tylko propinacji wódki i piwa, które na zaspokojenie wierzycieli przeznaczone być musiały — zniósł i w inny sposób urządzone na dochód kasy miejskiej odstąpił, ugruntowawszy w ten sposób urząd municypalny od dworu niezawisły. Starozakonni, którzy $\frac{2}{3}$ miasta, z liczby przeszło pięciu tysięcy mieszkańców, składali, płacić musieli różne podatki, jako to od cmentarza, od potwierdzenia rabina i inne pomniejsze daniny w prezentach na święta i t. d.—wszystko nasz liberalny dziedzic zniósł, a nawet sztukę gruntu na nowy cmentarz bez żadnej rocznej opłaty podarował. Tym sposobem dobro materialne miasta polepszywszy, nie zaniedbał zając się również i dobrem moralnym, rozkrzewiając oświatę i przemysł. Dawniej istniała tu szkoła

z trzech klas złożona i za to zaraz akademją zwana. Lecz już jej nie zastał nasz dziedzic. Jeden z Paulinów miejscowych, którego imię godzi się wymienić, ks. Bazyli Kowalski otworzył początkowo szkółkę elementarną w klasztorze, którą później rząd na podwydziałową zamienił. Dziedzic, uspokoivszy się nieco z wierzycielami, zajął się teraz z całą usilnością, ażeby szkołę tę podnieść do stopnia szkół wojewódzkich. Istniała już jedna w stolicy województwa; w mieście Kielcach, i tylko o pięć mil od Pińczowa, co tym trudniejszym czyniło przedsięwzięcie, lecz właśnie dla tego dla naszego przedsiębiorczego umysłu tym powabniejsze. Jedzie do Warszawy, bierze ks. Kowalskiego z sobą. Układają plany, chodzą po urzędnikach Komisji oświecenia i do ministra. Dziedzic ze swej strony czyni ofiary. Z biblioteki swojej przeznaczą 3000 książek na założenie biblioteki szkolnej i zapisuje 6000 złp. kapitału z przeznaczeniem procentu rocznego na jej powiększanie. Przeznacza ze zbiorów swoich ryciny, numizmaty, mineralogiczne dublety, instrumenty fizyczne i t. d. na założenie gabinetu szkolnego. Zapewniając w dalszym ciągu obfitsze uposażenie za pomnożeniem własnej fortuny. Usiłowania te po wielu trudnościach odniosły nakoniec pomyślny skutek. Sześć klas z tytułem szkół wojewódzkich zatwierdzone. Ks. Kowalski ich rektorem, a Szaniecki prezesem dozoru szkolnego, zanominowani zostali ¹⁾. Lecz nie tu koniec starań o rozkrzewienie oświaty naszego liberalnego dziedzica. Szkoły, włościanie i żydzi były zawsze rozmyślań i starań jego przedmiotem, o których najczęściej rozpra-

¹⁾ *Rocznik instytucji religijnych i edukacyjnych w K. P.*, 1826, 263—265.

wiał, kładąc je za podstawę przyszłej pomyślności narodu—o czym przy jego politycznym życiu mówić więcej mieć będziem sposobności. — Kończmy o szkołach. Mając już szkoły wojewódzkie i prócz tego szkołę elementarną z udoskonaloną metodą Lankastra, Pestallogo i Oliwiego, myślał teraz o szkołach wiejskich. Miał w dobrach swoich cztery parafjalne kościoły, zapisuje na dobrach przy każdym procent od 6000 złp., mórg gruntu na ogród i hodowanie drzew owocowych oraz deputat w zbożu i drzewie dla nauczyciela, a pomnąc, że nauczycielem może być ks. wikary, lub organista, a pleban dozorcą, oświadczył im, iż przez wzgląd na to pragnie, ażeby uposażenie kościelnych funduszów przy zmianie dziesięcin znacznemu uszczerbkowi nie podległo. Jakoż z pomiędzy układów o dziesięciny kościoły w dobrach Szanieckiego najkorzystniej wyszły przy tej wielkiej w kraju operacji. Tę samą korzyść zachował plebanom co do kościelnych gruntów, przy regulacji ekonomicznej swych dóbr i separacji posiadłości plebańskich czyniąc zamianę dla plebana i co do ilości i co do jakości zawsze korzystniejszą ¹⁾. Nie zapomniał nakoniec i o szkole dla płci żeńskiej w Pińczowie. Pragnął, aby zakonnice zająć się tym mogły, lecz zaszyły w tym trudności. Korzystając więc z poznania się z godną tu wspomnienia Panią Bocquet z domu de Rochetin, osobą posiadającą wysoką naukę i talent jej udzielania płci swojej, skłonił się do założenia pensji w Pińczowie, dopomagając do wybudowania stosownego na ten cel domu i ogrodu. Pensja ta do ta-

¹⁾ Zapisy Szanieckiego, zatwierdzone 25. IV. 1820, wynosiły 18,500 złp., 6 morgów ziemi, prócz deputatu, *Rocznik*, 268 — 9.

kiej wzrosła renomy, że wizytator szkół z Warszawy porównał ją z najpierwszemi w stolicy.

Dla ułatwienia komunikacji handlowych i naukowych postarał się Szaniecki u rządu o zaprowadzenie ekspedycji pocztowej, której tu dotąd nie było. Za jego staraniem stanęła tu i stacja koni ze stad królewskich. Skłonił lekarza bieglego z Warszawy i ułatwił mu pomoc co do osiedlenia się tutaj. Robił starania o zaprowadzenie jarmarków wielkich na konie, które później rząd w mieście Jędrzejowie, jako rządowym, zaprowadził. Gdy władze wojewódzkie z Krakowa wynieść się miały, Szaniecki czynił jak najusilniejsze starania, ażeby miasto Pińczów, jako najwięcej w środku województwa położone, na stolicę województwa było wybrane, ofiarując wszelką bezinteresowność w zamian na jakie inne dobra rządowe. Już przez ministra spraw wewnętrznych przygotowany na ten cel dekret, wzięty był na radę administracyjną, gdy znowu przychylność dla miast rządowych, acz wiele mniej dogodnych, przeważała za Kielcami szalę. Nie przestał wszelako walczyć ciągle z przeciwnościami nasz dziedzic starać się o pomyślność miasta tego. Zamyślał o założeniu tutaj drukarni i towarzystwa naukowego, pragnąc znaczną bibliotekę swoją uczynić dla ogółu pożyteczną, jak już o tym przy projekcie Towarzystwa rolniczo-handlowego mówiliśmy. Wśród takich działań i pracy nad dalszemi projektami względem ulepszenia stanu dóbr i ich mieszkańców, wypowiedziana mu wreszcie została walka ze strony pretendentów do następstwa majoratu, który istnieć przestał.

Syn agnata, który podpisał był z Margrabią Myszkowskim transakcję i otrzymał przeszło trzy miliony złp. tytułem wynagrodzenia za mniemane swe ewentualne prawa, doszedł do lat i niesłychany w dziejach sprae-

wiedliwości wytoczył proces w celu obalenia, jak już wyżej mowiliśmy, wszystkich aktów i czynności prawnych. które od lat kilkunastu pomiędzy margrabią, Szanieckim i tysiącem innych osób w interesach tych pozachodziły. Trzy tomy istnieją drukowanych w tej mierze przez Szanieckiego uczonych rozpraw pod tytułem: „*Rozprawy nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich*“, a więcej niż drugie tyle osobno drukowanych obron sądowych. Sprawa ta nietylko z wielkości przedmiotu, nietylko z licznych interesów i osób, nietylko z powodu ważnych kwestji prawnych, ale nadto z powodu wystąpienia na scenę dwóch sprzecznych sobie opinji, to jest przesądów feodalnych z wyobrażeniami wieku teraźniejszego, czyli mówiąc technicznie, wystąpiła na plac walka zacięta arystokracji przeciw demokracji (*sic.*). Obydwaj zapaśnicy niepospolitych zdolności mierzyli swe siły, dowcip i naukę. Tamta strona ufała swemu znaczeniu, wpływowi, a nawet śmiała i z przekonaniem rzec możemy, tajemnym intrygom i przekupstwom. Szaniecki ufał prawu i dobrej sprawie. Szedł otwarcie i walczył mężnie. Pisma jego drukiem ogłoszone zjednały mu reputację biegłego i uczonego prawnika, a razem prawego człowieka i obywatela. Dziesięć lat trwała ta zacięta walka i dopiero w roku zeszłym, w 1835-ym w czerwcu w sądzie najwyższej instancji na korzyść Szanieckiego ostatecznie rozstrzygnięta została. Szaniecki, mając już dobra skonfiskowane, troskliwy o los wierzycieli i nabywców od siebie i margrabię, nie zaprzestał nawet z wygnania swojego podnosić głos za nimi do sądu, przesyłając pisma obrończe na ręce dawnych swych kolegów, był albowiem do ostatka na liście mecenasów (stopień najwyższy obrońców sądowych).

Teraz dopiero, mając już opinię interesów i tytuł własności wiecznie ustalone, przy pomocy Towarzystwa Kredytowego i banku mógł być do skutku przywieść i Towarzystwo rolniczo-handlowe i wszystkie swoje ulubione zamiary względem włościan, szkół i starozakonnych miasta swego mieszkańców. Ale stojąc na politycznym stopniu znaczenia, wszystkie te przedmioty, jakkolwiek dla kraju wielkiej wagi, stały się dla niego od czasu powstania narodu tylko podrzędnymi. Niepodległość ojczyzny i przemyśliwanie nad środkami ku jej oswobodzeniu stało się odtąd jedynym prac jego i usiłowań celem. Rewolucja zastała go już na politycznym stopniu w Izbie poselskiej. Znany ze swych zdolności, pracy i prawości, zaraz na początku rozwijania się władz konstytucyjnych w tak zwanym kongresowym Królestwie Polskim w r. 1818, obrany został z obwodu swego stopnickiego radcą obywatelskim województwa krakowskiego i urząd ten przez lat dwanaście aż do rewolucji nieprzerwanie i czynnie piastował, sześć razy jednogodnie nowemi potwierdzany wyborami. W r. 1820 i 1826 prócz tego wybrany został z tegoż obwodu po dwukroć deputowanym na sejm i w tym charakterze do dziś dnia zostaje. W ostatniej epoce rządu narodowego przy opuszczaniu Warszawy nominowany był ministrem sprawiedliwości. Rozbierzem działania jego w każdym z osobna (z) tych trzech stanowisk politycznego jego życia. Jako radca obywatelski odznaczał się niezmordowaną pilnością, pracą i bezstronnością pod każdym względem. Pierwszy przyjeżdżał na każde zebranie się i ostatni z niego odjeżdżał, współkoledzy bowiem, znając jego zdolność i pracę, zaszczytali go zawsze jednomyślnie wyborem na członka trzymającego w radzie pióro. Z pomiędzy wielu jego

odznaczeń przytoczymy choć jedno, które celuje nad inne. Po sejmie 1820 r., cesarz Aleksander, rozgniewany silną opozycją tegoż sejmu w odrzuceniu przez niego protegowanych projektów, a szczególnie projektu organizacji sądu Sejmowego, który w przekonaniu jego był dobrodziejstwem dla kraju, zamyślał już wówczas zmienić konstytucję i przyłączyć Królestwo bezpośrednio do Rosji. Pretekst do tego wynalazł w złym stanie finansów: że ponieważ Królestwo nie jest w możności utrzymać oddzielnej administracji, przeto ze skarbem Rosji pod jedną administracją połączyć je należy. Książę Lubecki objął wtenczas ministerstwo skarbu i wezwał obywateli ziemiańskich, ażeby końcem zakrycia skarbowego deficytu, zaantycypowali na ten raz jeden podatek gruntowy, ofiarą 24-go grosza zwany. Minister zaś spraw wewnętrznych, Mostowski, wezwał konfidencjonalnie prezesów Komisji Wojewódzkich, ażeby ci, równie konfidencjonalnie zrobili insynuację do rad obywatelskich przesłania do Tronu adresów dla złagodzenia jego wyobrażeń o sejmowej opozycji, którą już, jako zaród ducha rewolucyjnego, zaczął mieć w podejrzeniu ¹⁾.

W Radzie obywatelskiej krakowskiej Szaniecki został wezwany przez Radę do napisania rzeczonoego adresu. Jakoż umiał godnie odpowiedzieć jej zaufaniu, gdyż nie tylko pozyskał Rady zatwierdzenie, ale i publiczności powszechne zadowolenie. Nie chciał on godności obywatelskiej pochlebstwami podlić, lecz znalazł

¹⁾ Smolka *Polityka Lubeckiego* 1907, II, 430 i n. *Korespondencja Lubeckiego* 1909, I, 72 — 76 Nr. 17 (Lubecki do Sobolewskiego, 2. XII. 1821).

sposób w powiedzeniu prawdy pochlebnej ująć za słabą stronę ówczesnego władcy.— „Wolno na Sejmie wyrzucić zdania“—rzekł — „są Twoim, Królu, dziełem! „zajmą one najpiękniejszą kartę historii Twojej, bo „dowodzą światu, że swobody nam dane w rzeczywistości istnieją“. — Zwrotem tym zamiast rozgniewanego władcę za opozycję Sejmu przepraszać, pochwalił ją i wmówił w niego, że ona była najpochlebniejszym dla niego historycznym znaczeniem! Dobrzy Polacy i znawcy, a pomiędzy innymi przytoczyć możemy znanego z patriotyzmu i światła, dawnego polskiego, powszechnie w opinii publicznej szanowanego generała Mokronowskiego, który w licznych zgromadzeniach powiedział: „Jest to rzecz napisana z taktem i godnością narodu. Jest powiedziana prawda bez obrazy, z uszanowaniem, bez „podłości“ (*sic.*).

Takie mając precedencje, gdy się pokazał pierwszy raz w r. 1825 w Izbie Poselskiej, przyjęty został z najpochlebniejszymi oznakami szacunku i przychylności kolegów swoich. Zaszczycili go największą ilością kresek przy wyborze komisji do praw cywilnych i kryminalnych i ogłoszony został pierwszym komisarzem prezydującym i reporterem tejże komisji. Sejm 1825 r. odbywał się już przy drzwiach zamkniętych. Głosów jego pełnych gruntownego rzeczy rozbioru i liberalnych pomysłów nie słyszała już publiczność, bo ich i drukiem ogłaszać i w protokóle nawet sejmowym zamieszczać wolno nie było. W sejmach ostatniego Królestwa nie było opozycji systematycznej, trzymano się najwięcej zdania wyrzeczonego w sejmie 1820 r. przez szanownego Wincentego Niemojowskiego, na czele ówczesnej opozycji stojącego: „Kiedy Rada Stanu będzie konstytucyjną, wtenczas Izba będzie ministerjal-

ną¹⁾). Szaniecki w sejmie 1825 r. trzymał się tej samej zasady. Bronił projektu, gdy go widział pożytecznym, powstał przeciw niemu, gdy go widział dla kraju i wolności szkodliwym. Trzy projekty tego rodzaju godne są przytoczenia. Projekt o rozwodach i jurysdykcji duchownej, projekt o zaostrzeniu kary przeciw podpalaczom i projekt o zmianie artykułu 530 K. C. względem wykupna czynszów wieczystych. Co do projektu pierwszego, wszelkie akty stanu cywilnego i sprawy małżeństwa, rozwodów i t. d. dotyczące, należały w Polsce, jak w innych katolickich krajach, do jurysdykcji duchownej. Kodeks francuski wprowadził akty stanu cywilnego, nie znosząc bynajmniej jurysdykcji duchownej w tej mierze. Stąd wynikały liczne kolizje pomiędzy władzą duchowną a świecką. Małżonek rozwiedziony w trybunale cywilnym nie mógł otrzymać ślubu kościelnego powtórnego małżeństwa; owszem uważany był od kościoła za żyjącego w cudzołóstwie i dzieci jego za spółdzone w nieprawym łożu. Podwójne akty urodzeń, ślubów, śmierci, narażały na koszty i liczne trudności. Do prawodawstwa więc należało zapobiec tym niedogodnościom i położyć im koniec. Z tego powodu wniesiony został przez rząd na sejmie 1825 r. projekt, ażeby akty stanu cywilnego, a szczególnie akty i sprawy małżeńskie czyli śluby i rozwody zwrócić całkiem władzy duchownej. Oparł się temu Szaniecki jak i wszyscy inni członkowie komisji. Jeden tylko członek komisji z senatu biskup płocki²⁾ obstawał za władzą duchowną. Rada Stanu, trzymając stronę du-

¹⁾ Na sesji 8 października 1820 r. *Dziennik posiedzeń Izby poselskiej w czasie sejmów K. P. w roku 1820 odbytego*, 262.

²⁾ Prażmowski Adam.

chownych, wezwała komisję na wspólną konferencję posiedzenia swego ¹⁾). Tu Szaniecki wykazał z energią sobie właściwą niestosowność jurysdykcji duchownej w sprawach małżeńskich. „Jak mogą być sędziami” — rzekł— „w sprawach małżeńskich ci, którzy stanu „tego nie znają i którym *voctum castitatis* zabrania na-
„razać się na słuchanie rzeczy, o których pomyśleć nie „jest im wolno, i sam nawet pomysł jest dla nich grzechem“. Dowiódł dalej erudycją gruntowną, że konciljum trydenckie nigdy w Polsce urzędownie przez żaden sejm przyjęte nie było, że sądów duchownych nie zna konstytucja, że wyroki konsystorskie wydawane nie w imieniu panującego i krajowego prawa, ani obowiązującymi, ani egzekwowanymi być mogą. Czego wszystkiego gdy Rada Stanu zaprzeczyć nie mogła, wysłała do cesarza Aleksandra, bawiącego pod ten czas w Kaliszu, umyślnego kurjera z raportem o tak ważnej przeciw projektowi opozycji. Cesarz jakkolwiek był za utrzymaniem projektu, zezwolił jednak na jego zmianę. Sprawozdanie w tej mierze Szanieckiego Izbie Poselskiej w imieniu komisji uczynione nazwano wzorowym i projekt zmieniony w ten sposób, iż sprawy małżeńskie zostawiono przy jurysdykcji cywilnej, a sądy konsystorskie zniesiono, niemal jednomyślnie przez Izbę został przyjęty i właśnie był to przypadek rzadki, gdzie rząd sejmowi uległ.

Oparł się Szaniecki, acz nie z tym samym skutkiem i projektowi drugiemu względem zaostżenia na podpalaczów kary. — „Ostrość kary“ — rzekł w głosie swoim opozycyjnym— „nie zmniejsza występków—usunąć

¹⁾ H. Konic. *Dzieje prawa małżeńskiego w Królestwie Polskim (1818 — 1836)*. 1903, 26 — 7.

„przyczyny, a nie będzie zbrodni. Nie wiem”—rzekł dalej — „kto jest winniejszy: czy ten, co będąc oświeconym, do rozpacz i zemsty przywodzi. Biada narodowi, „gdzie sprawiedliwość leniwa idzie dopiero za zemstą, „zamiast ją wyprzedzać“

Projekt trzeci, przeciw któremu najusilniej powstał Szaniecki, tyczył się zmiany artykułu 530 K. C. Cała komisja i cała Izba była gotowa do przyjęcia. On sam jeden oparł się z całą energją duszy i mocą, jaką gruntownie rozjaśnione nadaje przekonanie. „Niech wszyscy „cy mówcy“—rzekł — „zabiorą głos za projektem, niech „cała Izba będzie za jego przyjęciem, ja sam jeden „stanę jemu przeciwny“. Nikt nie zważał politycznego znaczenia artykułu tego, każdy uważał go z punktu podrzędnego, ekonomicznego Szaniecki przeciwnie, pojąwszy znaczenie jego z punktu wznioślejszego pod względem socjalnych reform i politycznie niepodległej reprezentacji narodu, rozwinął w swym głosie tak jasno jego zasady, że Izbę już przez innych komisarzy do przyjęcia go przygotowaną przekonał przeciwnie tak dalece, iż projekt dwoma tylko przypadkowo przybyłymi głosami utrzymany został. Był on potrzebny do sprzedaży dóbr narodowych ks. Lubeckiemu i pochlebiał zarazem wielu jeszcze feodalność lubiącym dóbr właścicielom. Wiadomo, że artykuł ten dozwala wykupna czynszów wieczystych i ogłasza za nieważne wszelkie umowy, któreby takowe postanawiały ¹⁾). Przez to rozporządzenie prawa kodeksu podkopana została feodalność dóbr właścicieli, albowiem każdy czynszownik, ulegający zwierzchniemu panu, nie mogąc sprzedać swojej ograni-

¹⁾ R. Rybarski. *Sprawa włościańska na sejmie w r. 1831.* Czasopismo prawnicze i ekonom. 1910 s. 164 — 5.

czonej własności bez jego konsensu i opłacenia mu za to dziesiątej części szacunku, *laudemium* zwanej, według rozporządzenia artykułu tego, mógł się uwolnić od tak uciążliwego lennictwa, dając temuż zwierzchniemu panu kapitał odpowiedni czynszowi, przez co zostawał odtąd nieograniczonym i bezwarunkowym, a zatem niepodległym właścicielem i wolnym od wpływu zwierzchniego pana na zgromadzeniach politycznych, do reprezentacji narodowej wyborcą, lub do wyboru kandydatem. Projekt do prawa w mowie będący, zmieniając artykuł, pozwalający tak ważnych korzyści, na artykuł zabraniający takowych, wzmocniał przez to system feudalny panów, a zagradzał drogę do usamowolnienia gruntowego włościan, do którego nasz poseł wszelkimi dążył siłami. Wystawiał on tutaj z wielką trafnością, jak przez to cywilizacja cofniona zostanie, jak postęp na drodze konstytucyjnej stanie się niepodobny, jak niepodległość reprezentacji na szwank wystawiona, jak zamiast pomnażać liczbę elektorów wolnych, samochcąc Izba zmniejszy takową i zostawi tym samym reprezentację narodu w ręku przywilejowanych. „Reprezentanci narodu“ rzekł z uczuciem -- „nigdy na większą próbę nie byliśmy wystawieni jak dzisiaj. Krok jeden w tył uczyniony znaczy „wiek jeden wstrzymanego postępu. Namże to przystoi „zamykać mu drogę?“ Ale przemógł wpływ księcia Lubbeckiego, przemógł prywatny interes, przemogła część znaczna *ex officio* głosująca za rządem. Szaniecki odbierał od kolegów liberalnych rąk uściśnienia, a większość później żałowała po niewczasie.

Po tym zaszczytnym wystąpieniu, jako niepodległy reprezentant narodu, wrócił Szaniecki do domowego zacisza, lecz nie po to, żeby cicho siedział, lecz żeby rozległych interesów swych postępowaniem kierował i współobywatelom był pożyteczny. Szczęśliwy w małżeńskim

pożyciu, dom jego był wzorem cnót rodzinnych i wzajemnej wszystkich domowników przychylności. Nie słyszano w nim kłótni, ani groźnego gniewu państwa. Była to jedna jakoby rodzina, rządzona miłością i łagodnością w znoszeniu się wspólnym. Nie było tu ani liberji, ani galonów, jak już w innym mówiliśmy miejscu. Wszyscy nosili się podług upodobania i możności. Gdzieindziej zwanych służących nasz gospodarz nazywał domownikami. Nie zgadzało się z jego zasadami, ażeby mówić: „mój służący“, „mój człowiek“, lub ażeby wolność osobistą krępować kontraktami. Żaden przeto z nich nie był przyjmowany na czas oznaczony, lecz każdej chwili wolno mu było opuścić swe miejsce i nawzajem gospodarz zostawiał sobie tę samą wolność odprawy. Wolność ta była wszakże najlepszą rękojmią trwałości stosunków, bo rzadko kiedy w lat kilka zmiana niektórych domowników miała miejsce. Nikt nie czynił posług z musu, ale każdy pełnił swe obowiązki chętnie i ochoczo. „Nie jestem waszym panem — mawiał do nich często — ale przyjacielem. Człowiek nie „może być własnością drugiego, ani może sprzedawać „przez kontrakt swojej wolności. Nie służycie mnie, „lecz sobie. Wy mnie pomagacie w zatrudnieniach, a ja „zato pomagam waszemu losowi. Jestem gospodarzem „domu i głową familji, a wy jej członkami“. Nigdy się nie unosił gniewem, ani używał wyrazów poniżających w karceniu za uchybienia, na karcenie zaś cielesne grozą się przejmował, gdy się dowiedział, że ich kto używa: „Nigdy niemoralnymi środkami nie zrobimy moralnymi ludźmi“ — mawiał z czułością, ubolewając nad ludzkością tak długo cierpiącą. Z tego powodu nie chcąc i cierpień moralnych przymnażać, nie karcił nigdy domowników swoich nawet słowami przykreimi, ani tonem groźnym, ni surowym. Napominał łagodnie, a raczej na-

uczał po przyjacielsku, twierdząc, że człowiek uchybia i błądzi przez nieudolność swoją, nie przez złą chęć, zwłaszcza gdy do niej nie ma sobie danego powodu. Za przypadkowe szkody nigdy nie żądał wynagrodzenia, mówiąc, że bez złej chęci niema winy, a zmartwienie domownika z wydarzonego przypadku jest dostateczną — rzekł — karą za nieostrożność jego. Często zamiast napomnienia pocieszał zmartwionego, który się obawiał ściągnąć na siebie nieukontentowanie jego. Gdy sąsiedzi i przyjaciele zazdrościli mu przywiązania i dobrego postępowania domowników, zwyczaj odpowiadać: „Dobre obchodzenie się z ludźmi czyni ich dobrymi, złe nawet najlepszych zepsuje“. Raz w nadzwyczajnym przypadku, gdy jeden z domowników przez żywość temperamentu uderzył drugiego, przymuszony był nasz gospodarz surowszego użyć skarcenia, zwłaszcza że podniesienie ręki na człowieka było u niego zgrozą. W pierwszym jednak uniesieniu nie kazał go powołać, a w godzinę wydał wyrok, że przez tydzień zaprzestać ma zwykłych zatrudnień, niepostać w pokoju gospodarza, ani mu się pokazywać. To skarcenie tak dalece zmartwiło winnego, że ani do stołu, ani do towarzystwa drugich nie śmiał się pokazać, lecz chodził po polach, jak obłąkany. Zaszły więc instancje współdomowników o przebaczenie, które łatwo nastąpiło z warunkiem, ażeby przybył bez przeproszania, jak gdyby nigdy nic nie zaszło, a to dlatego, ażeby oszczędzić sobie i jemu niemiłych wzruszeń i nie psuć obżałowaniem na nowo dobrej harmonji. Wszakże ten środek tak był skuteczny, iż nigdy później powtórzonym być nie potrzebował. Ten sam domownik, będąc już w czasie rewolucji z naszym gospodarzem w Warszawie, zasnął nagle w nocy. Obudzony jego stękaniem, porywa się z łóżka, pyta o przyczynę, bierze za puls, wybiega wśród nocy

i tęgiego mrozu, szuka cyrulika, przepłaca, porywa z sobą z łóżka, niedawno co z lazaretu przybyłego i poleca krew puścić swemu choremu. Zgodził się na tę potrzebę cyrulik. Zrana sprowadza biegłego lekarza, który mu wina, iż prędkim i trafnym środkiem uratował człowiekowi życie—było to bowiem gwałtowne płuc zapalenie. Wdzięczność chorego młodzieńca była w dalszym ciągu jego obowiązkiem nie do opisanego, zwłaszcza przy rozstawaniu się na wychodnym z Warszawy. Takim będąc względem domowników, rozciągał filantropję swoją nawet i do domowych zwierząt. Był troskliwy o ich dobre utrzymanie i nie dozwalał ich uderzenia. Starał się nawet o woźnicę, któryby końmi kierować umiał bez bicia. Wystawiał na przykład Arabów, a nawet Rosjan, nie bez podziwienia, że się ze zwierzętami łagodniej obchodzą, niż z ludźmi. Był to więc prawdziwy reformator, pracujący nad uszczęśliwieniem ludzi równie w domowym, jak publicznym życiu. Dziś na wygnaniu westchnie często przed zaufanym, mówiąc z uczuciem: „Po żalu nad stratą ojczyzny więcej żałuję domowego szczęścia, niżli majątku“... 1)

1) *Opuszczamy cały ustęp wyliczający drukowane przez Szanieckiego pisma. Podajemy tylko ustęp następujący:*

„Toczyła się sprawa wielkiej wagi i mocno interesująca publiczność pomiędzy pannami Chevaliers i Okołowiczem, sędzią apelacyjnym, o rozwiązanie transakcji z temiz zawartej w przedmiocie około miliona wynoszącym. Jenerał Rautenstrauch, jako siostrzeniec tychże panien, sprawą tą kierował i potrafił zyskać protekcję jej w osobie cesarza Aleksandra, który wydał reskrypt w Puławach datowany, polecający rządowi, ażeby skrzywdzonym jakoby pannom Chevaliers sprawiedliwość była wymierzona, szczęściem że dodał; podług prawa. Rząd tymczasowy, przed ogłoszeniem konstytucji Królestwa Polskiego przez Aleksandra ustanowiony, pod prezydencją p. Zamoyskiego z członkami tegoż Rządu: No-

...Właśnie w tym roku (1830) ciężką złożony był chorobą. Doktorzy radzili mu jechać do wód, a on, wybrawszy się w podróż, jakoby wskutek ich rady, pojechał do Warszawy na sejm, nie mogąc przenieść na siebie, ażeby opuścić sposobność służenia sprawie publicznej, dopóki ostatek sił nie zgaśnie. Zawsze mu leżał na sercu stan włościan i tą razą chciał koniecznie zrobić w ich sprawie krok stanowczy, nie tusząc sobie długiego już życia. Wielu pisało u nas o poprawie stanu włościan: o zamianie pańszczyzny na czyn-

wosilcowem, Lubeckim, Łanskojem i Bieńkowskim, sędzią apelacyjnym, zajął się wykonaniem reskryptu cara na sposób rosyjski, wyznaczwszy komitet z pośród siebie do dania opinii w tej sprawie. Opinia ta wypaść musiała naturalnie podług cara życzeń i stosownie do zabiegów i stosunków tajemnych, choć powszechnie wiadomych. Opinia ta przesłana została Trybunałowi Krakowskiemu z poleceniem, ażeby stosownie do niej wyrok swój wydał. Któż opisze zadziwienie prawników naszych na arbitralność podobną, nadużycie władzy i zdeptanie wszelkiej niepodległości sądowej! Nasz Szaniecki, przejęty zgrozą, pierwszy raz żałował, iż zaprzestał praktyki sądowej. Wszelako będąc w stosunkach przyjaznych z sędzią Okołowiczem, chętnie przyjął na siebie przymówienie się za nim, jako przyjaciel, przed trybunałem krakowskim. Przymówienie to z wielkim zadowoleniem sądu i licznie zgromadzonej publiczności płci obojej przyjętym i pochwałami jednomyślnie okrytym zostało. Pierwszy ton salonów krakowskich powtarzał: ça s'appel (le) parler!—a do tytułów Szanieckiego na adresach listów zaczęto dokładać: et c'é-lèbre avocat. Żałować należy, iż pismo to pełne wymowy sądowej gruntownego prawniczego rzeczy rozbioru, dotąd drukiem ogłoszone nie zostało, w dalszych jednak instancjach z korzyścią dla Okołowicza użyte zostało. Gdy sprawa wytoczona została przed Sąd Najwyższej Instancji, nie mógł się Szaniecki i tu wymówić od wsparcia jej piórem swym i nauką. Napisał on pod obcym imieniem: „*Odpowiedź na Rekurs Panien Chevaliers*“ i „*Głos Okołowicza*“, które obadwa pisma, przyczyniwszy się do zupełnej jego wygranej, drukiem ogłoszone zostały“, por. *Pamiętnik Młockiego Zbiór pamiętników do hist. powst. pol z r. 1830—1.* 1882, 231 i n.

sze, ale nikt przed nim nie projektował nadania nieograniczonej własności i nikt przed nim nie wystąpił w sprawie tej na urzędowej, jak on, drodze. Stał on, jak człowiek z tamtego świata niespodzianie między swymi kolegami, którzy go już za umarłego byli poczytali. Osłabiony nie mógł zabierać głosu, lecz prosił kolegi, sprzyjającego jego zamiarom, posła Węzyka Ignacego, ażeby odczytał za niego petycję, którą wypracował w przedmiocie zniesienia pańszczyzny, nadania włościanom własności gruntowej i zaprowadzenia szkół miejskich, wszystko według wskazanego planu, bez szkody niczyjej, a z pożytkiem dla wszystkich. Petycja ta doznała jednak licznego oporu i z powodu jakoby targnięcia się na własność prywatną przez Izbę Poselską odrzuconą została. O tym tak ważnym zdaniu członka sekretarza Izby, Morozewicz, nie uczynił przecież żadnej wzmianki w dyarjuszku sejmu tego, chociaż go już w czasie rewolucji po zniesieniu cenzury drukiem ogłosił.

Lecz wszakże mamy ją dochowaną w *Dzienniku Powszechnym Krajowym* z dnia 10 lipca 1830, nr 189, wraz z trafną odpowiedzią jej autora na uwagi Fr. St. G. (Gliszczyńskiego) rozumującego, ażeby stan włościan zostawić przyrodzonemu rzeczy biegowi.— „W narodach cywilizowanych”—odparł Szaniecki— „działają na „pomyślność ludu mądre ustawy, a przyrodzony bieg „rzeczy jest tylko dzikim hordom właściwy“. Że Szaniecki wyprzedzał zawsze ducha swego czasu i większości panujących jeszcze opinii, jakeśmy to już na to zwrócili uwagę, najlepszym jest dowodem odrzucenie w mowie będącej petycji i że ci, co najgwałtowniej przeciwko niej powstawali w Izbie i nazwali ją „targnięciem się na własność prywatną“, dzisiaj szukają w tym sławy, wołając, ażeby nadać własność włościa-

nom bez wynagrodzenia właścicieli za nią. Szaniecki, zawsze stały w swych zasadach, chce dobra jednych bez krzywdy drugim.

Oprócz tej tak ważnej dla niego chluby jest nie-
mniej zaszczytną dla niego ta okoliczność. Na sejmie
tymże rząd i cesarz Mikołaj, opanowani przez bisku-
pów, usiłowali wszelkimi sposobami obalić prawo
o rozwodach i jurysdykcję spraw małżeńskich znowu
wrócić do sądów duchownych, które na sejmie 1825-go
skasowane zostały, do czego, jak wiemy, Szaniecki
przyłożył się najwięcej. Troskliwy więc o utrzymanie
tego tak ważnego w cywilizacji postępu, a widząc, że
głos jednego z radców stanu zrobił wrażenie na Izbie
za projektem rządu, napisał silną refutację tegoż gło-
su i uprosił jednego z członków komisji, ażeby przez
miłość dobra ogólnego przyjął pisma te za swoje i jako
głos własny Izbie z energią odczytał. Radca Stanu zo-
stał pobity i projekt rządu prawie jednomyślnie był od-
rzucony. Głos ten znajduje się drukowany w dyarju-
szu sejmu tegoż pod imieniem komisarza W. (Walchnow-
skiego). Cesarz Mikołaj nie mógł tego pojąć, jak Izba
mogła odrzucić projekt, wiedząc, że on za utrzymaniem
jego obstawał.

Nadeszła nakoniec rewolucja. Nasz deputowany
bawił właśnie dla interesów w Warszawie. Na pierw-
szy odgłos: „Do bronii!“ znalazł się natychmiast na
ulicy z bronią w ręku pomiędzy związkowemi, cho-
ciaż do związku nie był wtajemniczony. Nadeszli
właśnie na scenę, gdzie oddział wojska polskiego był
już blizkim zmasakrować dwóch cywilnych bezbronnych
Rosjan. „Stójcie bracia!“—zawołał Szaniecki— „oręż
„wolności nie broczy się w krwi bezbronnego. Są oni
„równie, jak my byliśmy przed chwilą, ofiarami despo-
„tyzmu. Wolność nasza niech będzie i dla nich współ-

na". Puszczono ich natychmiast. Idąc dalej, skłaniał Lelewela, ażeby udać się na Izbę sejmową, zwołać kolegów znajdujących się w Warszawie i uchwycić wodze rządu, póki sejm nie zbierze się cały. Ale Lelewel nie był zdecydowany w tej chwili do niczego. Właśnie gdy pierwszy wystrzał armatni nastąpił, zacny jego ojciec konał na rękę jego. Zdarzenie to nie mogło być bez wpływu na jego umysł i serce. Noc przeszła na niczym. Poszedł każdy do siebie, aby się snem pokrzepić. Nazajutrz udał się znowu Szaniecki do mieszkania Lelewela, gdzie znalazł Maurycego Mochnackiego, Nabelaka, Leona Dembowskiego kasztelana, Adama Gurowskiego i innych. Przedstawił to samo, żeby się udać na Izbę. Gdy nie widział 'pewnej decyzji, „Kto kocha ojczyznę”—rzekł „za mną!” Wszyscy wyszli za nim, a wyszedłszy na ulicę, coraz więcej łączyło się towarzyszy. Przyszedszy przed Izbę obrad, zawołał: „Izba ręką despotyzmu zamknięta, ręką wolności niech będzie otwarta!” Wtenczas rozwarł podwoje i zabrał głos, by radzić, co czynić wypada¹⁾. Gdy inni różne otwierali zdania, on spisał punkty, które Radzie Administracyjnej przez księcia Lubeckiego w imieniu Mikołaja zebranej, przedstawić. Punkty te były następujące:

1. Ażeby w miejsce Rady imieniem Mikołaja działającej ogłosić Radę najwyższą narodową.
2. Ażeby do tej Rady przybrać członków sejmu.
3. Ażeby sejm zwołać jak najspieszniej.
4. Ażeby wydać odezwę do narodu i wezwać do ogólnego powstania.
5. Ażeby oddalić urzędników, nie mających ogólnego zaufania.

¹⁾ Dembowski *Moje wspomnienia* 1898, II, 40. Mochnacki *Dziela*, III, 82.

Na ten cel wybrana została deputacja z Lelewela, Szanieckiego, Franciszka Sołtyka, Wieszczyckiego i Leona Dembowskiego kasztelana, którego deputacja na czele swym postawiła. Przyszedszy na Radę Administracyjną, uczyniła w rewolucji postęp wielki, gdyż wszystko przyjęto, co przedstawiła. Szaniecki mówił z uniesieniem przeciw odezwie, wydanej w celu przytłumienia rewolucji. „Lud szlachetny“ — rzekł — „co „zrzuca z siebie kajdany, maż być naganiany przez „tych, którzy pierwsze zawsze między patryotami zajmowali miejsce? Stanąwszy przy sterze, czyż na to, aby „oswobodzeniu przeszkadzać?“ Gdy inni członkowie deputacji mówili o osobach zasiadających w Radzie, nie mających zaufania, nie wymieniając nikogo, odezwał się Szaniecki: „Nie trzeba obwijać w bawelnę, „chodzi tu wszakże o księcia Lubeckiego“.

A gdy temu sprzeciwiali się wszyscy członkowie Rady, aby opuścił salę, chcąc razem z nim opuścić takową, wtenczas deputacja poszła zdać sprawę o wszystkim oczekującemu na nią zgromadzeniu w Izbie Poselskiej.¹⁾ Szaniecki po rozejściu się zgromadzenia napisał odezwę do kolegów w Warszawie będących, ażeby zgromadzać się codziennie i radzić o dalszym dobru ojczyzny. Stąd wynikły owe zgromadzenia się liczne w zamku i przygotowawcze narady, które wpływ swój wywierały na opinię. Niebawnie podał do pism projekt, ażeby każdy właściciel dóbr, zapewniwszy włościanom własność gruntową, stanął na ich czele do obrony ojczyzny. Później napisał ważny artykuł w *Dzienniku Powszechnym* z d. 6 stycznia 1831 r. Nr. 5 i 7 pod tytułem „O celach i środkach Rewolucji naszej“.—„Re-

1) Szpotański *Maurycy Mochnicki*, 1910, 50—53.

wolucja nasza” — rzecze — „powinna być rewolucją narodów. Cała Europa, świat cały wspierać ją powinien. „Wspierać ją będzie, jeżeli ją w duchu potrzeb, a razem interesu, nie tylko własnego, lecz wszystkich ludów prowadzić będziemy“. — Co do środków, radził jak zawsze, podnieść lud do równości i nadać wszystkim równe swobody. „Nie można już dzisiaj“ — rzecze — „wojować hasłem: za króla! za wiarę! Już i do ojczyzny potrzeba przyprawy, potrzeba, ażeby ona przestała być macochą dla największej liczby swych dzieci, potrzeba, ażeby była zarówno matką dla wszystkich. Przestańmy być półbraćmi, przybierzmy wszyscy jednakie imię synów ojczyzny i zamiast wyłączyć bracią szlachtą, bądźmy wszyscy zarówno braćmi Polakami!“¹⁾ W odezwie do wojska, mającego wkroczyć na Litwę, pomiędzy wielu pięknymi ustępami, rzekł te pełne ludzkości słowa: „Mężni rodacy! obchodźcie się łagodnie z temi, którzy broń złożą, lub się w niewolę dostaną. Szanujcie ich własność prywatną, nie odbierajcie im nic więcej, prócz broni. Niechaj uczują różnicę ludu wolnego. Niechaj powiedzą kamratom swoim, że u nas nawet w niewoli jest wolność. Nie zapalajcie się zemstą, chociażby naszych traktować miano inaczej. Będzie to najpiękniejszy tryumf cywilizacji naszej nad moskiewskim barbarzyństwem“.

Po batalji grochowskiej, ażeby męstwu żołnierzy nie dać upadać i ducha narodu nowemi środkami podnieść, złożył Szaniecki do laski marszałkowskiej projekt do uchwały sejmowej, składający się z artykułów następujących:

¹⁾ Szaniecki nie przytacza dosłownie ustępów z artykułów swoich.

1. Ażeby wszelką pańszczyznę czyli robocizny przez włościan dworom odbywane znieść;
2. wszystkie feodalne monopolja czyli tak zwane *jura bannaria* po wsiach i miastach skasować;
3. wszystkie wieczyste czynsze i emfiteutyczne kanony za uległe wykupnu ogłosić;
4. wszystkie włościańskie posiadłości za ich nieograniczoną własność uznać;
5. dla wynagrodzenia dóbr właścicieli podatek ogólny na umorzenie częściowe długu tego, za narodowy uważanego, postanowić;
6. ludowi starozakonnemu prawo obywatelstwa udzielić;
7. całą masę ludności do obrony odtąd wspólnych praw i swobód zawezwać;
8. wszystkim rosyjskim przechodniom, lub z innych narodów za sprawę naszą walczącym nagrody w ziemi lub pieniądzach wyznaczyć.

Projekt ten oddany został pod rozbiór komisjom sejmowym, u których gdy wiele doznawał oporu, podał tymczasem minister skarbu Biernacki projekt ze swej strony nadania własności gruntowej włościanom w samych tylko dobrach tak zwanych rządowych. Tymczasem nastąpiły w kwietniu zwycięstwa pod Wawrem i Dembem i zdawało się, iż już nadzwyczajnych nie potrzeba środków. Szaniecki, widząc zaniedbanie i opór przeciw projektowi swemu, z którego gwałtownych obawiano się wstrząśnień, podał nowy, mniej wstrętu dla właścicieli dóbr sprawiać mogący i na samych jedynie środkach prawnych ograniczający się, to jest:

1. Wszyscy włościanie bez różnicy, od kmiecia aż do komornika, mają być uważani nie za czeladź dworską, lecz za wolnych kraju obywateli;

2. grunta lub chałupy, przez dwór włościanom dane, mają się uważać nie jako nagroda czeladzi za robotę pełnioną dworowi, lecz jako posiadłości wolne, włościanom w dzierżawę puszczone;

3. robocizny z posiadłości tych odbywane mają się uważać zarówno jakgdyby czynsz dzierżawny, pieniędzmi opłacany;

4. po upływnieniu lat trzech robocizny dworowi pełnione, pańszczyzną zwane, ustają zupełnie i mają być zastąpione czynszem dzierżawnym w pieniądzu, na piśmie umówionym; umowy zaś te co trzy lata odnawiane być mają;

5. przy każdej przez licytację publiczną nastąpić mającej sprzedaży dóbr ziemskich ziemiomiercy, zdejmujący karty tychże dóbr, obowiązani zostają posiadłości włościańskie od dworskich odłączyć i uregulować, a detaksatorowie powinni będą wszystkie takie posiadłości osobno oceniać. Sądy zaś lub notariusze, licytacją kierujący, mają obowiązek takowe osobno na sprzedaż wystawiać i posiadaczom tych gruntów pierwszeństwo do kupna zostawiać ¹⁾.

Powodem do tego projektu była Szanieckiemu trudność, jak widzieliśmy, przeprowadzenia projektu pierwszego. Nie zrażając się jednak tą przeciwnością, starał się w inny sposób otworzyć dla włościan drogę, na której stan ich stopniowo mógłby być ulepszanym. Prawo kryminalne na sejmie 1818 roku przyjęte mieściło w sobie rozporządzenie, zawstydzające prawodawstwo konstytucyjne. Postanowiło ono tak zwaną kar-

¹⁾ Por. Limanowski *Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, 1901, 167—mowa Szanieckiego w sprawie włościańskiej, 29 marca, Rostworowski *Dyjarjusz sejmu z r. 1830—1*, II, 371 i n.

ność domową, pozwalając użycia chłosty cielesnej bez ograniczenia nawet ilości razy, byleby zdrowiu nie byłyby szkodliwe. Sądy więc niektóre mniej liberalne, stosownie do panujących w ich obwodzie wyobrażeń większej części właścicieli, uważały włościan jako czeladź dworską, mającą sobie wydzielone od dworu grunta w miejsce płacy rocznej za ich posługę. Pod tym względem włościanin często niesłusznie lub nad miarę ukarany, skarżąc się przed sądem na posiadacza dóbr lub ekonomę, powszechnie ze skargą był oddalany. Szaniecki, pragnąc nadużyciu temu zamknąć na zawsze drogę, poświęcił trzy pierwsze artykuły projektu deklaracji prawnej, że włościanie nie za czeladź dworską, lecz za obywateli kraju mają być uważani, ażeby odtąd wspomniany przepis prawa kryminalnego o karności domowej stosowanym do nich więcej być nie mógł. Lecz widząc znowu, że i ten projekt idzie w odwłokę, równie, jak projekt ministra skarbu, jak niemniej zważając, że i projekt przez Towarzystwo patryjotyczne uwłaszczenia włościan za pomocą składek dobrowolnych miał obiecywać dla ludu tego nadzieję, użył sposobnej pory przy obchodzie 3-go Maja i dla uczczenia pamiętki dnia tego podał zgromadzonym kolegom sejmu do podpisu gotowy akt zawiązania Towarzystwa Przyjaciół Włościan, przez dóbr właścicieli z przybraniem do niego proboszczów wiejskich, nauczycieli i uczonych pedagogów, budowniczych, ziemiomierców, ekonomistów, agronomów, pomologów i wszelkiego rodzaju filantropów i uczonych, wpływ na oświecenie moralne i polepszenie bytu materialnego tej klasy ziemian mieć mogących, używając przytym wszelkich środków prawodawczych i dobrowolnych ofiar dla uposażenia ich własnością gruntową. Towarzystwo to zatwierdzone zostało przez rząd narodowy, ustawy jego drukiem ogłoszone.

i już miało w gmachu Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych wyznaczony dla siebie lokal do rozpoczęcia posiedzeń, gdy dalsze wypadki wojny przerwały Szanieckiego usilne w tej mierze starania. Godna jest tutaj wspomnienia mowa jego za projektem włościańskim przez ministra skarbu wniesionym, miana na posiedzeniu Izb połączonych, ogłoszona w *Dzienniku Powszechnym* z dnia 15-go kwietnia 1831 r. nr 103. Przytoczmy z niej choć jeden ustęp:

„Główną podstawą despotyzmu“—mówił on—„jest „system feodalny, to jest, że uprzywilejowani są wasa- „lami despoty, a reszta ludu niewolnikami. Kraj więc „cały składa się tylko z bogaczy i nędzarzy. Znosząc „zwierzchnie dziedziców nad włościanami państwo i zno- „sząc ostatni lennictwa zabytek, niewolniczą pańszczy- „nę, podniosiem miljon rąk ku obronie tej ziemi, na „której miljon niepodległych utworzymy jej właścicieli. „W tym leży nasza zasługa, w tym dobro kraju, „w tym przyszła pomyślność i honor narodu. Kon- „stytucja 3-go maja“—rzekł przy końcu mówca — „nie przyszła do wykonania, ale samo jej ogłoszenie przy- „nosi narodowi zaszczyt i sławę. Uchwąłę niniejszą, „choćby ta równie nie odniosła skutku, uświetnim „epokę odrodzenia się naszego i wypłacimy dług „prawdziwy Polsce dziś wolnej, Polsce niepodległej.“¹⁾

Przy dyskusji nad artykułami szczegółowymi najgorliwiej obstawał, ażeby lennictwo z własności ziemskich z korzeniem było wyrwane i żeby stosunki między włościaninem a dworem, nie jako poddanego względem pana, lecz jedynie jako dłużnika względem wierzy-

1) Cytowane nie dosłownie

ciela, zachowane były, i dlatego upierał się, ażeby nie używać do opłaty wyrazu „czynsz”, ale procent. Gdy zaś niektórzy członkowie Izby nazwali ograniczeniem wolności zabronienie roboty roboczną, odrzekł z zapamiętaniem: „W kraju wolnym nie wolno być niewolnikiem, „a kto nim chce zostać, niech idzie do Afryki. Przewodawca powinien ograniczyć wolę człowieka, gdzie „idzie o zabezpieczenie jego wolności”.

Po batalji ostrołęckiej ¹⁾ wrócił ten sam prawie stan rzeczy, jak po batalji grochowskiej. Dla podniesienia ducha narodu potrzeba było do heroiczych udać się środków i jedynie w nadzwyczajnym poświęceniu się wskazać ocalenie. Podał więc znowu Szaniecki nowy projekt do uchwały sejmowej, z którego później rząd narodowy podobne wydał postanowienie. Projekt ten miał za cel uzbrojenie konieczne całego ludu w masie, a przytym ponowione zaręczenie nadania własności gruntowej włościanom i prawa obywatelstwa starozakonnym ²⁾. Rozporządzenia jego główne były następujące:

Art. 1. Królestwo Polskie ogłasza się za będące w stanie ogólnego powstania w masie narodu.

Art. 2. Każdy bez żadnego wyjątku, ktokolwiek zdolnym jest uchwycić za oręż, obowiązany zostaje opatrzyć się w broń bez względu na jej rodzaj.

Art. 3. Każdy właściciel dóbr, zastawnik, pose-sor lub rządca, tudzież każdy burmistrz, lub prezydent miasta, zostający przy zdrowiu i sile, obowiązany jest stanąć na czele włościan i mieszkańców miast, opatrzo-

¹⁾ 26 maja 1831 r.

²⁾ por. Rybarski, l. c., 195.

nych w kosy, piki, widły, cepy, siekiery, rożny lub jakie bądź inne narzędzie do walki i obrony zdolne.

Art. 4. Starców, dzieci i niewiasty zostawiwszy przy domowych ogniskach, reszta ludności, zabrawszy z sobą potrzebną żywność na wozy z zaprzęgiem wołowym, udadzą się naprzeciw nieprzyjacielowi.

Art. 5. Województwo krakowskie wkroczy do województwa sandomierskiego i razem z nim pójdzie w lubelskie. Równocześnie województwo kaliskie wkroczy w płockie i mazowieckie i razem z sobą wnikną w podlaskie i augustowskie, a tak otoczywszy ze wszystkich stron nieprzyjaciela, obok wojska regularnego walcząc, zniszczy go zupełnie, lub cofającego wypierać będzie z województwa do województwa aż za ostatnie dawnej Polski granice.

Art. 6. Sposób podzielenia tych mas na kolumny i roty, onych uorganizowanie i całego ruchu uskutecznienie rządowi narodowemu, wodzowi naczelnemu i gorliwości wszystkich prawych Polaków poruczone zostaje.

Art. 7 i 8 zawierają zaręczenia dla włościan i starozakonnych. Gdy jednak sejm dla innych równie pilnych okoliczności zająć się tym nie mógł, Szaniecki ogłosił projekt ten w pismach publicznych z tym pełnym przy końcu uczuć szlachetnych wyaniem:

„Rodacy! Wystawmy sobie chwilę straszliwą, chwilę okropną, gdyby nas wrogci nasze pokonać miały!
„Krew braci naszych nadaremnie przelana spłynęłaby na
„głowy nasze! Był nasz na wieki stracony! Nie czekajmy tej chwili! Korzystajmy z ostatniej sposobności —
„uprzedźmy ją! Niech nas ogarnie rozpacz szlachetna! —
„wczesna doprowadzi nas do zwycięstwa, niewczesna
„do grobu. Pokażmy na sobie przykład, że jeśli Bóg

„królów nadał ludom, zostawił im siłę do pokonania tyranów“¹⁾).

Tymczasem wódz naczelny Skrzynecki upatrywał przyczynę złego jakoby w niesprężystości rządu z pięciu członków złożonego. Stronnictwo jemu przychylnie zrobiło w Izbie wnioski o zmianę rządu. Miało ono na celu samo opanować władzę i rozporządzić dowolnie losom rewolucji²⁾. Zdawało się ono być pewnym większością w Izbie. Zacięta więc powstała stąd walka, przez trzy dni trwająca ciągle. Co tylko było talentu wymowy z jednej i drugiej strony, wystąpiło na plac boju. W pierwszym zaraz dniu walki 9 czerwca, nie ubliżając głosem wymownych deputowanych, Krysińskiego i Wołowskiego za rządem narodowym poprzednio powiedział Szanieckiego za tymże rządem miany zapowiedział stronie liberalnej zwycięstwo i okrył mówcę sławą. Publiczność z najwyższym uniesieniem głos ten przyjęła i hucznymi uwieńczyła go okłaskami, pomimo że przepisy Izby zabraniały publiczności podobnych oznak. W drugim dniu mówcy tak zwanych reformistów, żądających zmiany rządu, zaczęli mniemać, że przy nich wygrana, lecz dnia trzeciego (11 czerwca) głos powtórny Szanieckiego, refutujący głosy mówców przeciwnych rządowi, takie zrobił na Izbie wrażenie, iż wielu członków, podług własnego ich wyznawania, co byli za wnioskiem zmiany rządu, głosowali przeciwnie i tym sposobem wnioski reformy odrzucony został. Przynotujemy choć parę ustępów z tych głosów.

¹⁾ *Dziennik powszechny*, 1831, 14 czerwca, nr. 162.

²⁾ Rostworowski *Dyaryusz Sejmu z r. 1830* — I, 1910, IV, 156 i n. sprawa zmiany rządu wniesiona nasamprzód na posiedzeniu wieczornym Izby 1 czerwca.

Zarzucono rządowi: 1) że niesprężysty; 2) że niema w nim jedności; 3) że członek rządu Lelewel jest prezesem klubu socjalnej rewolucji; 4) że dopuszcza nadużyć wolności druku; 5) że w stosunkach zagranicznych uważany jest za republikański. Nasz mówca odparł te wszystkie zarzuty silnie i wykazał przeciwnie, iż one stanowią zaletę, nie zaś naganę rządu ¹⁾. Co do pierwszego zarzutu rzekł mówca między innymi miejscami: „Nie „pragnijmy sprężystych rządów, przestańmy na gorliwych, czynnych i zdolnych, a nadewszystko miłością ojczyzny zagrzanych i do sprawy ogólnej przywiązanych „urzędników, a takimi właśnie są członki teraźniejszego „rządu. Był wszakże «sprężystym» samowładcą ks. „Konstanty—cóż poszło za tym? — oto natężone «sprężyny» pękły, a ludzie «sprężyści» stali się przedmiotem nienawiści i przyczyną zguby swego «sprężystego» „rządu. Jest to dla nas szczęście, lecz nie do naśladowania przykład“. I dalej: „Mieliśmy już jednowładców i samowładców — małoż jeszcze doświadczenia? „Jeżeli więc mamy się znowu poddać jednemu, obierzmy raczej odrazu króla, lecz nie małpujmy króla”.

Co do drugiego zarzutu rzekł: „Mówią, że w rządzie niema jedności. Tym lepiej, to właśnie jego zaletą, bo takim go właśnie chcieliśmy mieć, stanowiąc go „z pięciu i wybierając z pośród różnych elementów, ażeby „każdy miał w nim reprezentanta. Postanowiliśmy dlatego „kolegialność, ażeby jedność była w większości, a niekoniecznie w pojedynczych członkach. Wszystkie żywioły wspólnie i obok siebie działać powinny. Walka

¹⁾ Pierwsze przemówienie z 9 czerwca *Dyaryjusz Sejmu*, IV, 307-312 w pamiętniku, Sz. streścił je, cytując (niedostownie) najważniejsze ustępy.

„z niemi nie jest dziś na swoim miejscu, pierwszą „jest walka z nieprzyjacielem“.

Co do 3-go powiedziały: „Że czcigodny Lelewel, „członek rządu, jest razem prezesem klubu, czyli To- „warzystwa patriotycznego, tym lepiej, bo wszakże rząd „ma przez to rękojmię, że Towarzystwo to szkodliwym „dla sprawy ojczyzny być nie może, zwłaszcza że Le- „lewel był już wówczas jego prezesem, gdyśmy go na „członka rządu wybrali. Myli się, kto mniema, że re- „wolucja narodowa obejść się może bez socjalnej. So- „cjalna jest środkiem do narodowej i przez nią tylko „ostatnia na drodze pomyślności postępować może. „Rewolucje socjalne odbywają się już dzisiaj na drodze „rozpraw z trybuny, nie potrzebując krwi bratniej roz- „lewu. Na dawne przesady niepotrzebna już u nas „broń krwawa—dosyć jest broń śmieszności“.

Co do 4-go zarzutu rzekł mówca: „Wolności druku „rząd ścieśniać nie może i działa roztropnie, gdy o tym „wcale nie myśli. Wolność druku sama w sobie ma „ścieśnienie, bo rozsądek publiczny skarci ją za nadu- „życie na tej samej drodze. Niema przypadku, ażeby „u nas cnota prawdziwa spotwarzoną była. Krzyczącym „zaś na wolność druku można to samo powiedzieć, co „Krasicki powiedział obrażonym przez swe pisma mni- „chom:

„Ubezpieczona w niewinności swojej,
„Prawdziwa cnota krytyk się nie boi“.

Co do 5-go: „Zarzucają nam podobno jakieś gabi- „nety“—mówił dalej Szaniecki—„że forma rządu nasze- „go jest republikańska. Tak jest, nie myślą się w tym „względzie. Ale zasady republikańskie nie są u nas „utworem rewolucji dzisiejszej. ani też nowym zjawis- „kiem na politycznym horyzoncie Europy. Są one dro-

„gą spuścizną; po ojcach naszych odziedziczone, a przez
„nich od ośmiu przeszło wieków z chlubą dzierżone.
„Namże to przystało nastawać na nie? Mamyż się wy-
„pierać narodowości, która nam zaszczyt przynosi i któ-
„ra w lipcowym tronie Filipa naśladownictwo zyskała?
„Przez wyznanie wiary politycznej monarchiczno-kon-
„stytucyjnej chcieliśmy pozyskać gabinety —
„mamyż z nich pomoc? Słuchajmy więc raczej, co
„nam radzi Prorok: *Nolite confidere in Principibus, in*
„*quibus non est salus, et quia petitis vobis regem, non*
„*exaudiet vos Dominus*“.¹⁾

Przejdźmy do głosu drugiego²⁾. Przeciwnicy rzą-
du, starając się za słabą uchwycić stronę, jeden z jej
mówców wziął się do cytowania głosów z protokółów
Izby, mianych w czasie dyskusji nad projektem uchwały,
stanowiącej rząd narodowy z pięciu. Dowodził on nie-
mi, iż niektórzy członkowie Izby, dziś za rządem obsta-
jący, wówczas przeciw ustawie tej głosowali. Lecz
Szaniecki, pochwycawszy za własną broń przeciwnika,
pobił nią zupełnie wszystkich mówców przeciwnych
rządowi, dowodząc temiż samymi protokółami, że właś-
nie jeden z nich, jako komisarz, był projektantem rządu
z pięciu, a wszyscy inni najgorliwszemi projektu tego
byli obrońcami. „I jakże“ — rzekł — „mogą ci, co byli
„twórcami dzisiejszej formy rządu, podnosić przeciw
„niej głos dzieciobójczy? Na co się przyda walka na-
„sza. Po co się rozjątrzać, po co z taką usilnością
„i uporem obstawać przy zmianie? Większość absolut-
„na jest niepodobna. Kilka kresiek z jednej lub drugiej

¹⁾ Ostatni ustęp (cytata łacińska) brakuje w przemówieniu.

²⁾ Przemówienie drugie, 11 czerwca, *Dyaryusz Sejmu*, IV,

„strony przewagi rozdwoją nas tylko na szkodę rzeczy „publicznej. Tam, gdzie zachodzi widoczna walka opini „n, gdzie idzie o zdobycie zwycięstwa i panowania „jednej nad drugą, tam walka podobna gorzkie tylko „wyda owoce“.

Tu Szaniecki, jak zawsze, nieprzyjaciel rozdwojeń i niezgody, pragnąc skłonić stronę przeciwną do cofnięcia raczej wniosku swojego, aniżeli na niepewne puszczać ją kreskowanie, które niechybnie gorzyc rozleje na zwyciężoną stronę, następującą pełną uczucia szlachetnego do marszałka Izby zwrócić apostrofę.

„Marszałku! Ty coś nam zawsze dotąd tak chlubi „nie przewodniczył, coś został ulubieńcem Izby i współ- „kolegów serca, Ty, przemów do patriotyzmu i przekonania „żądających zmiany, niech cofną swój wniosek. „Niechaj ta zacięta walka zamiast niepewnym wypadkiem „małej większości głosów, zakończy się powszechną radością „dobrego porozumienia i zgody. Nie wychodźmy „z tej Izby z rozjątronym, lecz z pełnym uczuć braterskich, z pełnym, jak zawsze miłości, ojczyzny sercem!“¹⁾

Głos ten nie spowodował proponowanej patriotycznej zgody, lecz spowodował większość za utrzymaniem rządu przeciw reformistom. Jak przepowiedział Szaniecki, tak się zistniło. Rozdwojenie Izby cierpkie zrodziło dyskusje i dwa stronnictwa zaczęły odtąd coraz szkodliwszy niezgodą swoją na rzecz publiczną wpływ wywierać. Wszelako rząd, opinią publiczną wzmocniony, zaczął skuteczniej działać i przygotowania do

¹⁾ Jak poprzednio cytowane ustępy — wyjęte nie zupełnie dosłownie. Szaniecki przesadza wrażenie, osiągnięte przez mowę swoją. Za zmianą rządu wypowiedziało się 35 głosów, przeciwko 42. Wniosek upadł.

nowej walki z nieprzyjacielem czynić, gdy wtem Szaniecki odbiera list od swej małżonki z Pińczowa, donoszący, iż zjawiona tam cholera okropne czyni w mieście postępy i rozpacz szerzy między mieszkańcami tak, iż wszelkie komunikacje z miastem przecięte i że sama nie wie, co począć z sobą. Od początku rewolucji ani jednej dotąd nasz deputowany nie opuścił sesji sejmowej i pierwszy zadeklarował się zostać w Warszawie, gdy inni po batalji grochowskiej zaczęli ją opuszczać. Tą razą więc zażądał urlopu na dwa tygodnie, aby pospieszyć na ratunek ukochanej swej małżonki i przychylnym dla siebie mieszkańcom Pińczowa, nie zważając na niebezpieczeństwo zarazy, jaka go tam spotkać mogła. Przybył przeto niebawmie, pocieszył strapioną małżonkę i w rozpacz pogrążonych mieszkańców, zapewniając, że cholera nie jest niebezpieczną, byle jej się nie obawiać, że w Warszawie mocniej niż gdzieindziej grasowała, a przecie z miastem żadna komunikacja nie była przerwana i nikt nie obawiał się zarazy. Z tego więc powodu, jako wójt jeneralny gmin w dobrach swoich, wydał rozkaz otwierający komunikację i uspakajający całą okolicę. Złożył komitet z cenniejszych obywateli miasta i lekarza, zachęcił do ofiar ku ratowaniu biednych i sam ich nie szczędził. Jakoż wkrótce to zło zmniejszać się zaczęło i zupełnie ustało. Jako kolator i prezes dozoru kościelnego spowodował nabożeństwo na podziękowanie Bogu za odwrócenie dalszej plagi, a jako dziedzic miasta i pierwszy jego obywatel, zaprosił do siebie na ucztę nowo wybraną Radę Muncypalną i z każdej klasy mieszkańców, bez różnicy powołania i wyznania po kilku członków. Gdy dano znać do stołu, przemówił do zebranych: „Panowie! W obliczu Boga i prawa jesteśmy wszyscy równi — będziemy jeszcze trwali

„w przesądach, aby pomiędzy sobą czynić przedziały?
„Walka za wolność każe nam sobie bratnie podać dłoń
„nie i przyjąć za hasło: Bóg wspólnym naszym Ojcem,
„a ojczyzna wspólną matką. Przy stole moim nie będę
„dę Wam miejsc przeznaczał, zabierajcie je podług
„upodobania. Gospodarz nie prezydować, ale służyć
„Wam będzie“. Nie zbywało tu na stosownych do obecnych
okoliczności przemowach i zachęceniach do walki z wrogiem. Starozakonni porzucili przesąd co do wyboru potraw, a chrześcijanie trącali (się) z nimi winem za pomyślność i wolność wspólnej ojczyzny. Budująca była scena, kiedy gospodarz posadził obok siebie najstarszego domownika i podał mu rękę na znak równości braterskiej, przemówiwszy do goszczących, że tak zwani służący są braćmi naszemi i równemi nam współobywatel(a)mi. Usługa, którą nam pełnią, jest to pomoc wzajemna, jaką winien jeden drugiemu i jaka wypływa z religji i współbraterstwa między ludźmi. Do obecnych trzech duchownych: rektora szkół, proboszcza i gwardjana reformatów przemówił, że wolność nie jest nieprzyjaciółką religji, że w Ameryce wolnej więcej kwitnie religja, niż tam, gdzie ją nakazują. Wolność wypływa z chrześcijaństwa, duchowni wspierać ją powinni.

Tym sposobem przygotowawszy umysły do bronięcia wspólnie swobód jednakich narodu, wrócił do stolicy przy końcu lipca i zasiadł na nowo w Izbie. W epoce tej przechodziły najwięcej projekty skarbowe, które chętnie wspierał. Lecz zaszła wkrótce okoliczność, przy której szczególnie odznaczył się energją i śmiałym wystąpieniem w obronie wolności osobistej aresztowanego nieprawnie z polecenia naczelnego wodza obywatela Tadeusza Krempowieckiego, byłego oficera artylerji w korpusie Dwernickiego, za odznaczenie się w bitwie pod Boremlem krzyżem wojskowym ozdobio-

nego; upadł on dzisiaj w opinji, lecz wówczas był jeszcze *in odore suavitatis*. Rzeczą wniesioną była na Izbę i długie debaty powstały, czy Izba ma się tym przedmiotem zająć. Marszałek przy nadejściu godziny zwykłej zamykania sesji wniósł, ażeby dla braku objaśnień, jakie minister sprawiedliwości (Wiktor Rembieliński) na przyszłą sesję ma dostarczyć, rzecz tę odłożyć i sesję dzisiejszą zamknąć. Że zaś naczelny wódz tymczasem arbitralność swą mógł posunąć dalej względem uwięzionego, przeto Szaniecki uwiadomiony o grożącym niebezpieczeństwie, pełen uniesienia zawołał: „Koledzy! idźcie o wolność osobistą obywatela, nie rozejdzcie się z tej Izby, dopokąd rzeczy tej nie zgłębić i nie zdecyduję odrazu, inaczej życie jego jest w niebezpieczeństwie“. Poseł warcki (Bonawentura Niemojowski) poparł ten wniosek wykrzyknikiem: „zostaniemy!“ i wszyscy powtórzyli „zostaniemy! zostaniemy!“. Po tym obróciwszy się Szaniecki do ministra sprawiedliwości, wezwał go, ażeby udał się do biura swego i dostarczył Izbie potrzebnych wyjaśnień. Gdy zaś ten wahać się począł i był w niepewności, czyli ma zadosyćczynić temu wezwaniu, Szaniecki zawołał tonem impozycji i powagi godnej reprezentanta narodu: „Majestat narodu chce tego, a dla ministra jest chlubą wykonać jego rozkazy!“—poczym zaraz obracając się do ministra spraw wewnętrznych (wojewody Gliszczyńskiego) wezwał go, ażeby, jako opiekun wolności obywatelskiej, wyręczył ministra sprawiedliwości i dostarczył Izbie potrzebnych objaśnień, lecz minister sprawiedliwości, zmieszany śmiałym natarciem Szanieckiego, opuścił tymczasem w cichości Izbę dla uczynienia zadosyć wezwaniu. W godzinę przyniósł tenże minister akty, zdał sprawę z całej okoliczności uwięzienia, a Izba jednomyślnością wyrzekła, ażeby nieprawnie więziony natychmiast na wolność był

wypuszczony, co się też stało z wielkim zadowoleniem publiczności i z chwałą niemałą dla Szanieckiego.¹⁾ Odbierając podziękowania i powinszowania śmiałego kroku swojego, Izba przestąpiła tą razą atrybucje swoje, lecz okoliczność wymagała tego. Oby Izba, mniej zważając na formy, częściej użyła była majestatycznej swej władzy!

Dzień 16 sierpnia po nocy, pamiętnej uniesieniem nad zakres prawny ludu warszawskiego, otworzył nowe poruszenia stronnictw równie w rządzie, jak w wojsku i Sejmie. Odezwa gubernatora Warszawy, w przesadzonych noc tę malując kolorach, rzuciła na lud warszawski potwarz i obelgi. Szaniecki napisał do *Dziennika Powszechnego* artykuł, wystawujący czyn ten w świetle prawdziwym, w jakim go historia zapisać powinna. Oto są niektóre wyjątki z artykułu tego. ²⁾

„Historja nie sądzi o skutkach bez zgłębienia przy-
 „czyn. Nocy tej nie spowodowała lekkomyślna swawo-
 „ła, ani chęć rabunku, ani bunt przeciw władzy. Wyż-
 „sze uniesienie patryjotyczne, rozpacz o los ojczyzny,
 „podała miecz zemsty na tych, co jej nieszczęścia
 „zwiększali. Nieprzyjaciel zbliża się do murów stolicy.
 „Możnaż być obojętnym na jego ramiona wśród murów?“
 Tu pisarz nasz przywodzi historyczne wypadki i świeżą okropną rzeź rosyjską w Oszmianie kilkuset starców, niewiast i dzieci, schronionych w świątyni Pańskiej. Dalej znowu nasz pisarz, podnosząc nieco ducha przerażonego swym czynem ludu i lejąc balsam na świeżą jeszcze ranę, wskazuje przeznaczenie ludu wolnego w poszanowaniu dla prawa, i rzecze: „Nie trwóźmy się

¹⁾ Sprawa Krempowieckiego na posiedzeniu z 6-go sierpnia *Dyaryusz* IV, 258 i n. Notatkę tę łaskawie udzielił mi p. Szpotkański, który zechciał przejrzeć arkusze korektowe drukującego się tomu *dyaryusza*.

²⁾ *Dziennik Powszechny*, 1831, 27 sierpnia Nr. 235.

„zbyt mocno tym wypadkiem, jakkolwiek nigdy podobnego życzyć nam sobie nie należy, ani uprawniać się godzi, albowiem tarczą swobody są prawa. Te więc szanować i dla nich posłuszeństwo zachować jest ową wielką, wzniosłą i zachowawczą ludu wolnego cnotą. Despotyzm i możnowładztwo chciwie chwytają wypadki podobne dla potępienia ludów wolności. Straszą oni natychmiast, jak upiorem jakim, krwawymi scenami rewolucji francuskiej, lecz my mamy świadectwo historii naszej, że u nas żadna rewolucja innych nad zdrajców nie miała ofiar. Walka stronnictw nie posunęła się nigdy u nas tak daleko. Wspólna ojczyzny miłość niechaj nas i nadal od nich zachowa“.

Kiedy już w emigracji odbierał listy, czyniące mu wyrzut, jakoby był obrońcą nocy 15-go sierpnia, odpisał na to godnie, jako reprezentant ludu. Pomiędzy wielu przekonywającymi uwagami pisze on: „Jeżeli tyran w duchu swych służalców dobrze czyni, gdy knuje i zabija ludzi poczciwych, dla czegoż lud ma być zbrodniczym, gdy wiesz zbrodniarzy? Ofiarą uniesień ludu nie padnie człowiek poczciwy. Ofiarą despotyzmu padają sami cnotliwi“.

Po złożeniu sejmowi dymisji przez rząd narodowy, sejm postanowił w tak zachmurzonym stanie, jaki spowodowała noc 15-go sierpnia, oddać wodze rządu w ręce jednego. Pomiędzy kandydatami był Krukowiecki. Szaniecki przeciwnym był jego wyborowi, mówiąc do kolegów swoich: „Stracimy w nim dobrego gubernatora Warszawy, a nie nabędziem w nim dobrego prezesa rządu“.

Na ostatniej sesji 7-go września przed południem, gdy generał Prądzyński wystawiał niepodobieństwo utrzymania obrony Warszawy i radził sejm zalimitować, obrócił się do niego Szaniecki i rzekł z zapamiętaniem: „Je-

„nerale! przypomnij sobie, kiedyś na Bielanach wobec „patryjotów związkowych na szpadę i obraz Kościuszki „przysięgał ratować ojczyznę lub zginąć za nią. Jest „właśnie chwila, w której przez męstwo i zdolności „Twoje spełnić możesz tę przysięgę. Słyszałeś, że „sejm do żadnych układów nie jest skłonny. Idź i sta- „raj się o to, ażebyśmy w tym przybytku bez przesz- „kody dalszej o dobru ojczyzny naradzać się mogli“.

Gdy później nadszedł do sali posiedzeń poseł haj- syński (Aleks. Jełowicki) i przedstawił Izbie, że wi- dząc się z generałem Bemem, tenże zapewniał, iż obro- na Warszawy jeszcze jest możebną i że sejmowi opusz- czać jej nie należy, Szaniecki uradowany zawołał z za- pałem: „A więc idźmy, stańmy na czele warszawskiego „ludu i prowadźmy go na okopy! Potomność wierzyć „nam nie będzie, żeśmy opuścili Warszawę dla zacho- „wania reprezentacji narodu, lecz raczej powie, żeśmy „to zrobili z obawy o całość naszych osób“.

Na sesji poobiedniej o godzinie 4-ej, gdy Kruko- wiecki przysłał do sejmu swoją dymisję, Szaniecki za- klinał połączone Izby, ażeby korzystać z tego dobro- wolnego kroku prezesa rządu i żeby obrać natychmiast innego. „Jestem przekonany“ — rzekł — „iż skoro kto „stracił wiarę zbawienia ojczyzny, skoro kto zwątpił „o jej losie i składa swój urząd, nietylko uczynić za- „dość jego żądaniu, lecz mu owszem wdzięcznym być „należy za to, że więcej zaufania mającemu ustępuje „miejsca“. Lecz zamiast iść za tą zbawienną radą, zna- leźli się posłowie, co zamiast przyjęcia dymisji radzili upoważnienie do układów, wtenczas Szaniecki zawołał niemal z rozpaczą: „Kto radzi układy, grób kopie oj- czyźniel“. Po tej sesji idąc do pałacu rządowego do- wiedzieć się, co się tam dzieje, zastał przed pałacem na ulicy—Krukoweckiego, otoczonego radą municipal-

ną, na której czele, jako jej prezes, był Ludwik Osiński. Krukowiecki spostrzegłszy zbliżającego się Szanieckiego, rzekł do niego ze zwykłą sobie żywością: „I cóżeście uradzili? ręceście mi związali, a chcecie, żebym was bronił“ — „Jenerale“ odparł z godnością Szaniecki, „masz tylko ręce związane do poddania nas, „lecz do obrony szeroko masz otwarte“. Potym zaraz obracając się do Osińskiego, rzekł: „Prezesie! wymowa „jest potęgą — użyj talentu Twego — przemów do ludu „i prowadź go na wały!“ Osiński w miejsce odpowiedzi wskazał płomienie i dymy, unoszące się już nad Warszawą. Na co Szaniecki: „Gdy uratujem ojczyznę, ojczyzna odbuduje Warszawę“.

Na sesji wieczornej o godzinie 10-ej w pałacu rządowym poseł warcki, Bonawentura Niemojewski, obrany został prezesem rządu i stanęła umowa, że wszyscy członkowie sejmu znaleźć się mają na Pradze. Poszedł więc Szaniecki do siebie, wzięt nieco bielizny pod pachę, płaszcz na siebie i puścił się piechotą około północy na Pragę. Tu przenocowawszy na gołej podłodze, spotkał się z prezesem rządu, który mu oświadczył, iż na dniu wczorajszym nominował go ministrem spraw wewnętrznych. Wymówił się od tego Szaniecki, że wydział ten nie był mu dobrze znany, i że dostatecznego do niego niema usposobienia, zwłaszcza praktycznego. Nie mógł się wszelako wymówić od przyjęcia na siebie wydziału sprawiedliwości. W Zakroczymiu założył rząd i sejm stolicę. Lecz gdy w Izbie spostrzegł Szaniecki niejaką przeciwność niechętnego sobie stronnictwa, prowadzącą do rozdwojenia i kwasu w naradach, tak, iż zamiast być pożytecznym, walczyćby musiał ustawnie z niechęcią, opuścił natychmiast ławkę ministerjalną i zabrał miejsce dawne pomiędzy członkami Izby, a po sesji sejmowej złożył zaraz dymisję swoją prezesowi

rządu. Na ostatniej sesji sejmowej w Zakroczymiu dnia 19 września 1831 obstawał zawsze jak dawniej za nierozwiązaniem sejmu, ale raczej za przeniesieniem posiedzeń nawet za granicę, „ażeby“ rzekł, „i tam protestować przeciw przemocy i nad losem ojczyzny czuwać“. ¹⁾ Na sesji w Płocku dnia 23 września był za przejściem Wisły i przebicciem się w Krakowskie. Napisał sławną do tej okoliczności odezwę do wojska: „Sławę Wawru i Dębe-go—rzekł w niej—„przenieście w Krakowskie, stamtąd Jan Kazimierz wrócił do Warszawy“ ²⁾. Na tejże sesji gdy wprowadzony generał Bem zapytany o szczegóły rady wojennej w Słupnie na usprawiedliwienie kolegów swoich przytoczył, iż zamiar wysłania deputacji do Petersburga nie miał na celu wojska, ale raczej sejmu los, który zastronić od zemsty Mikołaja było usilnym życzeniem rady wojennej, Szaniecki imieniem sejmu oświadczył, iż „rzeczą jest wojska bronić ojczyzny, nie sejmu: „o los sejmu bynajmniej wojsko troszczyć się nie powinno: nie idzie nam bynajmniej o nasze osoby. Jakikolwiek los spotka ojczyznę, sejm go podzieli i nie przyjąłby nigdy dobrodziejstwa dla siebie, któreby przyszło „szkodą ojczyzny okupić“.

W końcu sesji, gdy jeszcze względem limity sejmu wszczęta się kwestja, Szaniecki był raczej za zmniejszeniem kompletu aż do liczby 13-tu, ażeby w tej liczbie towarzyszyć wojsku. Jakoż towarzyszył mu z kilku innymi członkami sejmu aż do przejścia w granice pruskie pod Brodnicą. W Księstwie Poznańskim zro-

¹⁾ *Authentische Aufklärungen oder das Benehmen der Generale Krukowiecki und Prondzyński und des Reichstags-Marschalls. Die Verhandl. des poln. Reichstags v. 7–23 sept. 1831, 105*

²⁾ tamże, 129.

dzony i tam mając dotąd swoich i żony swej krewnych, starał się tamże pozostać i przez lat cztery po różnych prowincjach pruskich zatrzymywał się i był przeganiany, lecz nie mogąc dopiąć celu, ażeby uzyskać pozwolenie zamieszkania wpośród rodaków swoich, opuścił nakońiec Prusy i w miesiącu listopadzie 1835 stanął wpośród emigracji w gościnnej stolicy Francji. Właśnie nadchodziła rocznica powstania narodowego w dniu 29-go listopada, przybyły więc gość miał sposobność powitać współtułaczy mową stosowną do okoliczności obchodu, która na francuski język przełożona, wyszła z druku wraz z niektórymi innemi, przez przyjaciela polskiej sprawy, pod tytułem: „*Cinquième Anniversaire de la Revolution Polonoise*“. Paris. Delaunay, libraire Palais royal.—1836. 8-o, str. 56, cena fr. 1 i 1/2. Odtąd poświęca się pracom uczonym i wydaje pismo pod tytułem „*Polska*“ o którym już wspomnieliśmy, a którego celem jest wynajdować środki ku odzyskaniu niepodległości ojczyzny: środki na drodze otwartej, publicznej, prawem dozwolone. I tak zamiarem jego jest, ażeby przez pisma literackie obudzić interes w narodach i interes europejski do przywrócenia Polski, gdyby można bez krwi rozlewu, za pośrednictwem kongresu lub konferencji dyplomatycznych, w których większość, zdecydowawszy potrzebę uznania Polski za niepodległą, mogłaby pogrozić mniejszości siłą przemagającą i przywieść do skutku postanowienie swoje. Przeznacza nagrody za pisma podobne, a pomiędzy innemi ogłosił zadanie następujące:

1. Wykazać rozbiór Polski krótko, jasno, dobitnie. a w mocnych kolorach, jako przeciwny prawu narodów,
2. Wykazać złe skutki, jakie stąd spłynęły na Europę od czasu tegoż rozbioru.

3. Wskazać pomyślne skutki, jakie byłyby spływały na Europę, gdyby rozbiór Polski nie był nastąpił, i pomyślne skutki, jakie wyniknąć mogą z teraźniejszego przywrócenia jej niepodległości.

4. Wskazać środki do przywrócenia Polski, jeżeli można bez krwi rozlewu, tak, iżby trzej mocarze, Polskę dzierżący, do opierania się jej niepodległości prawnopolitycznego nie mieli powodu.

Zadanie to podaje także w skróconej treści, to jest, ażeby wykazać:

„Czym byłaby Europa, gdyby rozbiór Polski nie był nastąpił, i czym być może, skoro Polska za niepodległą uznana zostanie?

Nagrada 500 fr. Lecz dodaje żądający, iż, jeżeli rozprawa ta będzie tak silną i z takim talentem opracowaną, iż potrafi zwrócić uwagę gabinetów i pomyślne dla Polski ściągnie skutki, tedy zapewnia imieniem własnym i współrodaków, że autor pisma tego otrzyma w nagrodę dwa miljony franków i wieniec obywatelski, który mu gotuje sława dwóch światów.

I. Mój pojedynek. Do szczegółów życia.

I. Stan czynu, zawierającego obrazę honoru mojego, przez postać Leduchowskiego popełnioną ¹⁾).

W wigilję Bożego Narodzenia przyszedłem odwiedzić razem mieszkających kolegów: Leduchowskiego i Trzciańskiego. Zostałem od nich przyjęty przyjacielską—miłą

¹⁾ Posłane Leduchowskiemu 31 grudnia 1835 r.

wyznać — koleżeńską uprzejmością i otwartym sercem, musiałem nawet zostać u nich na obiedzie, na którym kilka innych było osób. Po obiedzie wszczęła się mowa o powstaniu naszym i o różnych osobach w nim działających. Czynione były jednym zarzuty, drugim pochwały. Nie jestem nigdy skory do potępiania rodaków, ani do dawania pochwał nad miarę, skoro o zdradzie i przekupstwie jednych nie mam przekonania, a o zaletach drugich słyszę dwojakię mniemanie. Nie sądzę także, ażeby sprawie naszej i charakterowi polskiemu pożytecznym być mogło całe familje i liczny poczet osób dla podejrzeń jakowych piętnować wprost zdrajcami. Dosyć przytoczyć journal „*La France*”, który z tego tryumfuje i bolesny czyni sarkazm „że Polacy mają sobie za honor nazywać jeden drugiego zdrajca”. Z tego powodu sądzę, iż powinniśmy być raczej skłonniejsi do obrony, niżeli do potępiania współrodaków naszych. Nie mogąc przeto dzielić zupełnie niektórych zdań o osobach przedmiotem rozmowy będących, rzekłem głosem umiarkowania i pokoju: „Nie sądzę, ażeby jakibądź Polak miał być w duszy złym Polakiem, sądzę, że n a w e t Roźniecki i Wincenty Krasieński woleliby zapewne być Polakami, niżli Moskałami”. Na te słowa kolega Leduchowski, nie wchodząc w ich myśl i znaczenie, uniesiony—nie przeczę—patryjotycznym, lecz nie w swym miejscu zapałem, powstał z tonem groźnym i z zamarszczonym ku mnie czołem, że „w towarzystwie ludzi uczciwych obrona Roźnieckiego „jest zgrozą”. Osłupiałem z zadumienia i przyznam się, iż zagłuszony uniesieniem kolegi Leduchowskiego zostałem niemym w tej chwili. Lecz za powrotem do siebie spokojniejsza rozwaga napełniła serce moje prawdziwym przeciw koledze Leduchowskiemu żalem, a umysł sprawiedliwym—jak sądzę — przekonaniem, że

tenże kolega nietylko obraził mój honor, ale nawet rzucał na mnie potwarz, głosząc mnie nieprzyzwoicie jakoby obrońcą Roźnieckiego, a to nawet i po domach innych rodaków.

Mam więc nasamprzód żal prawdziwy, że kolega Leduchowski, zatrzymawszy mnie po przyjacielsku w swym domu, uchybił gościnności, skoro się w nim tak niegrzecznym okazał dla mnie.

Obrazą zaś honoru jest widoczną zapomnieć dla kolegi swego należnego szacunku i tonem impozycji gromić go wyrazami obelżywymi, jakoby zdanie jego zgrozę wzniecało w towarzystwie ludzi uczciwych. Nigdy się nie obrażam za przyjacielskie sprostowanie lub nie dzielenie zdania mojego, lecz impozycji i gromienia od nikogo honor znosić mi nie dozwala.

Obrazą jest niemniej wątpić na chwilę o patryjotyzmie tego, kogo wróg ojczyzny za gorliwość dla niej skazał na śmierć i obdarł z majątku.

Potwarzą nakoniec jest najoczywistszą, jakobym bronił Roźnieckiego!, bo każdy logicznie i gramatycznie myśli i wyrazy oceniać umiejący uzna zapewne, że wyraz: nawet nie jest wyrazem obrończym, lecz w tym właśnie miejscu jest prosto sarkazmem, to jest, iż powiedziawszy: „nawet Roźniecki“, jest jedno i to samo, jak gdybym powiedział, że nawet łotr taki wolałby przecież zapewne wrócić na łono oswobodzonej ojczyzny, niż umrzeć Moskalem.

Przez to zdanie, że nawet w najgorszym Polaku ozwać się może miłość ojczyzny, jest oddana cześć wrodzonemu patryjotyzmowi Polaków w ogólności, bez ułbżenia sprawiedliwości za indywidualne zbrodnie.

Oddaję chętnie cześć patryjotyzmowi kolegi Leduchowskiego, lecz nie mogę pozwolić, ażeby on uchybiał mojemu i obrażał mój honor. Obraził zaś z przy-

czyn powyższych, przeto mam prawo żądać od niego honorowej satysfakcji i domagam jej się niniejszym.

Na ten koniec uprosiwszy na towarzyszków obrony mego honoru kolegów: Chełmickiego i Zwierkowskiego, składam go w ich ręce i poddaję rzecz tę pod sąd każdego rodaka.

2. W. Zwierkowski do Szanieckiego.

Paryż, 12 Sty[cznia] 1836.

Szanowny Kolego! Powróciwszy zastałem listy od Led[uchowskiego] i Trz[cińskiego], na które znowu odpisałem, w jednym donoszą mi, że Trz[ciński] i Sołtyk są sekundantami; racz więc widzieć się ze mną jak najprędzej byśmy się o drugiego umówili, bom doniósł, żem cię o to wezwał, i że nie mogę iść do rozmówienia się z Trz[cińskim], z powodu że razem mieszka z Leduch[owskim]. Chełm[icki] do mnie pisał, że chce wstrzymania, odpowiedziałem, że to do mnie nie należy. Całuję cię serdecznie.

W. Zwierkowski.

Paryż, 11 wieczór, późno.

Za wdaniem się wojewody Ostrowskiego na śniadaniu u niego, rzecz po przyjacielsku załatwiona została.

II. Z korespondencji Szanieckiego.

I. Szaniecki do Lelewela.

Bytom, 14 list. 1831. ¹⁾

...Wsiadłszy do karety schnelpostowej, którą raczej langsampost nazwać trzeba, znalazłem się w towarzystwie lokaja frenklowskiego, jadącego z Berlina do Warszawy, i P. Rudnickiego oficera, oraz Stanisława ks. Jabłonowskiego, od artylerji kapitana, który ma za sobą córkę Jana Wielopolskiego, stryja antagonisty mojego. Pomimo zdań i zasad przeciwnych, byliśmy przecież w dobrej harmonji. W Wrocławiu nie pozwolono nam wysiąść z karety, ale nas zawieziono prosto za miasto do kontumacji. Tam zastaliśmy Morawskiego, Krysińskiego, Morozowicza i młodego Niemojowskiego. Siedzieli już pięć dni, nazajutrz wychodzili, ale im tylko 24 godzin pozwolono bawić w Wrocławiu, nazajutrz i nas uwolniono, bo właśnie kontumację zniesiono. Nie chcąc się prosić P-u Merkelowi, prezydentowi, niebardzo dla Polaków łaskawemu, oświadczyliśmy, iż niecierkawi jesteśmy widzieć Wrocławia i właśnie z odchodzącą pocztą ruszyliśmy dalej ku Berlinowi. W Gliwicach dowiedziawszy się, że Rosjanie w Krakowie, rozstałem się z memi towarzyszami, uzyskawszy od landrata wizę do Bytomia, gdzie tutaj pod okiem innego landrata t. j. grafa Henkla spokojnie zostaję i zwie-

¹⁾ Arch. Rapperswilskie. Z papierów J. Lelewela.

dzam okolice godne widzenia z powodu pięknych kościołi, fabryk i machin.

Urządzenie włościńskich własności, szkoły, kościoły, duchowieństwo, prawnicy, administracja, wojskowi, wszystko jest przedmiotem moich badań, równie jak język pół polski, zwyczaje i obyczaje bratnie. Cywilizacja przedziera się tu wszędzie i jak słyszałem o wielu jeszcze nastąpić mających ulepszeniach, Prusy mieć będą trwalszą konstytucję w cywilizacji, w obyczajach i w Instytucjach, niżeli inne narody na pergaminach. Religja nieprzymuszona więcej tu ma uważania, jak u nas. Księża kształceni na uniwersytetach więcej działają światłem, niż nasi fanatyzmem. Wszystko bez kar cielesnych i słów obelżywych. zachowuje karność i porządek, zgoła liberalizm rozwija się tu w całej okazałości. Landwer jest tutaj więcej demokratyczny, niż gwardje narodowe, co jest dowodem, że tron bezpieczniejszy jest na szczęście masy ludności, a niżeli na tak zwanych podporach kasty uprzywilejowanej. Gdzie są dobre fundamenty, tam żadnych podpór nietrzeba. Biada tronowi, który się bez nich obejść nie może, bo zazwyczaj tylko chwiejące się i spruchniałe budowle podpory wstrzymują, dopóki popęd czasu i podpór i gmachu nie zwali razem. Z tego wszystkiego nabieram przekonania, że łatwiej pogodzić się z tronami, niżeli z arystokracją. Wolę monarchję demokratyczną, niżeli rzeczpospolitę arystokratyczną. Gdyby monarchowie ściślej łączyli się z ludem, jak tu jest tendencja, zapobiegliby wszystkim rewolucjom i spokojnie spaliby na swoich tronach. Jeżeli okoliczności sprzyjać mi będą, rad będę zostać Polakiem pruskim w Księstwie Poznańskim, jako w dawnym moim rodzinnym gnieździe....

2. Szaniecki do L. Chodźki.

Paryż, 16 listopada 1837. 1)

Szanowny Panie Leonardzie! Wdzięczny Ci jestem za pamięć o mnie i za chęć przekonania się, że przecie nie byłem zerem w Rewolucji i zasługuję, ażeby wspomnieć coś o mnie w jej dziejach. P. Joachim nie raczył tego uczynić, równie, jak P. Straszewicz. Niemcy byli sprawiedliwsi, bo w każdym opisie dziejów Rewolucji naszej zrobili o mnie zawsze chlubną wzmiankę. *Staatszeitung* berlińska często wspominała o mnie i mowę moją za rządem z d. 9 Czer[wca] dość wiernie zamieściła. Obiedwie mowy moje w tym przedmiocie w *Nowej Polsce*, zapewne są wierne. — Będę miał przyjemność odwiedzić Cię, Szanowny ziomku, w niedzielę to je odczytam i przypomnę sobie, czy wiernie oddane — *Dziennik Powszechny*, który jest w ręku Barzykowskiego, zawiera mowę moją za nadaniem własności włościanom. Jeżeli w czym, to w tym przedmiocie największa ma zasługa, bo ja pierwszy w Polsce, co jeszcze przed rewolucją, krok urzędowy w tej mierze zrobiłem na sejmie 1830, podając petycję bardzo silną i ugruntowaną, ale przez sejm zakrzyczaną i odrzuconą została. Z początkiem rewolucji pierwsze artykuły mocne pisałem o poruszenie tym sposobem mas ludu. Przedemną na sto lat, wielu pisało o włościanach, i polepszeniu ich losu — co mówię sto — 300 lat, bo za Zygmunta Augusta pisał Modrzewski *de emendanda Republica*. Za Stanisława Augusta i już za Królestwa Kongresowego, wielu, jak mówię, pisało, lecz nikt przedemną kroku urzędowego i wyraźnego, jak ja, nie

1) Muzeum Rapperswilskie. Z papierów Chodźki.

zrobił. Miałem stąd wiele zazdrości i dla tego wszystko bez skutku zostało, a nawet ślad wszelkimi sposobami zacierany, tak dalece, że P. Morozewicz, sekretarz Sejmu, w dyarjuszku wzmianki nie zrobił o tym.

Do najmilejzego w niedzielę widzenia.

Szaniecki.

Czwartek. W niedzielę mamy się zejść u Kaszyca względem obchodu 29 b. m., idąc tam po 10 wstąpię do P. Leonarda i pójdziemy może razem ¹⁾).

3. Szaniecki do Adama Chłędowskiego.

Paryż, d. 6 Czerwca 1836. R. St. André des Arts, 54.

Szanowny Panie Adamie! zamknij się u siebie, żeby Ci nikt nie przeszkodził, poświęć 2 lub 3 godziny uwagi i refleksji i daj mi przyjacielską, otwartą i szczerą opinię bez ogródki, opartą na antropologicznych, frenologicznych, filozoficznych i jakich chcesz zasadach, czyli człowiek, którego Ci żywot przesyłam, może się jeszcze odważyć na coś znakomitego i przedsięwziąć, czego kto inny w emigracji, jak ją znasz, przedsięwziąćby nie potrafił? Zdanie Twoje daj *anonime*, bezwzględne, nie wymieniając równie mego nazwiska. Zależy mi wiele nie na pochlebnym, lecz na prawdziwym i szczerym zdaniu, krytyce, uwagach, wnioskach, prawdopodobieństwie (*probabilité*) i t. d. Zrób to na piśmie osobno i odeślij mi jako rzecz tyczącą się obcej osoby.

¹⁾ por. także w tej sprawie podobny list Szanieckiego do Lelewela z d. 7 września 1837. Z papierów J. Lelewela.

Daję Ci czas do środy lub do czwartku rano. Widzieć się z sobą nie będziem, aż gdy odbiorę depechę (sic) tę od Ciebie i gdy sam Cię o to prosić będę. Wyjeżdżam przez ten czas do Versailles i Grignon, ufny, że to zrobisz dla przyjaciela, który Cię mocno i szczerze szanuje i kocha, czego dowodem ekspedycja niniejsza zaufania. Do najmilszego da Bóg widzenia i uściskania.

4. Chłędowski do Szanieckiego.

Paryż, 7 czerwca 1836.

Już od dawna nie doznałem tyle radości i prawdziwej pociechy, co po przeczytaniu załączonej biografji: żywot męża, którego wszystkie pomysły, chęci i dążenia ku dobru ludzkości i podźwignieniu ojczyzny zmierzały, jest pokrzepieniem w naszej niedoli, jest bodźcem do naśladowania jego cnót obywatelskich.

Pytasz mię o moje o nim zdanie. Jako o człowieku i obywatelu zdanie to żadnej nie może ulegać wątpliwości: nietylko ja, ale nawet bezstronni nieprzyjaciele muszą w nim uznać męża, którego przymioty umysłu i serca, dobroczynne cele i zamiary przyniosły chlubę ojczyźnie naszej i jeszcze jej w przyszłych jego usługach przeważnie rokują korzyści.

Lecz obok tego zadajesz mi pytanie, czyli się on może jeszcze odważyć na coś znakomitego, czegoby kto inny w emigracji przedsięwziąć nie potrafił? Jest to zadanie tak ogólne, iż nie zdołam ci należytej dać odpowiedzi. Zaledwie z wyrażenia „kto inny w emigracji“ domyślić się tylko mogę, że tu idzie o jakiś czyn polityczny, lecz co to ma być za czyn? jakiego rodza-

ju? do czego dąży? jakimi środkami ma być dokonany, czy mową, czy pismem, czyli innego rodzaju działaniem? czyli przez niego samego, czyli przez wspólnotę z innymi i t. d. — tego wszystkiego domysły nie nastręczą i zdanie o podobnym problemacie musi koniecznie wypaść bardzo ogólne. Ja zaś nieprzyjacielem jestem wszelkich ogólników, gdyż to są miecze obosieczne, które najczęściej w praktycznym użyciu bywają na nieszczęście mylnie zastosowane — jednakowoż głęboki szacunek, jakim dla ciebie jestem przejęty, skłania mię, iż Ci słów kilka co do tego pytania nadmienię — zawsze, jak wspominałem, w przypuszczeniu, że idzie o coś politycznego.

Że Szaniecki może przedsięwziąć coś znakomitego pod względem szlachetności celu, o tym jestem jak najmocniej przekonany: dusza jego zacna nie zdołałaby mieszać w pomysły polityczne osobistych widoków egoizmu i jeżeli zamiar jego może przez niego osobiście być wykonany, to jest, jeżeli środki osiągnięcia jedynie od niego zawisły, jestem pewny, iż ten zamiar osiągnięty zostanie, gdyż tyle ma mocy duszy i stałości charakteru, że go żadne trudy i poświęcenia się nie znużą.

Inna rzecz, jeżeli potrzeba środków nie od niego zawisłych—środków, które tylko wpływem i zaufaniem pozyskać można. Piękność duszy, zdolność umysłowa, czyny szlachetne, nie są jeszcze dostatecznymi warunkami do wpływu i zaufania w polityce — dlatego mam, że do znakomitych przedsięwzięć, potrzebujących pociągania spólnych lub społecznych środków, do władania i kierowania temi środkami nie ma on dostatecznego wpływu politycznego. Pod tym względem i on ludzi i oni jego za mało znają, a głośność bardzo wiele w tej mierze stanowi, dowodem Niemojowscy: żaden z nich nie miał tyle rzeczywistych zasług, co Szaniecki,

jako filantrop, prawnik i prawodawca, a przecież byli oni od niego wyżsi wpływem swoim, wyżsi taktem politycznym, który Bonawenturę dopiero w ostatniej chwili przy wzięciu władzy opuścił. Prócz tego sądzę, że on nie ma dosyć lub śmiałości lub zręczności politycznej, gdy ani przed rewolucją, ani podczas niej nigdy nie pochwycił za żadną okoliczność, któraby go na jaw widowni politycznej stanowczo dźwignęła.

Nie idzie jednak za tym, ażeby S. nie mógł skutecznie nic znakomitego przedsięwziąć — mówię tylko, że mu brak wpływu na przeszkodzie stoi. Wpływ ten jednak może pozyskać osobliwie przy tak pięknej, jaką on ma, przeszłości—wszakże często drobna okoliczność służy do poznania politycznej wartości ludzi publicznych. Nim zaś się zdarzą podobne okoliczności, ten, co chce z nich dla publicznego dobra korzystać, winien przygotować umysł.

Tak, np., mniemam, iż ogłoszenie biografji tego męża wywarłoby wpływ nie mały, — ale, uchowaj Boże, tej biografji, którą czytałem. Forma jej jest jak najgorsza, jakiejby teraz już i ks. Niesiecki nie obrał — i jestem mocno przekonany, że ten żywot ogłoszony czyli bezimiennie czyli z czyimkolwiek podpisem zaszkodziłby mocno wziętości Szanieckiego i byłby prawie politycznym morderstwem. Należałoby ją znacznie skrócić, wyrzucać fakty, które ogółu nie obchodzą, wystawić charakter w silnych rysach, wstrzymać się od wszelkich panegirycznych pochwał i tylko samemi czynami zalety tego męża wykazać. W podobnych dziełach największa zręczność piszącego na tym zależy, by on nie narzucał swoją opinię, lecz by ją sobie sam czytelnik tak uformował, jak autor sobie życzy. Biografje, w których piszący zdanie swoje w samych tylko pochwałach objawia, są zawsze podejrzane.

Wracając do Twego pytania, serdecznie Ci wdzięczny jestem za Twoje zaufanie i bądź pewny, że je cenić zdołam, żałuję tylko, iż jest tak ogólne, że mimo najlepszej chęci, nie mogę go rozwiązać—na szczegółowe odpowiedziałbym śmiało i bez żadnej obawy, tu zaś mogę przyganiać rzeczy, która nie jest nad zdolności i środki Szanieckiego, i przez to osłabiać w nim ducha, co właśnie nie jest moim zamiarem. Ale też nie jest także moim zamiarem ośmielić go do jakiego czynu, któryby przez brak sił dostatecznych nie mógł przyjść do skutku i przez nieudanie się odjął wszelką polityczną przyszłość swemu sprawcy. Wiesz, że ojczyzna nasza uboga w ludzi publicznych, i kiedy który z nich swój polityczny rozum na szwank wystawia, to nie tyle sobie, co jej krzywdę czyni. Ściskam Cię serdecznie.

5. Nota Szanieckiego

21 paźdz. 1837.

Opinia ta nie podobała się z początku pani miłości własnej, choć dla niej wiele pochlebna. Ale pragnąc być napojoną i upojoną zachętą do przedsięwzięć wielkich, spuściła z tonu i opinię tę kazała włożyć do kartonu. Spoczywała rok przeszło. Dziś d. 21 paźdz. 1837 napadłem na nią i odczytałem z zimną rozwagą. Prawda i wielka prawda! Przed lat dwudziestu zadałbym był fałsz i czynnym działaniem byłbym dowiódł, że żadne przedsięwzięcie trudnym dla mnie do wykonania nie było. Dziś spadła zarozumiałość o sobie, przez którą jedynie wielkich rzeczy dokazać można. Wmówić sam w siebie i pozwolić wmówić komu, że nie mam siły i po-

trzebnych zdolności, jestto skazać się na spokojną, oziębłą wieku dogodną i dla życia już skołotanego wygodną nieczynność. *Feci, quod potui, faciant meliora potentes!*

6. Szaniecki do Joachima Lelewela.

Paryż, 22 Stycznia 1838,

...*Sprawy emigracyjne* znalazłem tą razą bardzo interesujące. Kto wie czy się nie przyczyniła miłość własna, że pochwalono mowę moją na obchodzie 29 listop. Lecz wszakże mię więcej zajął i ucieszył manifest twój, Kolego, do żydów, oby pomyślny sprawił skutek! Przeciwnie wrażenie zrobił na mnie manifest do ludu polskiego nie twego pióra. Te ostre pociski na arystokrację nie pomagają, ale szkodzą sprawie, bo rozdrażniają arystokrację w kraju, która nawzajem reakcję wywiera na demokratyczne stronnictwo. Cierpim nieszczęście z niezgody, a przecież nie nauczym się znosić pobratersku nawzajem. Ale co mię uderzyło, żem nie widział podpisów konfederatów. Czy oni odrębni od was, nie dzielą zasad i działań waszych? wszakże czytałem ich na liście zjednoczenia emigracji. Jest że nadzieja dopięcia tego celu? Niedopuszczą rządy ani ambasada rosyjska.

Zabawił mnie Szostakowski ze swoim szpiegostwem. *Non procul a proprio stirpitate poma cadunt.* Policja wrocławska chciała go odstawić do Polski, interesowałem się za nim, żeby go puścić do Francji i na nieszczęście. Że też na wisusach nigdy nie zbywa! Ale najczęściej tam gdzie się stosują nasze przebiegi. Nie wiem, jakieby wydał skutki kosmopolityzm, gdyby wszystkie rasy ludzi pomieszały w jedną. Dziwna byłaby to mięszanina charakte-

rów i kolorów! Byłyby to prawdziwe chameleony, w jednym człowieku byłby zbiór wszystkich ludzi... Co za doskonałość, wtenczas pismo święte zawstydzonyby zostało i tekst o połączeniu stałby się odwrotny — Co Bóg rozłączył, człowiek połączył!...

7. Szaniecki do Lelewela.

Paryż, 23 maja 1838.

...Zgadzam się z Tobą, że dyskusje w Izbie parów czy w Izbie deputowanych, skoro bez skutku, są bolesne; albowiem ministrowie, chcąc utrzymać swoje wnioski, broniąc się, muszą nas szczypać — inna rzecz, gdy sami wnoszą co dla nas, wtenczas muszą nas chwalić, ażeby Izbę uczynić dla wniosku przychylną. Z tego pokazuje się, co znaczy sympatja bez władzy. Ludy, choć nawet dzikie, muszą mieć rząd, który działa w ich imieniu. I w Ameryce i w Anglii wszelkie mityngi nicby nam dobrze zrobić nie mogły, bez Van Burena, lub Palmerstona. Po cóż krzyczymy na dyplomację, skoro bez niej ani rusz. A wrogi nasze przez nią wszystko dokazują. Nie dyplomacja więc, ale głupia dyplomacja zgubiła nas. Rozumna byłaby nas ocaliła. Tayllerand jednym słowem: *Légitimité*, zrzucił Napoleona, a osadził Burbonów na tronie. Biada, że niema ani jednego pomiędzy nami, coby się przedmiotowi temu poświęcał i miał zdolności odznaczające do tego. Jeżeli przejdziem do samego tylko oręża — to znajdziem mężne i bitne wojsko. Zdolnych oficerów, pułkowników, jenerałów brygady lub dywizji, lecz ani jednego Naczelnego Wodza. Czy się formuje kto w Emigracji na niego? Na pretendentach nie zbywa. Każdy się uczuje zdolnym — lecz czyli odpowie temu powołaniu?

In bello plurimum ingenium posse, powiedział Salustius — Czy wzrasta geniusz jaki pomiędzy nami? Kłóć się o formę rządu, zamiast się sposobić do wypędzenia wroga. Owo źle z nami, kochany Kolego. Tyś spracowany i pracować musisz nad numizmatyką, ażebyś z głodu nie umarł. Ja stary, bez zdrowia, bez dostatniego funduszu, na wegetowanie tylko skazany. Oddałem się teraz całkiem komisji funduszków i wołam z Rzymianinem: *Cives, pecunia quaerenda primum!* Gdybyśmy mieli skarb, mielibyśmy środki do ukształcenia młodzieży...

III. Grobowiec Polski na Cmentarzu Montmartre.

Grobowiec, podany przez nas, a znajdujący się na cmentarzu Montmartre w Paryżu, jest jedyną pamiątką, dziś jeszcze świadczącą o tym, że i Szaniecki był tam pochowany. Nie mogąc wszystkim wznosić grobowców, wygnańcy nasi na pomnikach, które udało się wystawić, umieszczali napisy, przypominające imiona tych także, co nie mieli własnych nagrobków. Na pochyłej tablicy naszego pomnika znajduje się między innymi napis następujący:

*A l'homme du bien
Au vertueux citoyen
Au magistrat intègre
JEAN OLRYPH SZANIECKI
Deputé, Ministre Polonais
né le 29. X-bre 1783.
Décédé à Paris, le 19 fevrier
1840
Ses frères en exil.*

II. Grobowiec Polski na Omentarzu

Historia

Grobowiec Polski w Warszawie, w Parku Łazienki, jest najpiękniejszą i najstarszą nekropolią w Warszawie. Powstał w 1831 roku, w czasie powstania listopadowego. Wówczas to, w dniu 15 października 1831 roku, w Warszawie, w Parku Łazienki, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się Grobowiec Polski, wzniesiono pierwszy pomnik. Pomnik ten, wzniesiony przez artystę polskiego, przedstawiał postać Polaka, który, w chwili śmierci, miał w ręku sztandar z napisem: "Polska, bądź wierna!". Pomnik ten, wzniesiony w 1831 roku, był pierwszym pomnikiem w Grobowcu Polskim. W 1832 roku, w Warszawie, w Parku Łazienki, wzniesiono drugi pomnik. Pomnik ten, wzniesiony przez artystę polskiego, przedstawiał postać Polaka, który, w chwili śmierci, miał w ręku sztandar z napisem: "Polska, bądź wierna!". Pomnik ten, wzniesiony w 1832 roku, był drugim pomnikiem w Grobowcu Polskim. W 1833 roku, w Warszawie, w Parku Łazienki, wzniesiono trzeci pomnik. Pomnik ten, wzniesiony przez artystę polskiego, przedstawiał postać Polaka, który, w chwili śmierci, miał w ręku sztandar z napisem: "Polska, bądź wierna!". Pomnik ten, wzniesiony w 1833 roku, był trzecim pomnikiem w Grobowcu Polskim. W 1834 roku, w Warszawie, w Parku Łazienki, wzniesiono czwarty pomnik. Pomnik ten, wzniesiony przez artystę polskiego, przedstawiał postać Polaka, który, w chwili śmierci, miał w ręku sztandar z napisem: "Polska, bądź wierna!". Pomnik ten, wzniesiony w 1834 roku, był czwartym pomnikiem w Grobowcu Polskim. W 1835 roku, w Warszawie, w Parku Łazienki, wzniesiono piąty pomnik. Pomnik ten, wzniesiony przez artystę polskiego, przedstawiał postać Polaka, który, w chwili śmierci, miał w ręku sztandar z napisem: "Polska, bądź wierna!". Pomnik ten, wzniesiony w 1835 roku, był piątym pomnikiem w Grobowcu Polskim. W 1836 roku, w Warszawie, w Parku Łazienki, wzniesiono szósty pomnik. Pomnik ten, wzniesiony przez artystę polskiego, przedstawiał postać Polaka, który, w chwili śmierci, miał w ręku sztandar z napisem: "Polska, bądź wierna!". Pomnik ten, wzniesiony w 1836 roku, był szóstym pomnikiem w Grobowcu Polskim. W 1837 roku, w Warszawie, w Parku Łazienki, wzniesiono siódmy pomnik. Pomnik ten, wzniesiony przez artystę polskiego, przedstawiał postać Polaka, który, w chwili śmierci, miał w ręku sztandar z napisem: "Polska, bądź wierna!". Pomnik ten, wzniesiony w 1837 roku, był siódmym pomnikiem w Grobowcu Polskim. W 1838 roku, w Warszawie, w Parku Łazienki, wzniesiono ósmy pomnik. Pomnik ten, wzniesiony przez artystę polskiego, przedstawiał postać Polaka, który, w chwili śmierci, miał w ręku sztandar z napisem: "Polska, bądź wierna!". Pomnik ten, wzniesiony w 1838 roku, był ósmym pomnikiem w Grobowcu Polskim. W 1839 roku, w Warszawie, w Parku Łazienki, wzniesiono dziewiąty pomnik. Pomnik ten, wzniesiony przez artystę polskiego, przedstawiał postać Polaka, który, w chwili śmierci, miał w ręku sztandar z napisem: "Polska, bądź wierna!". Pomnik ten, wzniesiony w 1839 roku, był dziewiątym pomnikiem w Grobowcu Polskim. W 1840 roku, w Warszawie, w Parku Łazienki, wzniesiono dziesiąty pomnik. Pomnik ten, wzniesiony przez artystę polskiego, przedstawiał postać Polaka, który, w chwili śmierci, miał w ręku sztandar z napisem: "Polska, bądź wierna!". Pomnik ten, wzniesiony w 1840 roku, był dziesiątym pomnikiem w Grobowcu Polskim.

A l'époque de la
Anastasia
Anastasia
JEAN OLECH SZANIECKI
Jeune, Ministre Polono
né le 29. K. 1831
Dessiné à Paris, le 19 Janvier
1840
Des Presses en relief

Skorowidz nazwisk. ¹⁾

- | | |
|--|--|
| Aleksander I, ces. ros. 45 — 6,
48, 53 n. | Dembowski V n., 57, 58 |
| Barzykowski, IV, 86 | Dobroski 8 |
| Bem 76, 78 | Donat 5 |
| Bieńkowski 54 n. | Dupin V* |
| Biernacki 60—62 | Dwernicki XI, 72 |
| Bocquet, z domu Rochetin 41. | Frenkel 84 |
| Burboni 93 | Fryderyk August 9, 11, 15, 16,
22—3, 25 |
| Chełmicki 83 | Gadon XIV |
| Chevalier 53—4 n. | Gliszczyński 55, 73 |
| Chłędowska III | Gorzeński 13 |
| Chłędowski III, XVIII, XIX,
87—91 | Grabowski X, XI, XII, XIII n. |
| Chłopiński III | Grabski I n. |
| Chodźko XI n., XII—XIV, 86—7 | Gurowski 57. |
| Chodźkowa XIII, XIV | Henkel 84 |
| Choński XIII n. | Hłuśniewicz IX, XIV |
| Chotomski XV | Hufeland XXI |
| Czacki 14 | Ignatowscy 2 |
| Czartoryski Adam III, VII n.,
VIII n | Jabłonowski 84 |
| Czartoryski Wład. XVIII | Jan Kazimierz 78 |
| Czyński XVII, XVIII | Januskiewicz XIV |
| Delacourtie XV n. | Jaworski 18 |
| Delaunay 79 | Jełowicki 76 |
| | Kaszyc 87 |
| | <i>Konic</i> 48 n. |

¹⁾ Litera „n“ oznacza nazwisko podane w odsyłaczu, kursywą podane nazwiska pisarzy późniejszych, nazwisko Szanieckiego zupełnie w indeksie pominięte.

- Konopka I n.
 Kopczyński 6
 Kościuszko 76
 Kowalski 40—1
 Krasiński 81
Kraushar VI*, V n.
 Krempowiecki 73—4 ¹⁾
 Krukowiecki 74—7, 78 n.
 Krysiński 66, 84
 Lancaster 41
 Leduchowski VII n., XIX, 80—83
 Leewel VI—IX, XV, XVII,
 XVIII n., 57—8, 67—8, 84—6,
 87 n., 92—4.
Limanowski V n., XVI n., 61 n.
Lisiecki II—III n.
 Lubecki 45, 49, 50, 54 n., 57—8
 Luna 2—3
 Łanskoj 54 n.
 Łubiński 8, 9, 11, 22
 Małachowski 22
 Merkel 84
Mickiewicz XXII
 Miesiączek XV
 Mierosławski V n., XVII n.
 Mikołaj 56—7, 78
 Młocki 54 n.
 Mochnacki 57, 58 n.,
 Modrzewski 86
 Mokronowski 46
 Morawski 84
 Morozewicz 55, 84, 87
 Mostowski 42, 45
 Nabelak 57
 Nabon VI—VII
 Napoleon 93
- Niemojowski B. 73, 77, 84 89, 90
 Niemojowski Win. 46, 89
 Nieceski 90
 Nowosilcow 54 n.
 Okołowicz 53—4 n.
 Olivier 41,
 Olrychowie I n., 1, 2, Piotr 2 3,
 5—7
 Osiński 77
 Ostroróg XXII
 Ostrowski wojewoda XIV, XXII,
 83
 Ostrowski Kr. XV
 Ostrowski Wł. 72, 73
 Palmerston 93
 Pestalozzi 41
 Plater VI, VII
 Pompignan 29
 Poniatowski 12
 Potocki 40
 Prądzyński V n., 75—6, 78 n.
 Prażmowski 47
Radziszewski 34 n.
 Rautenstrauch 53 n.
 Rembieliński 73
 Rogiński XIII n.
Rostworowski 61 n., 66 n.
 Roźniecki 81—2
 Rudnicki 84
Rybarski IV n., 49 n., 64 n.
Saint Edme XVIII n.
 Salustjusz 94
Sarrat XVIII n.
 Skibiński 3
 Skrzynecki V, 66, 72--3
Smolka 45 n

¹⁾ należy w nocie na str. 74 poprawić na *Dyarjusz* VI, 258.

- Sobolewski 45 n.
Sokolnicki XVIII n.
Sołtyk 58, 83
Spasowicz VI*
Spazier V n
Sroczyński XX, 26—7
Stanisław August I, 86
Staszic 34—5
Straszewicz 86
Suchorski XIX—XX
Szmit 1
Sznajde XI n
Szostakowski 93—4
Szpołański 58 n., 74 n
Taczanowscy 2
Taczanowska Teresa (Szaniec-
ka), V, 2, 10, 71
Taczanowski prokurator 9—11,
13
Talleyrand 93
Terlecki VIII n.
Trzciański 80—1, 83
- Van Buren 93
Walchnowski 56
West XIV
Wężyk 55
Wichliński 1
Wielopolscy 18
Wielopolska (Bielińska) 19
Wielopolski Al. II — III, V, VI,
XXI, 42—43, 84
Wielopolski Jan 84
Wielopolski Józef Jan II, XXI,
15—20, 23, 43
Wieszczycki 58
Wołowski II n., XV, XVIII n. 66
Wybicki 9
Zajączek 29
Zaleski XIX
Zambrowska I n
Zamoyski 53 n.
Zwierkowski XIII n., XVIII n.,
XIX, 83
Zygmunt August 86
-

SPIS RZECZY.

	Str.
Od wydawców	V*
Wstęp I. Jan Olrych Szaniecki	
II. Pamiętniki Szanieckiego	XVII
Bibliografja pism Szanieckiego	XX
Biografia czyli żywot Szanieckiego	1
. Mój pojedynek. Do szczegółów życia.	
1. Stan czynu, zawierającego obrazę honoru mojego przez posta Leduchowskiego popełnioną	80
2. Zwierkowski do Szanieckiego, w tej że sprawie 12 stycznia 1836	83
I Z korespondencji Szanieckiego.	
1. List do Lelewela, 14 list. 1831 o opuszczeniu kraju	84
2. List do Chodźki, 16 list. 1837 prośba o uwzględnie- nie życiorysu jego w pracach o Polsce	86
3. Do Chłędowskiego, 6 czer. 1836 z prośbą o kry- tykę pamiętnika	87
4. Nota 21 paźd. 1837 w tej samej sprawie	91
5 i 6. Listy do Lelewela, 22 stycznia i 23 maja 1838.	
Sytuacja polityczna	92
III. Grobowiec polski na Montmartre	95
Skorowidz nazwisk.	97





48128 /
2